

5

Maj 2016
nr 216, rok XVIII
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



MIESIĘCZNIK SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Forum

PENITENCJARNE



Warsztaty z macierzyństwa

8 W kierunku nowocześnieści

10 Nadgodziny czas skończyć

32 Szara taktyka

40 Za żelazną bramą

W 225. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja na Placu Zamkowym w Warszawie odbyły się centralne uroczystości święta narodowego z udziałem Prezydenta Andrzeja Dudy. W obchodach uczestniczył Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński. Naszą służbę reprezentował też poczet sztandarowy funkcjonariuszy z Zakładu Karnego w Tarnowie.



fot. Piotr Kochański

„W kierunku nowoczesności”, rozmowa z gen. Jackiem Kitlińskim, Dyrektorem Generalnym Służby Więziennej – s. 8



Małgorzata Nowotny
redaktor naczelny

Im cieplej, tym częściej myślimy o urlopie i wakacjach. Zanim nadejdą, staramy się tak planować czas, aby jak najwięcej wolnych chwil przeznaczyć na wypoczynek. Dodatkowe godziny spędzone w służbie, to nie jest to, co wiosną i latem chcielibyśmy robić najbardziej... Problem nadgodzin istnieje od dawna, teraz jednak nadeszła pora jego rozwiązania. Nadgodziny czas skończyć. To jedno z ważniejszych zamierzeń Służby Więziennej w tym roku.

Nadgodziny? Poradzimy sobie – mówię w naszym temacie miesiąca płk Jerzy

Kopec, zastępca Dyrektora Generalnego. Na początek – wielkie wiosenne porządki, czyli przeliczanie czasu służby i powstałych z tego tytułu nadgodzin. Chodzi o ujednoczenie planowania i rozliczania czasu służby, porównanie obciążenia godzinowego z uwzględnieniem specyfiki i wielkości jednostek. Powinno to wkrótce przynieść efekty, ustabilizować czas służby i umożliwić funkcjonariuszom należyty wypoczynek – wyjaśnia w rozmowie z „Forum Penitencjarnym” gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej.

Maj 2016 r.

TEMAT MIESIĄCA

ROZLICZANIE CZASU SŁUŻBY

- 10 Nadgodziny czas skończyć
- 12 Nadgodziny? Poradzimy sobie

WYDARZENIA

- 4 Więcej pracy dla więźniów
- 4 Wiceminister Patryk Jaki z wizytą w Nowogardzie
- 5 Pamiętamy o ofiarach zbrodni katyńskiej
- 5 1050. rocznica chrztu Polski
- 6 Powołanie pełnomocnika
- 6 Nowy komendant w Kaliszu
- 6 10 lat Podyplomowego Studium Penitencjarnego
- 7 Pożegnanie Profesora

Z KRAJU

- 8 W kierunku nowoczesności
- 22 Scena pod więziennym szyldem
- 24 Integracja Ty i Ja
- 32 Szara taktyka
- 36 Bezpiecznie za kierownicą
- 43 Zaręba oddaje krew
- 43 Malborski Klub HDK

ZA A MOŻE... PRZECIW

- 14 Widzenie bez dozoru to nagroda?

JEDEN DZIEŃ W...

- 16 Warsztaty z macierzyństwa

SŁUŻBOWY SAVOIR-VIVRE

- 20 Zaproszenia i wizytówki
- 21 Letni mundur służbowy

A U NAS TO

- 26 Pomagamy wpasować się w mundur

JAK PRACOWAĆ Z WIĘZNIEM...

- 30 Formuła grypsery się wyczerpała

MOIM ZDANIEM

- 33 Funkcjonalnie i prestiżowo

NIEZBĘDNIK PRAWNY

- 34 Więzienie nie jest przeszkodą do zawarcia małżeństwa

NA SPORTOWO

- 38 Szczecin rządzi
- 38 Mamy wicemistrza!

HISTORIA

- 40 Za żelazną bramą
- 41 Zdarzyło się...

NASZE SPRAWY

- 42 Czy grozi ci stres



s. 10 Nadgodziny czas skończyć

fot. Piotr Kochański



s. 22 Scena pod więziennym szyldem

fot. Piotr Kochański



s. 26 Pomagamy wpasować się w mundur

fot. Agata Pilarska-Jakubczak

OKŁADKA: Dom dla Matki i Dziecka, Zakład Karny nr 1 w Grudziądzu, fot. Piotr Kochański

Więcej pracy dla więźniów

Względy ekonomiczne, resocjalizacyjne i społeczne stanowią przesłanki przygotowania programu zaprezentowanego przez Wiceministra Sprawiedliwości Patryka Jakiego podczas konferencji prasowej, która odbyła się 27 kwietnia z udziałem gen. Jacka Kitlińskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej. Celem jest zwiększenie powszechności zatrudnienia, co pozwoli na obniżenie kosztów utrzymania osadzonych, skuteczniejszą resocjalizację, a jednocześnie zaspokoi oczekiwania społeczne. Nakłady finansowe na utrzymanie jednego więźnia wynoszą dziś 3150 zł miesięcznie i mają tendencję wzrostową, przy czym większość osadzonych nie ma zatrudnienia. Jak poinformował dziennikarzy gen. Jacek Kitliński, nie wszyscy więźniowie mogą pracować, ale zatrudnić można jeszcze kilkanaście tysięcy osób pozbawionych wolności.

Przedstawione przez Patryka Jakiego zamierzenia programu opierają się na trzech filarach. Pierwszy to budowa 40 hal produkcyjnych w latach 2016-2023, zlokalizowanych przy zakładach karnych, gdzie będą pracować więźniowie. Koszty ich powstania sfinansują oni sami ze środków Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przedsiębiorstw Przywieziennych, który tworzony jest z potrąceń od wynagrodzeń osadzonych. Drugi filar stanowi rozszerzenie możliwości nieodpłatnej pracy więźniów na rzecz samorządów. Do obecnego katalogu prac porządkowych dołączają te zawarte w nowych regulacjach prawnych, pozwalające na angażowa-



nie skazanych przy wykonywaniu innych zadań samorządów, w tym m.in. budowie mieszkań komunalnych, o ile będą one realizowane przez podmioty wskazane w przepisach. Kolejny



element zaprezentowanego projektu stanowią ustawowe ulgi dla przedsiębiorców. Wzrosną one do 40 proc. zwrotu kosztów zatrudnienia więźnia, co powinno przynieść zainteresowanie większej niż dotychczas liczby pracodawców, którzy zechcą lokować swoją produkcję w halach wybudowanych

w zakładach karnych. Skazany za swoją pracę „do ręki” będzie otrzymywał 48 proc. najniższego wynagrodzenia (dla porównania w Czechach jest to 44 proc., w Grecji – 40 proc.). – Chcie-

libyśmy, by po zakończeniu zaplanowanego na osiem lat programu co najmniej 20 proc. wypracowanych środków wracało do budżetu państwa – mówił podczas konferencji Wiceminister Patryk Jaki. – Efekt będzie taki, że każdy podatnik zapłaci za więźnia o 30 proc. mniej niż teraz, a zaoszczędzone środki będzie można przeznaczyć na różne ważne cele społeczne.

Grażyna Linder
zdjęcia **Witold Cieśla**
Ministerstwo Sprawiedliwości

Wiceminister Patryk Jaki z wizytą w Nowogardzie



Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Patryk Jaki odwiedził Zakład Karny w Nowogardzie. Wizyta była związana z prezentacją autorskiego programu resocjalizacyjnego prowadzonego przez Leszka Podoleckiego z Bractwa Modlitwy i Trzeźwości „Arka”, prezesa Instytutu Św. Brata Alberta w Świnoujściu. Program jest realizowany w jednostce od 22 lat. Obecnie bierze w nim udział ok. 80 skazanych. Ma na celu m.in. zmianę systemu wartości poprzez przemianę moralno-duchową, zmianę postępowania w życiu poprzez modlitwę, miłość do rodziny i najbliższych.

Patryk Jaki zapoznał się z efektami pracy prezesa Instytutu Św. Brata Alberta. Wysłuchał także wypowiedzi uczestników programu oraz spotkał się z dwoma byłymi więźniami, którzy będąc od wielu lat na wolności dają świadectwo efektów uczestnictwa w „Arce”. Na zakończenie wizyty Wiceminister Jaki spotkał się z kierownictwem jednostki, sędzią penitencjarnym, przedstawicielami duszpasterstwa i instytucji współpracujących z administracją zakładu.

red.
zdjęcia **Przemysław Sońka**

Pamiętamy o ofiarach zbrodni katyńskiej

13 kwietnia przedstawiciele Służby Więziennej uczestniczyli w obchodach, poświęconych pamięci polskich oficerów pomordowanych w 1940 r. w Katyniu. Delegacja SW z Dyrektorem Generalnym gen. Jackiem Kitlińskim wzięła udział w uroczystościach na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz złożyła wieniec na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza. Gen. Jacek Kitliński uczestniczył w posadzeniu Dębu Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej przez Prezydenta Andrzeja Dudę w ogrodzie Pałacu Prezydenckiego.

W Muzeum Katyńskim mszę św. w intencji pomordowanych na Wschodzie oficerów, funkcjonariuszy i pracowników wymiaru sprawiedliwości, z udziałem asysty honorowej Wojska, Policji, Służby Więziennej, Straży Granicznej i Straży Pożarnej odprawił biskup polowy Józef Guzdek. Naszą służbę reprezentowali zastępca Dyrektora Generalnego płk Jerzy Kopeć, Dyrektor Biura Dyrektora Generalnego płk Włodzimierz Paszkowski, Dyrektor Biura Edukacji Historycznej Jacek Pawłowicz, Naczelny Kapelan Więziennictwa ks. prałat Paweł Wojtas. Przemówienie wygłosił Minister Obrony Narodowej Antoni Macierewicz. Uroczystościom towarzyszyło bicie Dzwonu Katyńskiego. Przedstawiciele Służby Więziennej z zastępcą Dyrektora Generalnego płk. Jerzym Kopciem złożyli również wieniec przy obelisku „Poległym Policjantom – Rzeczpospolita Polska” przed Komendą Główną Policji.

red.
zdjęcie **Piotr Kochański**



1050. rocznica chrztu Polski

W poznańskiej bazylice archikatedralnej 15 kwietnia odbyła się uroczysta msza św. z okazji 1050-lecia chrztu Polski pod przewodnictwem legata papieskiego kard. Pietro Parolina. W Eucharystii udział wzięli przedstawiciele władz państwowych, Służbę Więzienną reprezentował Dyrektor Generalny gen. Jacek Kitliński. Po mszy Prezydent Andrzej Duda, Prezes Rady Ministrów Beata Szydło oraz marszałkowie Sejmu i Senatu złożyli wieniec na grobach pierwszych władców Polski Mieszka I i Bolesława Chrobrego. W imieniu Kościoła kwiaty składali kard. Parolin, nuncjusz apostolski w Polsce abp. Celestino Migliore, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki oraz prymas Polski abp Wojciech Polak. Następnie abp Gądecki przekazał przedstawicielom najwyższych władz państwowych krzyże wykonane z drewna z wałów obronnych grodu Mieszka I z 966 r.

red.



foto. Maciej Święcichowski, Zespół Prasowy KWP w Poznaniu

Powołanie pełnomocnika



22 kwietnia ustanowiony został pełnomocnik Dyrektora Generalnego Służby Więziennej ds. ochrony praw człowieka i równego traktowania. Funkcję tę pełnić będzie mjr Elżbieta Krakowska. Pełnomocnik działa na podstawie zarządzenia Dyrektora Generalnego nr 20 z 19 kwietnia 2016 r., przejmując zadania koordynatora ds. równego traktowania w CZSW i Rady ds. Kobiet. Zajmie się ochroną praw człowieka wśród funkcjonariuszy i pracowników SW oraz przeciwdziałaniem dyskryminacji z uwagi na płeć, rasę, narodowość, pochodzenie, religię, wyznanie, światopogląd, wiek,

staż służbowy, niepełnosprawność, stan cywilny i rodzinny, orientację seksualną i inne. Będzie współpracować z pełnomocnikiem rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania, rzecznikiem praw obywatelskich i innymi instytucjami.

Pełnomocnik będzie też opiniował projekty aktów prawnych, monitorował przestrzeganie praw człowieka, zasad etyki zawodowej i równego traktowania a o nieprawidłowościach informował Dyrektora Generalnego. Ważnym zadaniem pozostaje propagowanie praw człowieka i równego traktowania poprzez upowszechnianie materiałów edukacyjnych oraz współpracę z ośrodkami szkolenia.

red.

zdjęcie **Piotr Kochański**

Nowy komendant



21 kwietnia Dyrektor Generalny Służby Więziennej powołał ppłk. Krzysztofa Jędrzejaka na stanowisko komendanta Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu. Nowy komendant jest absolwentem socjologii na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Służbę rozpoczął 18 sierpnia 1987 r. w Zakładzie Karnym w Kaliszu na stanowisku młodszego wychowawcy. Następnie został wykładowcą cyklu szkolenia penitencjarnego w kaliskim ośrodku, a od 1995 r. kierownikiem zakładu szkolenia ochronnego. 15 września 2001 r. powołany na zastępcę komendanta COSSW. Ukończył menedżerskie studia podyplomowe w Wyższej Szkole Bankowości w Poznaniu, studia psychologii w zarządzaniu na UAM, Helsińską Szkołę Praw Człowieka, Studium komunikacji społecznej z organizacji i zarządzania na Politechnice Wrocławskiej, przygotowuje rozprawę doktorską „Funkcjonariusze Służby Więziennej. Studium socjologiczne”. Współautor programów edukacyjnych, autor artykułów naukowych o tematyce wykonania kary pozbawienia wolności, organizacji zarządzania więziennictwem, roli SW w systemie obronności państwa. Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego.

Zastępcami komendanta zostali ppłk Mirosław Kuświk i kpt. Marcin Strzelec.

Joanna Kempa

zdjęcie **COSSW w Kaliszu**

10 lat Podyplomowego Studium Penitencjarnego



22 kwietnia 2016 r. w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się konferencja z okazji dziesięciolecia Podyplomowego Studium Penitencjarnego. Uczestniczył w niej gen. Jacek Kitliński, Dyrektor Generalny Służby Więziennej. W jubileuszowym spotkaniu udział wzięli przedstawiciele



le świata nauki, kultury, polityki oraz absolwenci studium, funkcjonariusze i emeryci Służby Więziennej. – Studium powstało jako odpowiedź na wyzwania stawiane przed polską penitencjarystyką w obliczu przemian ustrojowych oraz dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości społecznej, uwzględniającej istotę więzienia jako

instytucji demokratycznego państwa prawnego – mówił gen. Jacek Kitliński. Dyrektor Generalny podziękował władzom uczelni, wydziału i dyrekcji instytutu za wysiłek włożony w organizację konferencji, a także podkreślił wysoki poziom merytoryczny studiów.

red.

zdjęcia **Emilia Żukowska-Stępiak**

Pożegnanie Profesora

19 kwietnia na Cmentarzu Wito-
mińskim w Gdyni pożegnaliśmy śp.
Profesora Henryka Machela. Z udziałem
Rodziny, przyjaciół, współpracowników,
uczniów został odprowadzony w miejsce
spoczynku z honorami jako oficer Służby
Więziennej w stanie spoczynku i profesor
tytułarny, pracownik naukowy Uniwersytetu
Gdańskiego, Człowiek niezwykle zasłużony
dla rozwoju pedagogiki resocjalizacyjnej,
wielki polski penitencjarysta. We wspomnie-
niach przekazywanych nad prochami Zmarłego,
ale także w rozmowach uczestników pogrzebu
zawarta była wdzięczność za możliwość
obcowania z Profesorem. Henryk Machel
szanował ludzi, cenił, zwyczajnie lubił i to
okazywał.

Sam był człowiekiem niezwykle aktywnym,
pracowitym, twórczym, zachęcał do aktywności
innych. Długa jest lista osób, które zawdzięczają
Mu swoje sukcesy zawodowe i naukowe. Po
ukończeniu w 1963 r. pedagogiki na Uniwersytecie
Mikołaja Kopernika w Toruniu podjął pracę w
więziennictwie. Przez wiele lat zajmował się
praktyką penitencjarną i równolegle interesował
się naukowymi podstawami działalności
resocjalizacyjnej, czego uwieńczeniem była
obrona pracy doktorskiej w 1973 r. Był jednym
z pierwszych funkcjonariuszy z tytułem naukowym.
Po przejściu na emeryturę kontynuował

pracę naukową na UG, osiągnął najwyższy tytuł
naukowy profesora zwyczajnego. To jedyna taka
kariera funkcjonariusza Służby Więziennej. Jego
droga zawodowa i naukowa pokazuje, że nie
chodziło mu jedynie o własne sukcesy. Przede
wszystkim służył innym, pracownikom zakła-
dów penitencjarnych, studentom, pracownikom
naukowym Wydziału Nauk Społecznych UG i
innych ośrodków naukowych. Na początku
swojej drogi zawodowej stworzył i prowadził
Dyskusyjny Klub Penitencjarny w Bydgoszczy,
zachęcając personel więzienny do wychodzenia
poza ramy codziennych czynności zawodowych.
Opracował i wdrażał do praktyki model
wykonywania kary pozbawienia wolności wobec
więźniów młodocianych i dorosłych nierecydy-
wistów. Przyczynił się do utworzenia na
Uniwersytecie Gdańskim studiów z zakresu
pedagogiki resocjalizacyjnej, stwarzając
pracownikom zakładów penitencjarnych
możliwość pogłębienia wiedzy i uzyskania
dyplomu ukończenia wyższej uczelni. Pozostawił
bogaty dorobek naukowy w postaci książek i
artykułów, który będzie pomagał kolejnym
pokoleniom praktyków i teoretyków
resocjalizacji w poszukiwaniu skutecznych
metod pracy.



Znałam Henryka Machela kilkadziesiąt lat. Najpierw był moim przełożonym, z czasem mogłam zacząć myśleć o Nim jak o przyjacielu. Bywało, że nie spotkaliśmy się przez kilka lat, ale to nie powodowało osłabienia więzi. Wiele Mu zawdzięczam. Profesor od dawna ciężko chorował i nadzieja na jego powrót do dawnej aktywności słabła. Teraz już jej nie ma. Bardzo żał, ale przecież „Contra vim mortis non est medicamen in horis” (Przeciwko mocy śmierci nie ma ziół w ogrodach – Horacy).

Maria Gordon
zdjęcie **Piotr Kochański**

In memoriam

Kontakty Prof. płk Henryka Machela z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu sięgają lat 70., ale najlepszy okres współpracy wiąże się z działalnością Polskiego Towarzystwa Penitencjarnego za komendantury płk. Adama Kaczmarka. Pracując razem w zarządzie Towarzystwa inicjowali i współorganizowali konferencje i sympozja penitencjarne. Wtedy też zrodziła się idea polskich kongresów penitencjarnych, podczas których Profesor odgrywał rolę nie do przecenienia. Wielokrotnie był zapraszany do Kalisza z wykładami, na których ciekawie prezentował wychowawczą koncepcję kary i problemy związane z jej realizacją. Książki naukowca i jednocześnie praktyka penitencjarnego cieszyły się wśród słuchaczy ośrodka dużym zainteresowaniem. Na konferencjach i spotkaniach więźniaków zawsze wyróżniał się wiedzą, doświadczeniem i poczuciem humoru. Prowadził też zajęcia dla kadry kierowniczej i penitencjarnej w ramach Podyplomowych Studiów Penitencjarystyki organizowanych w COSSW w Kaliszu pod egidą UAM.

I kilka osobistych refleksji... Płk. Henryka Machela pierwszy raz spotkałem w Bydgoszczy w 1972 r., gdzie prowadził zajęcia dydaktyczne na kursie podoficerskim. Obaj byliśmy młodzi, po studiach pedagogicznych, o zbliżonych poglądach na resocjalizacyjną koncepcję kary pozbawienia wolności. Początkowa znajomość służbowa przerodziła się w potwierdzoną czasem przyjaźń. Nie przeszkodziła jej ani odległość między Kaliszem a Gdańskiem, ani kariera naukowa mego Przyjaciela. Sprzyjała jej natomiast wspólna praca w Polskim Towarzystwie Penitencjarnym, szczególnie w okresie, kiedy Henryk był prezesem, a ja Jego zastępcą. Często prowadziliśmy rozmowy telefoniczne o problemach penitencjarnych, życiowych, o sprawach Towarzystwa. W 2009 r., z uwagi na stan zdrowia, Henryk Machel wycofał się z aktywnej działalności w PTP. Walne zebranie w uznaniu zasług nadało Mu tytuł Honorowego Prezesa.

Żegnaj Henryku, zostały nam tylko wspomnienia oraz Twoje mądre książki i publikacje. Non omnis moriar...

Bogdan Nowak

W kierunku nowoczesności

Z gen. Jackiem Kitlińskim, Dyrektorem Generalnym Służby Więziennej o głównych zadaniach i kierunkach funkcjonowania naszej formacji rozmawia Małgorzata Nowotny

Panie Dyrektorze, jakie są główne założenia zapowiadanej reformy Służby Więziennej?

Prace nad reformą więziennictwa dopiero się zaczęły. Wypracowaniem koncepcji i głównych założeń zajmuje się zespół w Ministerstwie Sprawiedliwości. Jest wiele obszarów funkcjonowania służby, które trzeba usprawnić lub zmienić. Mam nadzieję, że dobre zmiany przyniosą korzyści zarówno ekonomiczne, jak i społeczne, przyczynią się do poprawy warunków pracy funkcjonariuszy i pracowników, wzmocnią bezpieczeństwo oraz uczynią Służbę Więzienną formacją dostosowaną do wyzwań przyszłości.

Czy wdrażanie nowego modelu szkolenia zawodowego jest związane z planowanymi w związku z tym nowymi zadaniami?

Zmieniająca się rzeczywistość powoduje konieczność przystosowania treści i metod szkolenia. Kształcenie modułowe może okazać się optymalnym modelem przygotowania funkcjonariuszy do realizacji zadań służbowych. Kształtowanie kompetencji społecznych i innych umiejętności w sytuacjach symulujących realne warunki jest efektywne i skuteczne. Przejście z poziomu wiedzy do poziomu umiejętności stanowi istotną różnicę między tradycyjnym, a nowym systemem szkolenia. Chciałbym podkreślić, że jesteśmy w fazie testowania i poszukiwania optymalnego modelu szkolenia dostosowanego do potrzeb i oczekiwań słuchaczy.

W ub. roku zapoczątkowano trudny, ale jak Pan General podkreśla, konieczny proces optymalizacji stanowisk. Czy będzie on kontynuowany?

Większość zmian mamy już za sobą. W Centralnym Zarządzie Służby Więziennej optymalizację stanowisk zrealizowano w 95 proc. Były to działania niezbędne, ale jednocześnie przeprowadzane tak, aby spowodować jak najmniejsze dolegliwości dla funkcjonariuszy. Dlatego zostały rozłożone

w czasie, a decyzje kadrowe podejmowano z uwzględnieniem osobistej sytuacji poszczególnych osób. Obecnie nie planujemy konkretnych działań optymalizujących. Nie mniej, jak w każdej instytucji, na bieżąco dokonywane są analizy różnych obszarów funkcjonowania służby, np. w aspekcie kosztów i sprawności zarządzania.

Trudnym zagadnieniem pozostaje też kwestia nadgodzin. Od pewnego czasu podejmowane są działania w celu rozwiązanie tego problemu, na ile są one skuteczne?

Nadgodziny w Służbie Więziennej są przedmiotem stałego monitoringu, a także działań zmierzających do rozwiązania tej kwestii. Powstała aplikacja komputerowa „System planowania i ewidencji czasu pracy”, która ujedynoliciła sposób planowania i rozliczania czasu służby. Opracowano też algorytm pozwalający na porównywanie jednostek pod kątem obciążenia godzinowego stanowisk i posterunków. Wątpliwości budziła prawidłowość naliczania czasu służby po wejściu w życie nowej ustawy o SW. Po rozmowach ze stroną związkową podjąłem decyzję o obowiązkowym przeliczeniu czasu służby wszystkim funkcjonariuszom. Chodzi o zakończenie rozważań, co do prawidłowości naliczeń w poszczególnych jednostkach penitencjarnych. Trwają prace zespołu ds. penitencjarno-ochronnych, w którego skład wchodzi specjaliści z CZSW i przedstawiciele związku zawodowego. Do jego zadań należy wypracowanie rozwiązań pozwalających na jednoznaczną interpretację zagadnień dotyczących problemu. Wszystko to powinno wkrótce przynieść efekty i ustabilizować system pełnienia służby, usprawnić proces planowania oraz umożliwić funkcjonariuszom właściwy, należyty wypoczynek.

Problem nadgodzin dotyczy głównie ochrony. Czy wprowadzane nowe systemy zabezpieczeń, rozwiązania i udogodnienia techniczne mogą się



przyczynić do ograniczenia występowania tego zjawiska?

Na pewno tak. Wprowadzanie nowych rozwiązań daje możliwość automatyzacji pewnych procesów oraz możliwość ograniczenia osób potrzebnych do ich obsługi, co pozwala na lepsze zadaniowanie funkcjonariuszy. Oczywiście, decyzje takie podejmowane są tam, gdzie infrastruktura jednostek to umożliwia. Działania te prowadzą do lepszego planowania czasu służby, a tym samym jego bilansowania. Z jednej strony pozwala to skierować większą liczbę funkcjonariuszy do pracy w bezpośrednim kontakcie z osadzonymi, co poprawia komfort pracy, jak również bezpieczeństwo przede wszystkim samych funkcjonariuszy. Z drugiej zaś pozwala racjonalnie planować wykorzystanie zasobów kadrowych właśnie w kontekście niwelowania nadgodzin. Działania, o których mówiłem wcześniej, wprowadzanie nowych rozwiązań i technologii powinno przyczynić się do poprawy warunków służby funkcjonariuszy, tak aby wszyscy pracowali zgodnie z normą czasu pracy.

Wśród najważniejszych celów na 2016 r. wymienił Pan m.in. powstrzymanie spadku liczby osób objętych Systemem Dozoru Elektronicznego. Czy zmiany, które weszły w życie 15 kwietnia, pozwalają na optymistyczne prognozy w tym względzie?

Nowelizacja prawa karnego z 20 lutego 2015 r. miała zwiększyć efektywność Systemu Dozoru Elektronicznego i rozszerzyć możliwości jego stosowania. Tak się jednak nie stało. Obowiązująca

od 1 lipca 2015 r. zmiana w przepisach doprowadziła do zapaści systemu. Podstawowym założeniem nowych przepisów jest powrót do rozwiązań sprzed 1 lipca 2015 r., tj. stosowanie SDE przy wykonywaniu kary pozbawienia wolności, usunięcie jako formy wykonywania kary ograniczenia wolności oraz korekta przepisów dotyczących stosowania SDE do środków karnych i zabezpieczających. Chodzi o ustabilizowanie populacji skazanych odbywających karę w systemie. Kolejnym krokiem jest przygotowanie analizy i oceny SDE pod kątem zwiększenia kryteriów podmiotowych o osoby skazane na kary pozbawienia wolności wyższe niż w wymiarze roku, np. do 2 lat pozbawienia wolności. Będzie to prowadzone z wykorzystaniem doświadczeń krajów europejskich, z których wynika, że osoby odbywające karę w SDE funkcjonują poprawnie niż inni skazani, nie dokonują wielu naruszeń powodujących cofnięcie przez sąd zgody na odbywanie kary w systemie. Wstępnie można przyjąć, że nie wszystkie przestępstwa, za które wymiar kary jest wyższy niż jeden rok, będą się kwalifikowały do SDE. Dlatego istotne będzie wytypowanie osób z orzeczoną karą wyższą niż rok i np. nieprzekraczającą 2 lat, jakie będą mogły sprostać wymogom SDE, a odbywaniu kary nie będą stały na przeszkodzie względy bezpieczeństwa publicznego. Należy więc optymistycznie patrzeć w przyszłość i sądzę, że liczba osób objętych SDE będzie stale rosła, chociaż trzeba pamiętać, że wszystko zależy od orzecznictwa sądów penitencjarnych.

Zwiększenie liczby osób objętych SDE to zmniejszenie populacji osadzonych w zakładach karnych. Miejsca te mogą być wkrótce potrzebne dla obywateli polskich odbywających karę w państwach Unii Europejskiej, którzy zgodnie z unijną dyrektywą mają wrócić do Polski. Czy Służba Więzienna jest przygotowana na ich przyjęcie?

Na razie nie jesteśmy w stanie dokładnie określić, ilu polskich obywateli przebywających w jednostkach penitencjarnych państw UE będzie się kwalifikowało do powrotu do kraju. Czynimy intensywne przygotowania do wdrożenia decyzji ramowej Rady Unii Europejskiej z 28 listopada 2008 r. o stosowaniu zasady wzajemnego uznawania wyroków skazujących na kary pozbawienia wolności lub inne środki polegające na pozbawieniu wolności. Według danych Departamentu Konsularnego MSZ z 9 marca 2016 r. doty-

czy to 5749 osób. Zaludnienie w jednostkach wynosi 87 proc, co znaczy, że dysponujemy ponad 11 tys. wolnych miejsc. Wykonanie ustawy z 16 września 2011 r. nałożyło ponadto na Służbę Więzienną obowiązek utworzenia do końca 2016 r. 940 nowych miejsc dla osadzonych. Zadania inwestycyjne dotyczą budowy pawilonów zakwaterowania z infrastrukturą towarzyszącą w Areszcie Śledczym w Hajnówce (250 miejsc), Zakładzie Karnym w Rzeszowie (258) i Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu (432). W 2015 r. zakończono budowę pawilonu w Hajnówce, dzięki czemu uzyskano 259 miejsc zakwaterowania. W 2016 r. zakończymy realizację dwóch kolejnych inwestycji na co najmniej 690 miejsc.

Wśród priorytetów wymienia się też zwiększenie zatrudnienia osób odbywających karę pozbawienia wolności.

Działania sprzyjające utrzymaniu istniejących i pozyskiwaniu nowych miejsc pracy oraz kierowania do pracy jak największej grupy skazanych to jedno z najważniejszych zadań Służby Więziennnej. Skutkiem jest wzrost wskaźnika zatrudnienia w ostatnich latach: w 2015 r. – 36 proc. wobec 31 proc. w 2012 r. Ważnym celem jest też przywrócenie proporcji zatrudnienia nieodpłatnego do odpłatnego, które po zmianach przepisów z 2011 r. dotyczących zasad wynagradzania skazanych, uległy odwróceniu i wynoszą 60 do 40 proc. Podstawowym i najskuteczniejszym czynnikiem zachęcającym pracodawców do zatrudnienia skazanych jest obniżenie kosztów pracy. Obciążenia finansowe powodują, że zatrudnienie jest znacząco niższe niż przed 2011 r. Kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości dostrzegło resocjalizacyjną i społeczną rolę pracy więźniów, dlatego ogłoszony przez Wiceministra Patryka Jakiego nowatorski program zakłada istotny wzrost wskaźnika powszechności zatrudnienia. Jego najważniejsze filary to obniżenie kosztów pracy m.in. poprzez wzrost wysokości ryczałtu wypłacanego pracodawcom z tytułu zatrudnienia skazanych, dalszy rozwój Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych oraz Rozwoju Przywiąziennych Zakładów Pracy, budowa, zwłaszcza w zakładach typu zamkniętego, nowoczesnych hal produkcyjnych i dalsza intensywna promocja zatrudnienia więźniów wśród potencjalnych pracodawców. Przewidujemy, że m.in. dzięki tym działaniom w najbliższych latach większa niż do-

tychczas grupa skazanych będzie miała możliwość podjęcia pracy odpłatnej i tym samym regulowania swoich różnego rodzaju zobowiązań finansowych, w tym alimentacyjnych.

Często porusza się problem warunków odbywania kary pozbawienia wolności. Rządziej natomiast mówimy o warunkach służby i pracy więziennej kadry. Ostatnio to się zmienia, w wielu miejscach prowadzone są remonty i modernizacje. Czy ta tendencja będzie utrzymana?

W latach 2011–2013 na remonty przeznaczono ok. 20 mln zł. Pozwalało to jedynie na wykonywanie niezbędnych prac remontowych i zadań służących poprawie stanu bezpieczeństwa. W 2014 r. kwotę tę zwiększono do ponad 55 mln zł. Za szczególnie istotne uznano poprawę stanu technicznego obiektów celem zapewnienia lepszych warunków wykonania kary pozbawienia wolności i tymczasowego aresztowania, ale również lepszych warunków pracy funkcjonariuszy i pracowników. W 2015 r. kontynuowano taką politykę remontową, wydając ponad 56 mln zł. Do jednostek trafiło też dodatkowe ponad 7 mln zł wyłącznie na poprawę warunków pracy kadry, m.in. remonty pomieszczeń biurowych, socjalnych, szatni i sanitariatów, sal odpraw, dyżurek oddziałowych i bramowych. W tym roku na działalność remontową przewidziano 44 mln zł, a na poprawę warunków pracy dodatkowo 8 mln zł.

Poprawa warunków służby o także nowoczesne, funkcjonalne mundury. Nowe wzory są testowane w kilku jednostkach, ale prace nad ich wprowadzeniem trwają już dość długo...

Prace przygotowawcze trwały od marca 2013 r., kiedy powołano zespół ds. wypracowania koncepcji zmian w umundurowaniu funkcjonariuszy. Powstał prototyp wyposażenia polowego, który wymagał jeszcze dopracowania. Zorganizowano konkurs dla studentów Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, z którą w październiku 2014 r. zawarto umowę o współpracy. 4 lutego ub. roku wyłoniono zwycięzców: Klaudię Markiewicz, Martynę Sowik, Małgorzatę Juskowiak. W oparciu o ich projekty przygotowano kolejny wzór testowany (do 30 czerwca br.) w jednostkach w Sieradzu, Łupkowie i Grudziądzu. Testy zakończył się 30 czerwca 2016 r. Po tym terminie zbierzemy opinie użytkowników i zostanie podjęta decyzja co do ostatecznego wzoru, ►

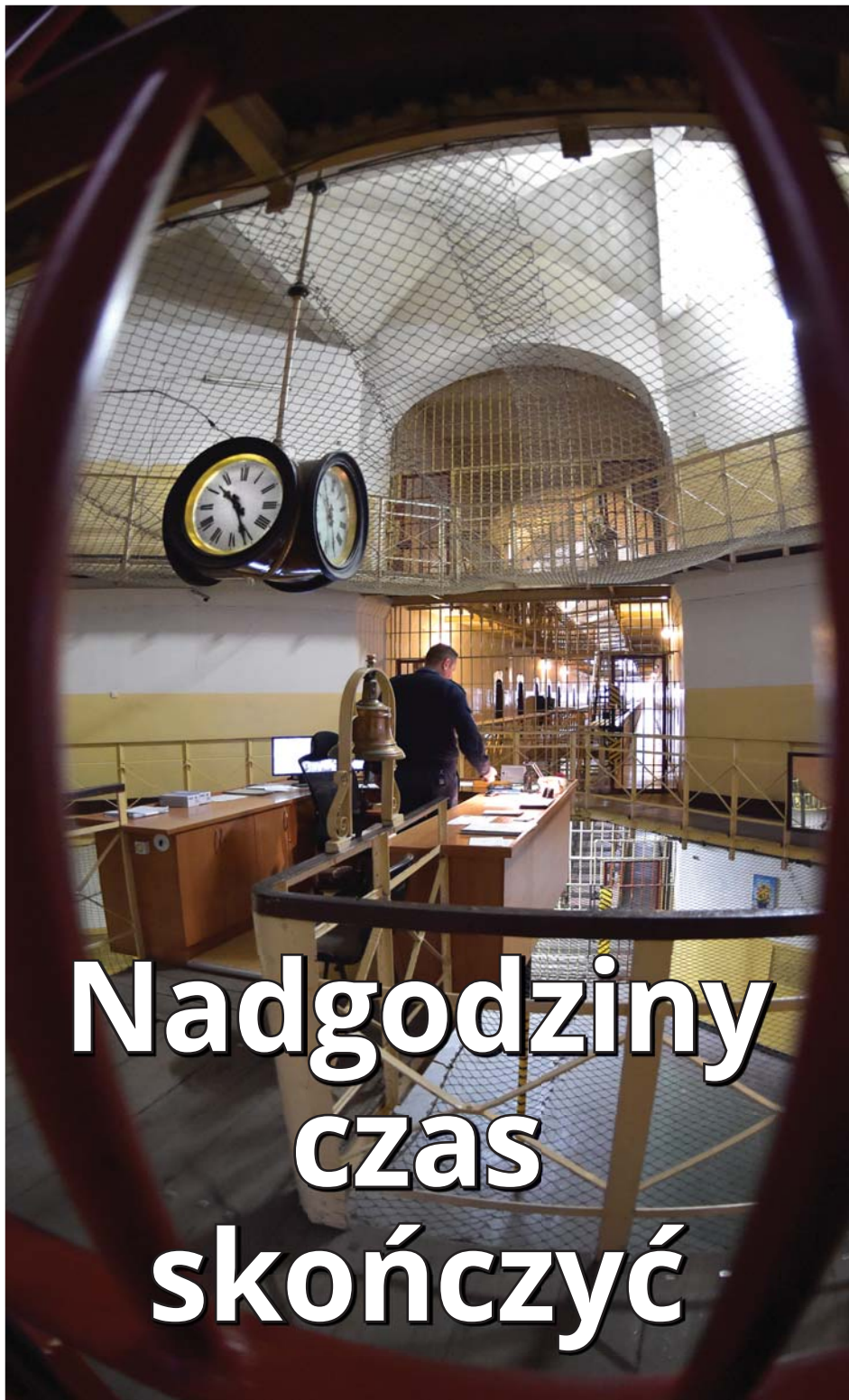
- ▶ który określony będzie w projekcie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości. W IV kwartale przewidujemy przekazanie tego projektu do Biura Prawnego, a wejście w życie przepisów w II kwartale 2017 r.

Panie Dyrektorze, wkrótce minie rok od utworzenia Biura Spraw Wewnętrznych. Czy jest Pan zadowolony z efektów jego działania?

Z pewnością jest ono bardzo potrzebne. Głównymi zadaniami są poprawa stanu bezpieczeństwa wewnętrznego jednostek, utrzymywanie wiarygodności formacji oraz eliminowanie ewentualnej korupcji i nieprawidłowości w służbie. Ogromne znaczenie ma rozpoznawanie, zapobieganie i wykrywanie przypadków przekroczenia uprawnień, nadużywania stanowiska i niedopełniania obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy i pracowników oraz przestępstw i wykroczeń popełnianych w związku z realizacją zadań służbowych. Pragnę podkreślić, że bardzo ważnym, choć często zapominanym zadaniem BSW jest dbałość o bezpieczeństwo funkcjonariuszy i ich ochrona przed różnego rodzaju oskarżeniami, pomówieniami i manipulacjami ze strony skazanych i szerzej – środowisk przestępczych. Biuro zcentralizowało czynności dotychczas przypisane pośrednio do kilku komórek CZSW. Pozwoliło to na efektywniejszą weryfikację zadań pozostających w obszarze zainteresowań BSW, komunikację z interesantami oraz właściwą współpracę z innymi służbami i podmiotami zewnętrznymi odpowiedzialnymi za zwalczanie korupcji i zapewnienie porządku wewnętrznego państwa. Pozostałe komórki odciążono z niektórych zadań, m.in. weryfikacji i analizy skarg, organizacji szkoleń w zakresie profilaktyki zagrożeń korupcyjnych, inicjowania kontroli jednostek organizacyjnych.

Od niedawna w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej funkcjonuje Biuro Edukacji Historycznej. Jakie są jego zadania?

Działające od 1 kwietnia biuro jest załącznikiem przyszłego Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, które w lutym br. powołano decyzją Ministra Sprawiedliwości. Głównym zadaniem jest stworzenie edukacyjnej części muzeum, jakie ma powstać na terenie obecnego Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej. Dyrektor Jacek Pawłowicz zaoferował włączenie pracowników biura w działania resocjalizacyjne, szczególnie w obszarze edukacji obywatelskiej i patriotycznej skazanych. Już na przełomie maja i czerwca zamierza też uruchomić regularne oprowadzanie po mokotowskim areszcie grup szkolnych i studenckich.



Nadgodziny czas skończyć

Funkcjonariusz bez nadgodzin jest jak żołnierz bez karabinu – jedno bez drugiego nie istnieje. Najważniejsze to poznać skalę zjawiska i kontrolować je na tyle, aby nie przekraczało ustalonego limitu. Rekordziści mają nawet po kilkaset nadpracowanych godzin, ale służba dąży do tego, aby je wyeliminować lub przynajmniej utrzymać na poziomie 20-30 na jednego funkcjonariusza. Póki co, w całej penitencjarnej Polsce trwa wielkie liczenie.

W Służbie Więziennej problem dotyczy głównie pionu ochronnego. Tam bowiem jest najwięcej funkcjonariuszy wykonujących obowiązki w systemie wielozmianowym. Największe trudności sprawia planowanie służby w oparciu o ustalony w jednostkach okres rozliczeniowy, rozliczanie absencji chorobowej, udzielanie urlopów, i innych zwolnień od zajęć, rekompensowanie nadgodzin, zaliczenie czasu trwania podróży służbowej. Nie byłoby o co kłopot, gdyby nie ustawa o Służbie Więziennej z 2010 r. wprowadzająca przepisy regulujące czas służby. Zgodnie z art. 120 „Czasem służby jest czas, w którym funkcjonariusz pozostaje w dyspozycji przełożonego w jednostce organizacyjnej lub w innym miejscu wyznaczonym do wykonywania zadań służbowych, w tym również związanych z uczestnictwem w szkoleniu lub doskonaleniu zawodowym oraz odbywaniem podróży służbowych”.

Wielkie przeliczanie

Zagadnienie nadgodzin istnieje od lat. Od lat nie ma też sposobu na uporanie się z nim, chociaż w ostatnim czasie to się zmienia. W kwietniu br. dyrektorzy i komendanci jednostek organizacyjnych Służby Więziennej otrzymali polecenie przeliczenia czasu służby podległych im funkcjonariuszy oraz powstałych z tego tytułu nadgodzin. Takie działania mogą być podejmowane również wobec byłych mundurowych, ale tylko na ich prośbę i na podstawie złożonego przez nich wniosku. Za początkową datę rozliczenia przyjęto 13 sierpnia 2010 r., czyli dzień wejścia w życie obowiązującej ustawy o SW.

W chwili jej wprowadzania nie spodziewano się, że kwestie czasu służby przysporzą tylu problemów. Cały ten galimatias z liczeniem nadgodzin pojawił się w 2013 r. wraz z rozbieżnością w interpretowaniu przepisów. Trzeba było je ujednoczyć. Pojawiły się pierwsze roszczenia funkcjonariuszy ubiegających się o zwrot nadgodzin. W Polskę popłynęły pisma z wykładnią poszczególnych artykułów ustawy. Wyjaśniały one pojawiające się wątpliwości co do wymiaru urlopu innego niż wypoczynkowy, np. nagrodowego, szkolnego, ojcowskiego, rozliczenia czasu pracy funkcjonariuszom tzw. funkcyjnym, dokonującym inspekcji jednostek w porze nocnej, w dni wolne od pracy oraz wzywaniem do jednostki w związku z kontrolą generalną

lub wzmocnieniem systemu ochrony. Zastanawiano się również jak należy postępować w przypadku raportu funkcjonariusza o zamianę w służbie.

W każdym dziale ochrony istnieje 20-30-proc. zabezpieczenie normatywu czasu służby, w tym urlopów, zwolnień i pozaplanowanych działań ochronnych. Często dochodzi do sytuacji trudnych do przewidzenia, m.in. konwojów do cywilnej służby zdrowia, kontroli generalnych, zwolnień lekarskich, ale też urlopów, zwłaszcza tych dodatkowych przysługujących wraz ze zwiększającym się stażem czy przejmowanie służby. To ostatnie to też pewne novum wprowadzone naszą ustawą w 2010 r. W zależności od specyfiki w każdej jednostce może być na to przewidziany inny czas. Do jego określenia powoływane były specjalne komisje.

Konkretne działania

Doraźnym rozwiązaniem problemu nadgodzin jest czasowe zawieszanie oddziałów mieszkalnych, pawilonów, a niekiedy nawet całych jednostek, zwłaszcza o małej pojemności ewidencyjnej. Jak mówi płk Jerzy Kopeć, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, możemy sobie na to pozwolić ze względu na malejącą populację więzienną.

Płk Zbigniew Gospodarowicz, dyrektor Biura Ochrony i Spraw Obronnych w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej w rozmowie „Zapewniamy bezpieczeństwo” w kwietniowym wydaniu „Forum Penitencjarnego” wska-

Co generuje nadgodziny

- konwoje do cywilnych placówek służby zdrowia,
- zwolnienia lekarskie,
- urlop inny niż wypoczynkowy, np. okolicznościowy, ojcowski, nagrodowy, szkolny,
- kontrole generalne,
- inspekcje dokonywane w porze nocnej i dni wolne przez funkcjonariuszy tzw. funkcyjnych,
- przejmowanie służby,
- pozostałe trudne do przewidzenia zdarzenia

zywał na rozwiązanie, które mogłoby przynieść wymierne, długofalowe korzyści. Jego zdaniem, należałoby odpowiednio wyzadaniować osoby i posterunki w taki sposób, aby były najefektywniej wykorzystane. Płk Gospodarowicz sądzi też, że niektórym funkcjonariuszom wcale nie zależy na zbilansowaniu czasu służby. Ten tok myślenia potwierdzają sami mundurowi, a jeden z nich wskazuje na jeszcze inny aspekt sprawy: – W mojej jednostce zazwyczaj dużo się dzieje. Stawiam się na każde wezwanie, kiedy tylko zajdzie taka potrzeba, ale gdy chcę odebrać nadgodziny, najczęściej muszę to zrobić w terminie wskazanym przez przełożonych.

W zakładach karnych często dochodzi do sytuacji, kiedy nie ma innego wyjścia, przyda się każda para rąk do pracy, ale ochrona jest specyficzna. – W dziale penitencjarnym jest prosta ▶





► sprawa, jeśli jeden wychowawca nie przyjdzie do pracy, inny może go częściowo zastąpić, albo wykonać za niego pilne zadanie. W ochronie obstawianie posterunków musi być zgodne z planem ochrony na dany dzień. Absencja funkcjonariusza przydzielonego do konkretnego posterunku wiąże się z odwołaniem dnia wolnego komuś innemu – tłumaczy por. Marcin Lech,

Nadgodziny? Poradzimy sobie

Z płk. Jerzym Kopciem, zastępcą Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, rozmawia Aneta Łupińska



Nadgodziny w ochronie były i są, a czy będą?

Będą, ponieważ są generowane przez sam system. Gdybyśmy ograniczyli je do zera, oznaczałoby, że jest grupa osób, która nie ma wypracowanego pełnego czasu służby, co jest absolutnie niedopuszczalne. Jeśli ktoś nie przepracował wymaganych 168 godzin miesięcznie, nie powinno mu się wypłacać pełnego uposażenia. Dlatego nie ma mowy o ujemnych godzinach. Nadgodziny tworzą się niejako z automatyzmu, pozostaje tylko kwestia sposobu, w jaki będziemy je zwracać. Dla zapewnienia normatywu powinniśmy mieć przynajmniej 25-proc. nadwyżkę etatową w stosunku do stanowisk i posterunków. Z tym akurat bywa

specjalista działu ochrony w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Warszawie.

różnie, w jednych okręgach lepiej, w innych gorzej. Jednym z istotnych czynników generujących nadgodziny jest leczenie osadzonych w cywilnych placówkach służby zdrowia i związane z tym konwoje. Zazwyczaj są to sytuacje trudne do przewidzenia. W ten sposób mała jednostka z dnia na dzień potrafi wypracować mnóstwo nadgodzin.

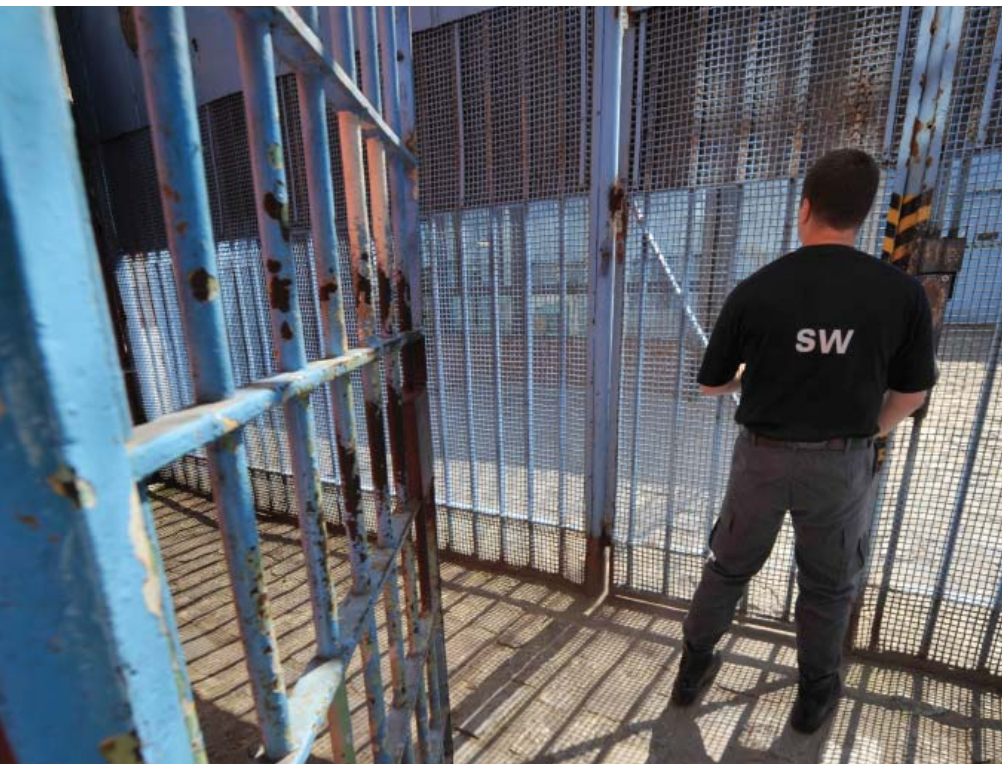
Konwoje nie mogą być w jakimś stopniu realizowane przez funkcjonariuszy działów administracyjnych?

Teoretycznie tak, ale te realizowane w placówkach miejskiej służby zdrowia to konwoje wzmoczonego ryzyka, niechętnie więc kierujemy do takich czynności funkcjonariuszy o małym doświadczeniu w czynnościach ochronnych. Do tego potrzeba wprawy. Poza tym inne działy też mają swoją pracę do wykonania i często również są niedoetatyzowane. Owszem, wychodzimy z założenia, że pod nieobecność jednego urzędnika zastępujemy go drugim i to nie generuje nadgodzin. Z drugiej jednak strony, taka zastępcza praca często jest źle wykonana, albo w ogóle

W pierwszym kwartale roku liczba nadgodzin zazwyczaj spada. Udaje się wtedy zejść nawet do zera. Ale później przychodzi najbardziej niewralgiczny moment, czyli okres wakacyjny, gdy większość osób planuje urlopy. Sytuacja wraca do „normy” i znowu pojawiają się rekordziści z kilkuset nadgodzinami na koncie.

Planowanie i ewidencja czasu pracy

W styczniu 2013 r. we wszystkich jednostkach uruchomiony został program informatyczny „System Planowania i Ewidencja Czasu Pracy” służący do planowania i rozliczania czasu służby w trybie czteromiesięcznym dla funkcjonariuszy działu ochrony. Jest kompatybilny z programem kadrowo-legitymacyjnym. Wprowadzenie go miało pomóc w kontrolowaniu stanu nadgodzin. I rzeczywiście, platforma sprawdza się w sytuacjach przewidywalnych. Kiedy jednak wydarzy się coś niezaplanowanego, np. konwój do cywilnej placówki zdrowia, zaczynają się trudności. Trzeba wówczas ręcznie wprowadzać modyfikacje do systemu.



niezrobiona i później trzeba ją nadrobić. Zatem to też nie rozwiązuje problemu. Aktualnie trwa przeliczanie czasu służby według obowiązujących norm i zasad oraz powstałych z tego tytułu nadgodzin, chcemy poznać skalę zjawiska. Przy obecnym stanie zaludnienia więzień możemy sobie pozwolić na czasowe zawieszanie oddziałów, pawilonów a nawet niektórych małych jednostek. Funkcjonariuszy pełniących w nich służbę przesuwamy w najbardziej newralgiczne miejsca, tym samym jesteśmy w stanie obniżyć poziom wypracowanych nadgodzin.

To raczej doraźne rozwiązanie.

Zgadza się, ale później już nie będzie takiego przyrostu. Ochrona zawsze była i nadal jest niedoetatyzowana, dlatego liczymy, że dzięki optymalizacji przybędzie nam trochę etatów, które skierujemy do pionu ochronnego. Odkąd pamiętam, walczyliśmy z nadgodzinami i jestem przekonany, że poradzimy sobie z tym wyzwaniem, mamy na tym polu duże doświadczenie i umiejętności. Do zera jednak nigdy nie zejdziemy. Optymalne byłoby 20-30 nadgodzin średnio na jednego funkcjonariusza. Czy to nam się uda? Myślę, że tak. Nie chciałbym, żeby

zwalczanie nadgodzin było jak horyzont, do którego dążymy, a on wciąż pozostaje w tej samej odległości. Po uporaniu się z tym zagadnieniem w całej Polsce zrobimy przegląd kadrowy, bo w tej kwestii bywają istotne różnice. W niektórych zakładach administracja w porównaniu z ochroną jest przerośnięta etatowo. Do każdego będziemy podchodzić indywidualnie z uwzględnieniem różnic wynikających ze specyfiki danego zakładu. Póki co, jednostki otrzymały polecenie, żeby do końca maja policzyć wszystkie nadgodziny.

Ustawa o Służbie Więziennej z 9 kwietnia 2010 r. wprowadziła nowy sposób liczenia czasu służby, który spowodował zwiększenie liczby nadgodzin. Przykładowo: funkcjonariuszowi pełniącemu służbę w systemie zmianowym, np. dwunastogodzinnym, który w czasie wolnym brał udział w szkoleniu trwającym trzy godziny, przysługuje do odbioru cały dzień. Czy można to zmienić?

Ten system jest niezwykle restrykcyjny, ale działa na korzyść funkcjonariuszy. Czy trzeba go zmieniać? Myślę, że tak jak w przypadku liczenia nad-

godzin, także tu potrzeba zdrowego rozsądku. Ważne jest, aby kierownicy tak planowali szkolenia, żeby nie było zbędnej przerwy pomiędzy ich rozpoczęciem, a zakończeniem służby. To oczekiwanie powoduje bowiem duże nadwyżki godzin.

A zależy nam w ogóle na ich likwidacji?

Oczywiście. Nie chcemy mieć przemęczonych ludzi. Jeśli ktoś ma setki nadgodzin, świadczy to o tym, że za dużo pracował. A kiedy jest zmęczony, spada jego wydolność. Powinniśmy przede wszystkim spowodować, żeby funkcjonariusze pracowali w czasie normatywnym, czyli przeciętnie 168 godzin w miesiącu.

Czy Służba Więzienna będzie płaciła za pracę ponad normę?

Nie mamy odpowiednich środków, ale to też nie byłoby dobre rozwiązanie, ponieważ lepiej mieć człowieka we właściwej kondycji psychofizycznej, niż opłaconego i przemęczonego. Wbrew pozorom płacenie za to byłoby nieludzkie. Ustawodawca daje normatywny czas pracy, żeby było też miejsce na wypoczynek i regenerację sił funkcjonariuszy.

– Nie jest on może idealny, wymaga kilku poprawek, ale dobrze, że w ogóle jest, bo ułatwia organizację służby. Narzędzie to jest szczególnie przydatne kierownikom działu ochrony, odpowiedzialnym za tworzenie rozkładu czasu służby – zauważa por. Lech.

Program niemal automatycznie planuje też dni wolne należne funkcjonariuszom za wypracowane nadgodziny. Niestety, nie można jeszcze w nim uwzględnić harmonogramu urlopów. Przydałoby się też wyposażać go w inne funkcjonalności, np. informację w formie alertu, że funkcjonariusz, którego danego dnia planuje się przydzielić na konkretny posterunek, ma przekroczony limit nadgodzin. Byłby to czytelny sygnał, żeby w tym przypadku tej osoby w ogóle nie brać pod uwagę. Biuro Ochrony i Spraw Obronnych jest w pełnej gotowości na podjęcie działań usprawniających program. Zapewnia nawet, że ma przygotowany plan jego rozbudowy. Kiedy więc możemy spodziewać się rozpoczęcia prac? To zależy od trzyosobowego zespołu informatyków z Zakładu Karnego w Wołowie. – Wszystko jest niezwykle



dynamiczne. Na razie priorytetem jest rozliczenie się z projektów finansowanych z Norweskiego Mechanizmu Finansowego, bo obowiązują nas terminy – przyznaje ppłk Artur Piotrowski,

zastępca dyrektora Biura Informatyki i Łączności w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**

Zezwolenie na widzenie w oddzielnym pomieszczeniu bez osoby dozorującej jest formą nagrody przyznawaną skazanemu wyróżniającemu się dobrym sprawowaniem lub mającą go zachęcić do poprawy zachowania. Więzień bez dozoru spotyka się z żoną, dziećmi, z rodzicami, albo życiową partnerką. W 2015 r. udzielono 10 700 takich widzeń, skorzystało z nich 4082 osadzonych i 11 600 odwiedzających.* Czy ta forma nagrody się sprawdza?



Mjr Szymon Siedlecki,
dyrektor Aresztu
Śledczego w Zabrzu

Co to są widzenia bezdozorowe i na jakich zasadach się ich udziela?

Pyta pani o widzenia bezdozorowe, mając zapewne na myśli zezwolenie na widzenie w oddzielnym pomieszczeniu, bez osoby dozorującej. Różnica jest istotna, w katalogu nagród mamy bowiem do czynienia z wieloma formami zezwoleń ułatwiających i rozszerza-

jących kontakty osadzonego z rodziną i środowiskiem zewnętrznym. Zasadniczo różnią się one zakresem i stopniem intymności. Ten ostatni jest wykładnią trzech czynników: indywidualnych potrzeb osadzonego, oceny wpływu kontaktu na cały proces jego społecznej readaptacji i poziomu zaufania, jakim obdarza go personel penitencjarny. Każda decyzja o udzieleniu nagrody, w szczególności takiej, która w istotny sposób wpływa na relacje skazanego z rodziną, musi być podejmowana w sposób merytorycznie odpowiedzialny i zindywidualizowany. Zezwolenie na widzenie w oddzielnym pomieszczeniu, bez osoby dozorującej, z uwagi na jego charakter stanowi ważny element procesu budowania zaufania pomiędzy stronami, w rozumieniu osadzonego i personelu penitencjarny. Z jednej strony postawa skazanego, jego zachowanie w trakcie odbywania kary, uprawniają do spodziewania, że zachowa się w trakcie widzenia w sposób dojrzały i odpowiedzialny, z drugiej administracja wysyła do skazanego wyraźny sygnał, że widzi jego zaangażowanie i zamierza wspierać jego wysiłki. Wracając jednak do pani pytania, zezwolenie na widzenie w oddzielnym pomieszczeniu, bez osoby dozorującej jest formą nagrody określoną w art. 138 § 1 pkt 3 Kkw. Podobnie



**Płk Krzysztof
Olkowicz, zastępca
rzecznika praw
obywatelskich**

Amerykanie jako pierwsi w 1918 r. wprowadzili bezdozorowe widzenia przeznaczone do spotkań intymnych więźniów z żonami. Dzisiaj po spełnieniu określonych prawem wymogów mogą w nich uczestniczyć osadzeni we wszystkich więzieniach stanowych USA. W Polsce skazany też w nagrodę może otrzymać pozwolenie na spotkanie w oddzielnym pomieszczeniu bez osoby dozorującej. Czy to dobrze, że istnieje taka forma nagrody?

Kontakty z rodziną warunkują późniejszy powrót skazanego do normalnego życia. Jeśli te więzi przez czas izolacji więziennej nie zostały zerwane, to właściwie istnieje gwarancja, że po odbyciu kary osadzony będzie miał gdzie wrócić, a klimat tego powrotu będzie dużo lepszy, niż gdyby tych kontaktów z rodziną nie było. Bo przecież resocjalizacja to głównie przygotowanie skazanego do powro-

tu na wolność. A instytucja widzenia, o którym mówimy jest bardzo ważnym elementem resocjalizacyjnym. Powinniśmy się jednak zastanowić czy powinno być ono formą nagrody, czy raczej uprawnieniem skazanego. Ja uważam, że to powinno być jego uprawnienie, a nie nagroda. Naturalnie, trzeba przestrzegać pewnych zasad, bo więzienie nie jest miejscem do uprawiania seksu i nie taki cel mają widzenia bez dozoru w osobnym pomieszczeniu. Natomiast jeżeli takie widzenia podtrzymują więzi rodzinne, to należy zrobić wszystko, żeby się stały trwałym elementem pracy resocjalizacyjnej, pozbawionym niepotrzebnego ideologicznego zabarwienia. Bo dzisiaj często bywa tak, że do widzeń intymnych dokładamy ideologię.

Czy we wszystkich jednostkach penitencjarnych powinno być miejsce na takie widzenia?

Na pewno w zakładach karnych typu zamkniętego i półotwartego. Zastanawiałbym się natomiast czy istnieje pilna potrzeba w zakładach karnych typu otwartego, bo tam skazani i tak mają sporo uprawnień, w tym też możliwość częstych spotkań z rodziną.

Widzenie

jak inne nagrody, zasadniczo (patrz art. 141 Kkw) przyznawana jest skazanemu wyróżniającemu się dobrym sprawowaniem bądź w celu zachęcenia go do poprawy zachowania. Takie widzenie odbywa się w oddzielnym, odpowiednio przystosowanym pomieszczeniu, pod nieobecność osoby dozorującej rozumianej jako pośrednie (monitoring) lub bezpośrednio dozorowanie.

Jaką te widzenia powinny pełnić rolę i czy rzeczywiście ją pełnią?

Punktem wyjścia dla rzetelnego potraktowania tego pytania jest określenie, jaką rolę w ogóle pełni system kar i nagród w przebiegu wykonania kary pozbawienia wolności. Wśród rozlicznych metodycznych koncepcji, dotyczących wpływu oddziaływań penitencjarnych na proces resocjalizacji skazanych, stosowanie nagród za wzorowe zachowanie i kar dyscyplinarnych za zachowanie naganne stanowi jeden z ważniejszych środków wychowawczych. Przestrzeń do zagospodarowania jest natomiast sposób ich wykorzystania lub posługiwania się nimi. Zezwolenie skazanym na widzenie

Jaki charakter powinny mieć te widzenia? Czy bardziej rodzinny z żoną, dziećmi, rodzeństwem, czy raczej intymny, nastawiony na seks z partnerem w tzw. mokrym pokoju?

I taki, i taki, bo to jest bardzo ważne, żeby kontakt między żoną a mężem był na tyle trwały, na ile to możliwe. I jeżeli elementem tej trwałości jest również możliwość zbliżenia fizycznego, to nie widzę w tym nic zdrożnego ani przeszkadzającego w resocjalizacji. Wręcz motywacja skazanego, żeby uzyskać taką nagrodę, choć jak wspomniałem wolałbym, żeby to było jednak uprawnienie, jest tak duża, że czasami można ją rozsądnie wykorzystać. Na pewno widzenia intymne powinny odbywać się w odpowiednim pomieszczeniu i w odpowiednich warunkach. Z żoną, mężem, konkubiną, konkubentem, bez względu na płeć, ważne, żeby te spotkania mogły się odbywać z partnerem życiowym. Nie bądźmy pruderyjni. Natomiast widzenia rodzinne bez dozoru i w oddzielnym pomieszczeniu powinny stać się powszechną praktyką. Kiedyś obserwowałem takie spotkania w Zakładzie Karnym w Krzywańcu. Trwające tydzień spotkania skazanych

bez dozoru to nagroda?

w oddzielnym pomieszczeniu, bez osoby dozorującej uważam za formę nagrody doskonale wpisującą się w kontekst indywidualizacji kary. W tym przypadku rozumianej jako element wspierający tę sferę interakcji społecznej osadzonego, która ma pozytywny wpływ na jego społeczną readaptację. W ostatnich latach szczególnie w prasie popularnej, ale też nierzadko w fachowym piśmiennictwie zezwolenie na takie widzenie przedstawiano w sposób niepełny. Często jako synonimu używa się terminu „widzenie intymne”. Głęboko nie zgadzam się z takim traktowaniem takiego zezwolenia. Uważam, że człowiek odbywający karę pozbawienia wolności w sferze życia rodzinnego, ze wszystkimi jego aspektami, zasługuje na taki sam szacunek, jak każda inna osoba. Przyjęcie założenia, że zezwolenie służy wyłącznie zaspokojeniu potrzeb seksualnych, jest nadużyciem. Starałem się stworzyć model, gdzie wszystkie istotne elementy potencjalnie wspierające rodzinę mogą funkcjonować. Znaczna liczba widzeń udzielana jest skazanym odwiedzanym przez żony, partnerki z dziećmi. A to, z jednej strony poprzez

intymność spotkania chroni związek, w tym dzieci, przed niepożądanym wpływem środowiska w ujęciu społecznym, ale także instytucjonalnym – widzenia realizowanego w sali ogólnie dostępnej. Z drugiej strony jest silnie pozytywnie stymulującym czynnikiem, który skłania skazanego do odpowiedniego zachowania w czasie odbywania kary.

To zatem widzenia bardziej rodzinne, niż tzw. mokre, intymne?

Z dużą uwagą, ale i rezerwą traktuję koncepcje, według których podstawową funkcją tej formy widzenia jest funkcja związana z redukcją napięcia seksualnego, kumulowanego na skutek izolacji więziennej. Szczególnie, jeśli taka aktywność w wątpliwy sposób wspiera proces integracji rodziny bądź w ogóle nie ma z nim związku. Należy pamiętać, że kara pozbawienia wolności w swej istocie musi wiązać się z pewną dolegliwością, będącą sankcją za niepodporządkowanie się normom prawnym. W trakcie odbywania kary należy się zatem liczyć z deprywacją informacyjną, a także sensoryczną. Ta ostatnia wiąże się z ograniczeniem lub odcięciem

określonych bodźców oddziaływających na zmysły wzrokowe, słuchowe i inne. Deprywacji ulegają także potrzeby samorealizacji, poczucia własnej wartości, bezpieczeństwa, miłości, przyjaźni, kontaktów seksualnych, potrzeb twórczych. Złożoność zadania, jakie współczesne systemy wykonania kary pozbawienia wolności powierzyły więziennikom, polega na tym, że uczymy żyć w społeczeństwie izolując od niego. Każde nasze działanie musi więc mieć charakter głęboko przemyślany, wielosystemowy, metodologicznie spójny i planowy, a co najistotniejsze odbywać się wyłącznie na podstawie i w granicach prawa.

Czyli widzenia bezdozorowe niosą ze sobą więcej korzyści niż problemów?

Niosą wyłącznie korzyści. Skuteczne stosowanie tego narzędzia z dużym prawdopodobieństwem pozwoli uzyskać zamierzony efekt wychowawczy. Im szerszy katalog, tym większe możliwości selektywnego, celowanego użycia narzędzia w postaci kary czy nagrody. Ewentualne zagrożenia dotyczą sfery indywidualnej diagnozy, programowania oddziaływań i prognozy.

z rodzinami. Oczywiście tam jest baza, są możliwości. Ale to znakomity wzorzec i najlepsze programy resocjalizacyjne, które należy rozwijać.

Jak pan wie, nie wszyscy są zwolennikami widzeń intymnych.

Bo, niestety, wciąż pokutują stereotypy. Wizytacje Krajowego Mechanizmu Prewencji i Zespołu Wykonania Kary to potwierdzają. Są jeszcze dyrektorzy jednostek penitencjarnych, którzy z dumą mówią, że u nich nie będzie widzeń intymnych. Myślę, że już pora, żeby zrozumieli, jaki jest sens tych widzeń i uwolnili się od stereotypowego myślenia. Czas najwyższy na refleksję. Każdy kto ma świadomość, jak ważne są kontakty z rodziną nie będzie się chełpił tym, że u niego takich widzeń nie będzie.

Odrębnych pomieszczeń przygotowanych na takie spotkania powstaje coraz więcej.

Tak, jednak choć jest ich już coraz więcej, to jeszcze nie we wszystkich jednostkach penitencjarnych. No więc nie wszędzie takie nagrody mogą być przyznane, choćby z racji braku odpo-

wiedniego miejsca. A rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości w sprawie warunków bytowych obliuguje do utworzenia takiego odrębnego pomieszczenia do widzeń bez osoby dozorującej i wyszczególnia co w nim powinno się znaleźć. Nie ma jednolitego europejskiego standardu, jeżeli chodzi o udzielanie widzeń intymnych. Ale w tej sprawie wypowiedział się już Europejski Trybunał Praw Człowieka. Co prawda z artykułu 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka nie można wywieść prawa i gwarancji dla osoby pozbawionej wolności do takiego widzenia, niemniej, w jednej ze spraw ETPC uznał naruszenie art. 8 przez Wielką Brytanię, w sytuacji kiedy osadzony domagał się sztucznej inseminacji. Zatem takie wyroki już mamy.

Czy to aby nie byłaby mała rewolucja: zamiana widzeń przyznawanych jako nagrody na widzenia uprawnione, tak jak pan sugeruje?

Po 1989 r., kiedy funkcjonariuszom Służby Więziennej przyszło się zwracać do osadzonych per „pan”, „pani”, nie raz słyszałem, że to koniec świata, bo jak do złodzieja mówić „proszę pana?”.

A dzisiaj się okazuje, że takie właściwe relacje między funkcjonariuszami i skazanymi powodują brak złych emocji. I dlatego, że ich nie wywołujemy, pobyt skazanych jest łatwiejszy, zaś praca funkcjonariuszy to nie codzienna wojna, tylko normalna służba. I myślę, że w sprawie widzeń mogą pojawić się pewne emocje, może nawet na początku pewne błędy, ale jak już ta instytucja zacznie funkcjonować, to wszyscy zobaczą, jak ważne jest podtrzymywanie więzi skazanych z rodziną, dzięki czemu nie będą na wolność wychodzili w próżnię tylko do rodzinnego domu.

Kto zacznie tę zmianę?

Dobrze, że zaczynamy od „Forum Penitencjarnego” i od dyskusji. Nie wykluczam, że z ramienia Rzecznika Praw Obywatelskich wystąpimy z wnioskiem do Ministra Sprawiedliwości o nowelizację Kkw. Uważam, że jest to rozsądne rozwiązanie, żeby widzenie w oddzielnym pomieszczeniu bez osoby dozorującej stało się uprawnieniem osadzonego, a nie nagrodą.

rozmawiała **Elżbieta Szlęzak-Kawa**

* dane przygotowała A.Z. z BIS CZSW



Warsztaty z macierzyństwa

Grażyna Linder

Mężatki, rozwódki, samotne lub żyjące w związkach nieformalnych, wykształcone i bez zawodu. Większość młodych, każda z mniej lub bardziej poplątanymi losami. Za więziennym murem nie są zupełnie odseparowane od bliskich. Są z nimi ich dzieci. Odbywając karę pozbawienia wolności mogą być matkami na pełny etat.

W Domu dla Matki i Dziecka w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu zamiast cel – sale z przeszklonymi drzwiami, przez które widać, co dzieje się wewnątrz. Pomieszczenia oddzielają ściany z wielkimi oknami ozdobionymi kolorowymi rysunkami. Na suficie i ścianach korytarzy jeszcze wiszą wielkanocne ozdoby. Szkoda je zdejmować, są bardzo ładne. Meble w pastelowych odcieniach. Dziecięce książeczki i zabawki na półkach. Bawialnia z wielką miękką pufą, która umila trudy raczkowania. W świetlicach przystosowane dla malu-

chów krzeselka, leżaczki i stoliki. Dla ich mam telewizory. Łazienki z wannami, wanienkami i pralkami są dostępne cały dzień, bo trudno przewidzieć, kiedy trzeba będzie przeprać ciuszki czy umyć dziecko (większe pranie idzie do więziennej pralni). Na ścianach korytarzy telefony, z których skazane bez ograniczeń mogą dzwonić do pielęgniarek, oddziałowej i wychowawczynie. Całość wygląda jak wnętrze placówki dla matek z dziećmi, które znalazły spokojną przystań. Jedynie balkony mogą budzić wątpliwości, ponieważ wszystkie zostały zabezpieczone skośnymi, pomalowanymi

na żółto metalowymi prętami sięgającymi do sufitu, choć i tak trudno nazwać je więziennymi kratami.

W budynku są dwa pokoje pielęgniarek, pokój pani psycholog, na paterze kuchnia dla dzieci pracująca od 5.30 do 22. Pod okiem dietetyczki i ściśle według zaleceń pediatry dwie doświadczone w kucharzeniu skazane (z innego pawilonu) codziennie przygotowują posiłki dla maluchów. Rozwozi się je kuchenną windą. Jest też osobowa, z której korzystają matki z wózkami wybierające się na przylegający do budynku plac zabaw z piaskownicą, ławkami, zjeżdżalnicami i huśtawkami. Pomieszczenia oddziałowej, kierowniczkii domu i wychowawczynie znajdują się poza dziecięcą strefą sal, pokoi zabaw i korytarzy, gdzie administracja wchodzi tylko w cywilnych ubraniach. – Nie chcemy, by służbowy uniform wdrukował się dzieciom w pamięć – wyjaśnia kierowniczka domu. – Jeśli już w mundurze, to przykrytym białym fartuchem noszonym przez pielęgniarki. Tylko tak oddziałowa pokazuje się maluchom.

Recydywistki, młodociane, uzależnione

„Mieszka” tutaj 26 kobiet i tyle samo małych dzieci. Za kilka dni będzie ich więcej, bo dołączą jeszcze dwie matki. Jedna, oczekująca bliźniąt, jest na porodówce w Bydgoszczy pod konwojem (popełniła poważne przestępstwo, więc i pełny system ochrony), czeka na cesarskie cięcie. Druga w tutejszym więziennym oddziale ginekologiczno-położniczym jest tuż przed rozwiązaniem. Kiedy ten moment nadejdzie, zostanie przewieziona do szpitala miejskiego w Grudziądzu. Gdyby jednak „z zaskoczenia” musiała rodzić na miejscu, nie będzie problemu z przyjęciem dziecka na świat. Jest tu odpowiednio wyposażona sala porodowa z inkubatorem. Na razie młoda kobieta ma czas, by zastanowić się nad swoją sytuacją. Niedawno została tymczasowo aresztowana i jak mówi „jej przyszłość nie rysuje się różowo”. Urodzoną sześć lat temu córeczką opiekuje się babcia, już nie zdola zająć się kolejnym dzieckiem. Na razie więc przyszła matka, choć nadała już imię córeczce, planuje oddać maleństwo do adopcji. Pytana czy to jej ostateczna decyzja, jednak się waha. Jeszcze pomyśli, czy nie zatrzymać go przy sobie, w domu matki i dziecka. Ale niezależnie od ostatecznej decyzji, po porodzie do więzienia wróci z dzieckiem, ponieważ nie może zostawić noworodka w szpitalu. – Nie godzi się na to administracja oddziału położniczo-ginekologicznego, dlatego do czasu decyzji sądu niemowlęta pozostają tu z matkami – wyjaśnia zastępczyni dyrektora grudziądzkiej jednostki, przez wiele lat kierująca Domem dla Matki i Dziecka. – Jak pokazują nasze statystyki, średnio w ciągu roku zdarzają się cztery takie przypadki, dzieci trafiają wówczas pod opiekę męża, do adopcji, rodziny zastępczej lub domu dziecka.

W grudziądzkim domu od trzech lat jest ciasnawo, ponieważ przebywa tu więcej matek i dzieci, niż to zostało przewidziane. Trzeba dostawiać łóżka, łóżeczka i meble do przewijania niemowląt, co zmniejsza powierzchnię przypadającą na każdą skazaną. Stanowią tutaj większość, wśród nich dzisiaj tylko dwie tymczasowo aresztowane. Są recydywistki, pierwszy raz karane, młodociane, z diagnozą uzależnienia od substancji psychoaktywnych, z wyrokami za mniej groźne i zdecydowanie ciężkie przestępstwa, ofiary przemocy i jej sprawczynie. Nigdy nie trafiła tu tzw. niebezpieczna, ale były kobiety z niepsychotycznymi zaburzeniami i upośledzone umysłowo. Zdarzyły się też dwie z dożywociem. – Obie do roku odchowwały dzieci, a potem przekazały je babciom – wspomina zastępczyni dyrektora.

Moja mama i ja

W Domu Matki i Dziecka dzień zaczął się o 6 rano od apelu, porannej toalety mam i dzieci, śniadania, sprzątaniasal. Potem siostra rozdaje leki przepisane przez pediatrę: debridat na kolkę, witaminy, antybiotyki, środki przeciwgorączkowe. Jest wtorek, więc po południu będzie lekarz (przyjmuje także w piątki). Czeka na niego kilka mam. Jedna z nich prosi pielęgniarkę o zmierzenie dziecku temperatury. Ma powyżej 38,5, więc trzeba podać lek obniżający gorączkę. (W ambulatoriach są też lekarstwa, z których korzystają kobiety, gdy np. złapią od dziecka przeziębienie). W tym czasie inne matki kręcą się przy swoich pociechach, niektóre schodzą na plac zabaw, a potem idą do bawialni na zajęcia „Moja mama i ja”, służące kształtowaniu właściwych postaw rodzicielskich i relacji z innymi ludźmi. Prowadzi je pani psycholog. Dziś mowa o tym, jak u dzieci tworzy się pamięć i w jaki sposób matki mogą wpływać na przebieg ich psychoruchowego rozwoju. Potem za pomocą prostego ćwiczenia uczestniczki mają okazję przekonać się o tym, że praktycznie wszystkie bardzo niechętnie podejmują współpracę z innymi, choć nie koliduje to z ich interesem. To elementy z zakresu komunikacji interpersonalnej. Najmłodsze, trzymiesięczne niemowlę w czasie zajęć podsypia, starsze dzieci raczkują, są w ciągłym ruchu. Do wyjątków należą te nie schodzące z matczynych rąk. Kilka dni temu wszystkie maluchy miały okazję obejrzeć przedstawienie kukiełkowe. Pod okiem wychowawczynie przygotowały je wspólnie ich mamy. Uszyły też lalki i zrobiły scenografię.

Choć w tym miejscu szczególnie eksponowane jest macierzyństwo, to przecież skazane przyszły tutaj z bagażem różnych problemów, z deficytami, uzależnieniami. Personel nie ogranicza się więc do pracy nad rolą matki, ale także innymi sferami. Realizowany jest ogólnopolski program „Stop przemocy”, „Duluth” i krótka interwencja. Skazane korzystają z biblioteki, zajęć k.o., sportowych. Trzy są ▶



- ▶ w trakcie terapii antyalkoholowej. Oddział mają po sąsiedztwu, na ostatnim piętrze budynku. – Chodzą na wykłady, a pracę indywidualną realizują ze mną – wyjaśnia pani psycholog. Siedzi właśnie nad opinią dla sądu, do którego wystąpiła jedna z kobiet pragnąca w warunkach więziennych opiekować się córeczką. Jest uzależniona od alkoholu, więc warunkiem będzie podjęcie terapii.

Do drzwi puka jedna z matek. Przyszła, aby podzielić się swoimi refleksjami z zajęć i zapytać, czy dobrze ubrała synka. Początki w nowej roli miała trudne, więc teraz dmucha na zimne. Jest na pograniczu normy intelektualnej, ale bardzo się stara. Chce opiekować się dzieckiem najlepiej jak potrafi. Nie można tego powiedzieć o wszystkich matkach. Niektóre trzeba dopiero nauczyć miłości do dzieci, ponieważ w rodzinnych domach same niewiele jej zaznały. Często nie potrafią prawidłowo zajmować się noworodkiem, są nieporadne, szczególnie te z tzw. niewygodnych



wychowawczo rodzin. Potrzebują więc rady i pomocy pielęgniarek, by w przyszłości móc samodzielnie matkować, ponieważ same były zaniedbywane i źle traktowane. – Jako kobiety mają różne doświadczenia, często bardzo trudne, bo związane z przemocą. Jak mówi wieloletnia kierowniczka domu, trzeba mieć w sobie mnóstwo pedagogicznego optymizmu, by pracować z matkami, które czasami dopiero przy drugim, trzecim czy szóstym dziecku „załapują, o co w tym macierzyństwie chodzi”. Ale podkreśla też, że bywają tu i takie, które już przy pierwszym dziecku są niemal ideałami. Niezależnie od wieku i macierzyńskiego doświadczenia,

przebywające w domu kobiety doświadczają problemów w związkach, bo „nie można się z partnerem dogadać”, bo „nie pisze”, „nie dzwoni”, „nie interesuje się”. To dla nich trudne chwile. Nie mają tutaj przy sobie bliskich, z którymi mogłyby to „przegadać”. W takich kryzysowych momentach mogą liczyć na profesjonalne psychologiczne wsparcie. – W ciągu sześciu lat jak tu pracuję, żadnej z matek nie dopadła depresja – podkreśla z satysfakcją psycholog. – To nieprawdopodobny fenomen.

Poszło o naleśnik

Od rana słońce, więc warto skorzystać z pięknej pogody. Na balkonach werandujące w wózkach dzieci. Naprzeciwko domu powstaje nowe boisko do piłki plażowej. Kręcą się przy tym skazani mężczyźni. Kilka mam z wózkami jest na placu zabaw. W asyście pielęgniarki i konwojenta mija je jedna z kobiet wyjeżdżająca z dzieckiem do miejskiego szpitala na badanie u ortopedy. Inna ma spotkanie z adwokatem, więc druga dyżurująca siostra zajmie się jej dzieckiem (pokarm matki czeka już w lodówce).

W pokoju wychowawczyń kończy się rozmowa ze skazaną, która naruszyła regulamin. Wychowawczynie sama zajęła się tym incydentem, ponieważ zgodnie z porządkiem wewnętrznym ma uprawnienia do karania w imieniu dyrektora. Wezwana na rozmowę osadzona wczoraj zajadła kłóciła się z inną o to, że tamta dostała większą porcję naleśników na obiad. Nie reagowała na polecenia personelu, by się uspokoiła. Dotychczas jednak zachowywała się poprawnie, ma na koncie sporo nagród, ponieważ aktywnie uczestniczy w programach readaptacyjnych, chętnie zajmuje się pracami porządkowymi. Dziś skończyło się więc na naganie. Wcześniej funkcjonariuszka zdążyła porozmawiać z inną skazaną na temat procedury urlopowania dziecka (podobnie jak to dzieje się w przypadku pobytu w wolnościowych placówkach opiekuńczo-wychowawczych) oraz napisania wniosku o ustalenie kary łącznej. – Poszło też pismo do sądu w sprawie urlopowania dziecka osadzonej, która chce, by spędziło ono weekend z tatą i bratem – mówi wychowawczynie. Wczoraj w tym pokoju odbyły się zdecydowanie miłsze rozmowy. Kilka kobiet dostało wnioski nagrodowe w postaci dodatkowych widzeń i paczek za bardzo starannie wykonane prace porządkowe.

Niedługo godz. 12, kuchnia wydaje obiady dla dzieci. Mamy muszą poczekać na posiłek. Teraz mają czas na spokojne karmienie swoich maleństw. Niemowlęta dostają przecieraną jarzynówkę, a starsze rosół z makaronem, potrawkę z kurczaka i zasmażaną na maśle marchewkę. W podręcznym magazynku czeka dzisiejszy podwieczorek i kolacja: jabłka, kukurydziane chrupki, mleko, waniliowe serki, soczki. Potem kolej na kobiety. Są na trzech dietach: zwykłej, lekkostrawnej, wegetariańskiej i dla matek karmiących. – Pomidorówka, ziemniaki, pulpety, sos, suróweczka, potrawka – wylicza skazana „delegowana” z dzie-

W polskim systemie penitencjarnym działają dwa domy dla matki i dziecka dla skazanych kobiet, które w trakcie odbywania kary pozbawienia wolności zajmują się dziećmi do lat trzech (w uzasadnionych przypadkach sąd rodzinny może przedłużyć pobyt dziecka w warunkach więziennych). Od 1949 r. taka placówka z 26 miejscami dla skazanych kobiet znajduje się w Zakładzie Karnym nr 1 w Grudziądzu. Druga z 19 miejscami powstała 30 lat później w Zakładzie Karnym w Krzywańcu. W obu znajduje się po kilka sal zakwaterowania dla matek z dziećmi, pokoje zabaw, izby chorych, place zabaw. Dzieci są objęte stałą opieką lekarzy pediatrów, a w razie potrzeby korzystają z konsultacji u specjalistów. Personel domów tworzą wychowawcy, psychologowie, oddziałowe, lekarze pediatrzy, pielęgniarki, dietetyczki. Ich celem jest rozwijanie kompetencji społecznych skazanych, praca nad deficytami, zaburzeniami, problemami, przygotowanie do samodzielnego pełnienia roli matki, a także wspieranie psychofizycznego rozwoju dzieci.

cięcej kuchni do rozwiezienia posiłku dla dorosłych. Potem czas na sjętę. Niektóre dzieci zasypiają. Mamy mają czas na chwilę odpoczynku przy telewizorze w świetlicy. Właśnie leci lubiany serial. Chętnie oglądają też filmy „z życia wzięte”, paradokumentalne. To ich okno na pozawięzienną rzeczywistość.

W sali obok pozostały trzy matki. Pierwsza czuwa nad śpiącym synkiem porządkując pieluszki, dziecięce kosmetyki i śpioszki. Za kraty trafiła będąc w ciąży. Jest pogodna, ma dobry nastrój, cieszy się, że niedługo wychodzi na wolność. Druga jest tu ósmy miesiąc, ale zostały jej jeszcze ponad dwa, więc do końca wyroku będzie mogła być razem z dzieckiem. Potem pojedzie do Warszawy do rodziców, bo jej partner posiedzi o miesiąc dłużej. – Mam skończone liceum, chciałabym znaleźć pracę i zamieszkać z ojcem mojego synka – deklaruje.

Kolejna, układająca w szufladzie ubranka ma jeszcze przed sobą niecały rok za murami. Planuje prosić o przeniesienie do podobnego domu w Krzywańcu. Rodzina mieszka w lubuskim, więc tutaj nikt jej nie odwiedza. W nowym miejscu będzie łatwiej, bo koszty dojazdu niższe. Jest po gimnazjum, ma 23 lata, też chciałaby ułożyć sobie życie z ojcem dziecka. Pewnie przydałaby się pomoc finansowa, choć deklaruje, że po wyjściu na wolność chciałaby podjąć pracę. „Becikowe” tutejsze matki otrzymywały, ale o tym, czy dostaną pieniądze z nowego rządowego programu, będą decydować ośrodki pomocy rodzinie. Na razie druki leżą na biurku w pokoju kierowniczkii, która zaprosiła już specjalistę, aby wyjaśnił skazanym zasady udzielania pomocy z programu 500 plus.

Śpioszki, kocyki, wózki

Zaniepokojona młoda mama drugi raz tego dnia zagląda do pokoju pielęgniarki, która przed chwilą wróciła z konsultacji w szpitalu miejskim. Prosi o zmierzenie temperatury, bo synek cały czas jest marudny. Najwyraźniej coś mu dolega, choć nie ma kataru ani kaszlu. Intuicja jej nie zawodzi. Po kilku godzinach od podania leku na gorączkę temperatura rzeczywiście wzrosła. Na szczęście niedługo przyjdzie lekarz, więc pomoże. Przed pokojem, gdzie przyjmuje, czeka już kilka mam z dziećmi na rękach. Niedługo dołączy do nich kolejna, której synek jeszcze śpi, więc pozostała z nim w sali. Na razie ma czas na chwilę rozmowy, chętnie o sobie opowiada. Pozostały jej jeszcze trzy lata wyroku. Mąż opiekuje się starszymi synami, na najbliższy weekend zabierze też najmłodszego do domu. Jeśli tata dobrze sobie poradzi, będzie mógł zabierać synka na więcej niż dwa dni. Dotychczas regularnie co tydzień przyjeżdżał na widzenia, choć ma ponad 200 km. Dziś matka musi iść do lekarza po receptę na mleko, ponieważ maleństwo ma skazę białkową.

Niezależnie od macierzyńskiego stażu i chęci do opieki, niedyspozycja lub choroba dziecka to dla matek niełatwe doświadczenie. Kolejka przed gabinetem lekarskim nie maleje, bo niepokoją je różne dolegliwości: żołądkowo-jelitowe, alergiczne wysypki, zapalenie spojówek, kaszel, katar. Nie są to ciężkie przypadki. – Taki nie zdarzył się tu już od bardzo dawna – podkreśla doktor. Do jego gabinetu wchodzi mama z gorączkującym od rana synkiem. Pediatra diagnozuje zapalenie ucha i przepisuje antybiotyk. Ale zleca jeszcze konsultację z laryngologiem. Kierowniczkii domu dzwoni więc do kwatermistrzostwa, by zorganizowano transport do szpitala. To trudne chwile dla mamy, bo być może dziecko będzie musiało tam zostać. Jej obawy



okazują się jednak przedwczesne. Specjalista potwierdził diagnozę i zaordynowaną terapię, ale nie uznał za konieczne, by malucha hospitalizować.

Inne matki, które zgłosiły się dzisiaj do lekarza, nie mają tak niespokojnego dnia. Te ze zdrowymi pociechami po południu oddziałowa wypuszcza z pawilonu na plac zabaw. W tym czasie są pod okiem kamer i funkcjonariusza na wieżyczce, nadzorującego spacer. Dzieciaki bawią się w piaskownicy, huśtają, zjeżdżają ze zjeżdżalni. Mamy rozmawiają i wystawiają twarze do słońca. Tylko jedna z kobiet przyszła sama, jej córeczka z zapaleniem ucha wewnętrznego jest w szpitalu. – Złapała jakąś bakterię, ale jak wyzdrowieje, zaszczepię ją na pneumokoki – mówi. (Wśród tutejszych matek nie ma szczepionkowej fobii, dzieci są więc szczepione zgodnie z kalendarzem). Opowiada, że w sumie jej sprawy układają się dobrze. Może liczyć na pomoc finansową pracującego za granicą partnera i matki. Przesyła jej pieniądze, ubranka dla dziecka, odżywki. Tak dobrą sytuację finansową ma tu jednak niewiele matek. Większość kobiet korzysta z pomocy administracji więzienia. Dostają wyprawkę dla dzieci, a potem w miarę potrzeb ubranka, pieluszki (w tym po paczce pampersów na miesiąc), pościel, kocyki. Korzystają z wózków i fotelików. Część z nich to sprzęty pozostawione przez skazane, które wyszły już ze swoimi dziećmi na wolność.

Za płotem oddzielającym Dom dla Matki i Dziecka od reszty więzienia przechodzą grupami skazani w asyście funkcjonariuszy, a z widzenia z adwokatem wraca jedna z osadzonych matek. Mija się z mężczyznami odbierającymi z domu termosy, w których przyniesiono obiad. Gdy nadchodzi pora podwieczorku, plac zabaw się wyludnia. Potem jeszcze ciche zabawy, pora wieczornych leków, kolacja, apel (w porze nocnej pełni tu służbę oddziałowa i pielęgniarka). W świetlicach migoczą ekrany telewizorów, gdy maluchy już zasną. Ostatnie wieczorne mleko dla niemowląt kuchnia wydaje o 22. Światła gaszone są już o ósmej, ale pozostawia się ciepły blask nocnych lampek.

zdjęcia **Piotr Kochański**

Zaproszenia i wizytówki

Przez okrągły rok spotykamy się w celach służbowych lub prywatnych, przyda się zatem poznanie zasad przygotowania i wymiany wizytówek. Przed nami też gorący okres wydarzeń kulturalnych, imprez okolicznościowych i sportowych, dlatego pokazujemy, jak powinno wyglądać zaproszenie.

Wizytówką, czyli kartą wizytową lub biletem wizytowym, które weszły w użycie pod koniec XVIII w. – jak sama nazwa wskazuje – posługiwano się do składania wizyt.

najczęściej białym, gładkim kartoniku o standardowych wymiarach 90x50 cm. Dopuszcza się ozdobną, chropawą teksturę górnej strony (recto). Dane powinny zawierać jedną lub najwyżej

czuć jedynie podstawowe, niezbędne do utrzymania kontaktu służbowego personalia. Klasyczna wersja karty biznesowej z najbardziej czytelnym układem to taka, gdzie centralnie znajduje się imię i nazwisko, poniżej zajmowane stanowisko, w dolnych rogach – adres instytucji i miejsca pracy z kodem pocztowym, numerami telefonów, faksu i adresem poczty elektronicznej. Nie powinno się podawać prywatnego adresu i numeru telefonu. Takie dane umieszczamy na karcie wizytowej, którą posługujemy się w celach towarzyskich. Wizytówki służbowe wymienia się na początku spotkania, prywatne – pod koniec (nie jest to obowiązkowe). W tym drugim przypadku, trzeba poczekać na sygnał ze strony osoby starszej lub wyższej hierarchicznie. Należy unikać wymiany podczas zasiadanego przyjęcia (również w restauracji), niezależnie od jego charakteru.

W przypadku, gdy część danych na wizytówce uległa zmianie, w momencie wymiany powinno się je ręcznie przekreślić i wpisać nowe. Kłopotliwa może być sytuacja, kiedy podczas spotkania służbowego stwierdzimy brak własnej karty biznesowej. Wówczas dopuszcza się zapisanie kontaktu na kartce i przekazanie w takiej formie.

Aneta Łupińska

Korzystano z informacji zawartych w książce „Protokół dyplomatyczny” Tomasza Orłowskiego



W dyplomacji nadal wykorzystuje się je do prowadzenia korespondencji, do czego służy strona spodnia (verso). Współcześnie jednak wizytówkę najpowszechniej stosuje się w celu przekazywania i zachowania służbowych danych teleadresowych. Drukowana jednostronnie na sztywnym,

dwa rodzaje czcionki, aby wyróżnić imię i nazwisko. Możliwe jest użycie druku wypukłego (również w wersji kolorowej), np. w stosunku do herbu państwowego lub loga firmy.

Najlepiej, jeśli układ graficzny wizytówki jest jak najbardziej przejrzysty. Dlatego powinno się na niej umiesz-

Rewers. Przykładowy układ graficzny zaproszenia

W tym miejscu umieszcza się imię i nazwisko osoby wraz z pełnią funkcją, która zaprasza na uroczystość

W centralnej części wskazuje się z imienia i nazwiska adresata zaproszenia (dopuszcza się wersję drukowaną i pisaną odręcznie)

W tej części informuje się o terminie wydarzenia z uwzględnieniem dnia tygodnia

Poniżej podaje się nazwę wydarzenia, którego dotyczy zaproszenie

Skrót R.S.V.P. (répondez s'il vous plait), czyli prośba i potwierdzenie przez osobę zapraszaną zamiaru przybycia, ze wskazaniem terminu, do kiedy powinna to uczynić; umieszcza się na dole zaproszenia

Na zaproszeniu podaje się dokładny adres wydarzenia

Letni mundur służbowy



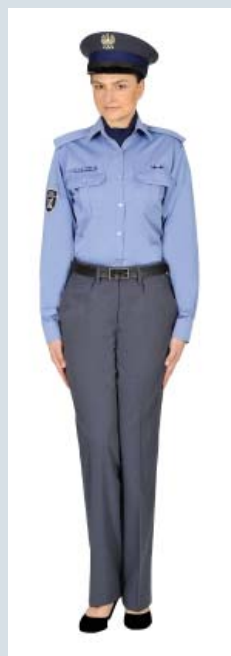
W tym numerze przedstawiamy umundurowanie służbowe, kobietą letnią (od 1 maja do 31 sierpnia) wersję. Szyje się je z tropiku, a wiatrówkę, spodnie i spódnicę z letniej gabardyny. W tym okresie można również korzystać z kurtki całorocznej bez podpinki i kołnierza zimowego. Należy ją zapinać pod szyją, dopuszczalne jest rozsuniecie zamka błyskawicznego do 20 cm. Sweter zakłada

się na koszulę służbową. Górna krawędź kołnierzyka powinna nieznacznie wystawać ponad krawędź ściągacza swetra. Podczas opadów atmosferycznych w ciągu całego roku funkcjonariusze zakładają pelerynę. Składniki umundurowania dla kobiet są zapinane na lewą stronę. Dotyczy to: płaszczy, kurtek mundurów, wiatrówek letnich i koszul.



Mundur służbowy

Do umundurowania służbowego nosi się czapkę służbową z metalowym orłem oraz koszulę w kolorze niebieskim. Górna krawędź jej kołnierzyka powinna wystawać nieznacznie ponad kołnierz kurtki mundurowej. Mankiety koszuli służbowej zapina się na guziki lub spinki. Do tego rodzaju umundurowania przypina się identyfikator numeryczny umieszczany na piersi po prawej stronie. Kobieta nosi półbuty służbowe lub tzw. oficerki. Dopuszcza się czółenka lub mokasyny, na obcasie nie wyższym niż 6 cm. Obowiązuje obuwie w kolorze czarnym.



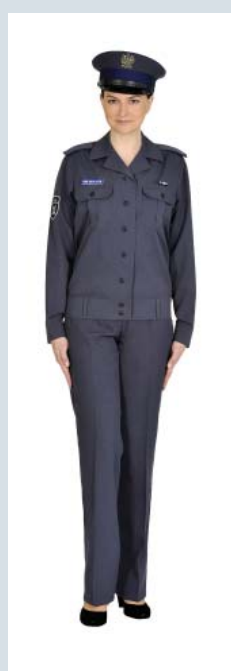
Koszula służbowa długi rękaw, spodnie

Kobieta funkcjonariusz do mundurów służbowego może nosić zarówno spódnicę, jak i spodnie z paskiem. Zamiast krawata dopuszcza się apaszkę w kolorze granatowym, ale tylko w wersji bez okrycia wierzchniego – koszula jest wtedy rozpięta na pierwszy guzik. Koszulę służbową, jako okrycie wierzchnie nosi się z zapiętym kołnierzem i krawatem ze spinką. Spodnie powinny dolną krawędzią nogawek sięgać 2-2,5 cm powyżej obcasa.



Koszula służbowa krótki rękaw, spódnica

Koszula służbowa letnia jako okrycie wierzchnie jest noszona z zapiętym kołnierzem i krawatem albo z rozpiętym kołnierzem z apaszką lub bez krawata. Węzeł krawata przylega do zapiętego kołnierzyka koszuli, a jego dolna krawędź powinna znajdować się na linii pasa spodni lub spódnicy. Spódnica służbowa i spódnica letnia ma rozcięcie z tyłu. Dolna krawędź powinna znajdować się powyżej rzepki kolana, nie więcej jednak niż 5 cm.



Wiatrówka letnia

Wiatrówkę letnią funkcjonariuszka nosi w komplecie ze spodniami letnimi lub spódnicą, z zapiętą patką dekoltu, bez koszuli i krawata.

Scena pod więziennym

To była prawdziwa emocja, złość, frustracja. W Poznaniu od 11 do 15 kwietnia odbywał się III Ogólnopolski Konkurs Więziennej Twórczości Teatralnej. Aktorzy poszli na całość.

Jak zwykle, wiosną budzi się życie. Ludzie częściej wychodzą na ulice, spacerują, idą do kina, ustawiają się w kolejkach po najlepsze lody w mieście. Późnym popołudniem w małej poznańskiej kwiaciarni przy ul. Gwarnej kwiaciarka wyprzedala niemal wszystkie róże. – Ludzie do teatru idą i kupują – tłumaczy. – Też proszę, białą – biorę jedną z ostatnich, płacę i biegnę... też do teatru.

W Teatrze Polskim przy ul. 27 Grudnia trwa III Ogólnopolski Konkurs Więziennej Twórczości Teatralnej. Od poniedziałku do piątku. – Pierwsza edycja to były trzy dni – wita się i wyjaśnia płk Jacek Wiśniewski, dyrektor poznańskiego aresztu, główny organizator konkursu. Dyrektor usiadł w drugim rzędzie. Uroczystość otworzył imprezę. Przedstawiono jury, powitano gości. Cała sala zapełniona. Profesorowie, studenci, funkcjonariusze Służby Więziennej, więźniowie, ich rodziny. Praw-

dziwa integracja środowisk. Są też aktorzy tutejszej sceny. – Z ciekawością obserwują naszych więziennych aktorów – mówi dyrektor Wiśniewski.

Pierwszy spektakl. Monolog jednego aktora z Grupy Teatralnej „Korektor” z Zakładu Karnego w Kwidzynie, działającej od 2010 r. Mężczyzna zaczyna wątkiem psychologicznym, kończy humorystycznie (monodram „Tolerancja”). Poprzednie konkursy odznaczały się tematyką strictly więzienną, duchową, psychologiczną. Ten konkurs będzie inny? Faktycznie, kolejna sztuka na dobre rozśmiesza widownię. Mocne brawa. Spektakl „Na wnuczka” w wykonaniu „Teatru Innego Świata” z Aresztu Śledczego w Poznaniu (II miejsce w tegorocznej edycji konkursu), prowadzonego przez Aleksandrę Gogolińską i pod stałą pieczęą wychowawców ds. k.o., przedstawia znany przestępczy sposób wyłudzenia pieniędzy od starszych osób. Więzienni aktorzy dają z siebie wszystko. – Jeden z nich 20 lat temu był moim wychowankiem, kiedy byłem jeszcze wychowawcą. W więzieniu przeszedł metamorfozę – opowiada Jacek Wiśniewski.

Nieliczni jak na razie przedstawiciele mediów proszą o komentarze więziennych fachowców od resocjalizacji. Prof. Wiesław Ambrozik, członek jury stwierdza, że zakłady karne nie mogą jedynie izolować przestępców, ich funkcja wykracza daleko poza taki cel. Czego przykładem jest ten dzień, i kolejne cztery, które kończą się wielkim finałem w piątek. – Podczas finału nie będzie z nami prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka ani marszałka województwa wielkopolskiego Marka Woźniaka, gdyż w tym dniu obchodzimy w Poznaniu jubileusz 1050-lecia Chrztu Polski. Akurat zbiegło się to z naszą imprezą – tłumaczy dyrektor Wiśniewski. – Przyjadą reprezentanci tych instytucji, które zresztą objęły nasz konkurs patronatem, w tym Dyrektora Generalnego Służby Więziennej i „Forum Penitencjarnego”. W sumie w organizację zaangażowało się ponad 30 instytucji. Więziennictwo nie wydało z własnej kieszeni ani złotówki, za-



kupiliśmy jedynie niezbędny sprzęt do obsługi, który zostanie na wyposażeniu naszych jednostek. Za wszystko płaciło miasto. Nagrody, reklamy, bezpłatnie udostępniono nam sceny teatralne...

Na próbie

Przedpołudniami trwają próby. Pogoda w kratkę, trochę pada, trochę słońce. Kwiecień plecień. Dla więźniów to duże przeżycie. Być tutaj, w teatrze, czasami pierwszy raz w życiu, występować na scenie. – Ma to kolosalne znaczenie dla rodzin. Bliscy przyjeżdżają oglądać ich na żywo. Kiedy dzieciak widzi tatę w innej roli niż zazwyczaj, buduje sobie o nim lepsze zdanie, buduje autorytet ojca. To zacieśnia więzi i scala rodzinę.

Na scenie kameralnej Malarnia ćwiczą więźniowie z Oddziału Zewnętrzny Aresztu Śledczego w Poznaniu (Grupa Teatralna „Próba”). Mężczyźni po wyrokach, z przestępczym życiorysem. Jednak wierzą w siebie. Chcą ten konkurs wygrać. Są pełni energii. Opiekunka grupy (Aleksandra Siatka, studentka psychologii, myśli o pracy w więzieniu) z wychowawczynią (kpt. Małgorzata Tyrakowska z OZ-etu, sprawująca pieczę nad aktorami) dają skazanym ostatnie wskazówki. – Panowie, czy tam jest gdzieś mikrofon? – krzyczy z kabiny realizatorów dźwięku i światła Remigiusz Koziński, wolontariusz, pracujący w telewizji. Nie ma czasu na rozmowę. Musi przekazać zalecenia co do ustawienia świateł i muzyki. Pan Wiesiu, teatralny realizator dźwięku, ze stoickim spokojem przyjmuje polecenia. – Panowie, macie coś ważnego do



szyldem

przedstawienia. Pokażmy to! – motywuje więźniów Remigiusz. – Jedziemy! – Pauza, stop! – przerywa próbę. – Pan nie może tam siedzieć! Powtórzmy tę scenę. Lepiej jak będzie nierówno, niż gdyby ktoś wystukiwał rytm butem. To ma być emocja, złość, frustracja, histeria! Panowie, idziemy na całość!

Głośne oklaski. Skazani sami sobie kibicują. – I? – pytam o wrażenia pana Wiesia, specjalistę od dźwięku. – Super! – ocenia z entuzjazmem. – Kiedy panowie grali, przypominały mi się sceny z „Procesu” Kawki w wykonaniu aktorów naszego teatru. Naprawdę było super.

Przyjechały skazane z Turawy z wychowawczynią Natalią Lewandowską (Grupa Teatralna „Widnokreśli”). Cztery godziny spędziły w więziennym busie. Zajmują scenę. – Naszą grupową jest Agnieszka. Ćwiczyliśmy często, od zeszłego roku, same wybrałyśmy sztukę, pani wychowawczynie nic nam nie narzuca – mówią. – A kto przydzielał wam rolę? – pytam. – Same sobie wybierałyśmy według naszych osobowości albo gabarytów, bo na przykład Agnieszka, która gra główną rolę, jest drobna i w odpowiednim wieku. Śmiech. – A ja, co widać po rysach twarzy, gram esesmankę... – dowcipkuje inna skazana.

Kiedy wychowawczynie Natalia jest na górze u realizatorów, dziewczyny niecierpliwą się na scenie, chcą już ćwiczyć. Ale scena jeszcze nie gotowa. Nie ma czarnego parawanu, ławki, drzewa... O, jest parawan! Dziewczyny się cieszą. – Czerwony, teraz zielony! – realizatorzy ustalają z wychowawczynią szczegóły świateł. – Nie ma czerwonego pulsującego – krzyczy Natalia. – To może ktoś będzie pulsować, żeby zaplusować – żartują dziewczyny z więzienia. Są techniczne problemy z muzyką. To nie ta muzyka! Lecz do sceny czwartej, do łapanek. – Może zlokalizujemy, która jest do sceny drugiej? – włącza się pan Wiesiu.

Gra na żywo

Zbliża się 16. Znowu pada. Goście już siedzą na widowni. Na scenę wychodzą dziewczyny z Turawy. Grają lepiej niż na próbie. Może to te kostiumy...? Jest o kobiecie, która uratowała dwa tysiące dzieci z getta (spektakl „Ludzi należy dzielić na dobrych i złych”). Nie obyło się jednak bez

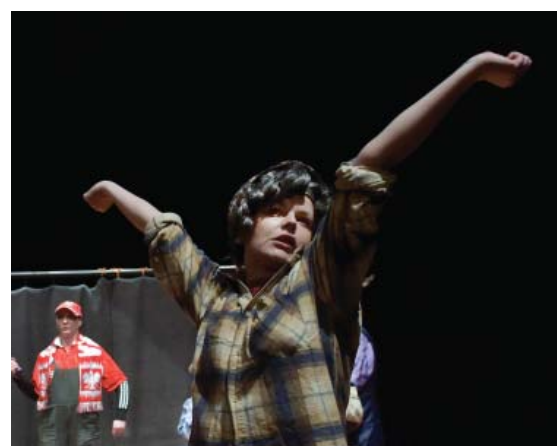


problemów technicznych. Prezentacja o Irenie Sendler, która miała zakończyć spektakl, nie powiodła się. Szkoda. Na twarzy skazanej, która przygotowała prezentację będąc na przepustce, widać frustrację.

Pod koniec dnia zjeżdżają się kolejne grupy teatralne. Skazane z Warszawy-Grochowa z siostrą Elizabeth i profesjonalnym reżyserem (Grupa Teatralna „Nadzieja”). Przygotowali ambitny spektakl „Sen Podszewki albo sen prostaczków, albo jak kto woli” wg „Snu nocy letniej” Williama Szekspira (I miejsce w konkursie). Czy uda się przekazać trudną w wymowie historię? – To już moja rola, by widownia wszystko zrozumiała i przekaz był czytelny – mówi reżyser Robert Walkowski. – Będziemy kończyć m.in. słowami „wchodzę” i „wychodzę”. Wie pani, ile te słowa znaczą dla tych dziewczyn? Poza tym jest im trudno, bo muszą się wcielić również w role męskie. Jednak wierzę w nie.

Tuż z nimi do teatru wpada Czerwony Bór. Dyrektor zakładu karnego płk Tadeusz Kaczyński przedstawia reżysera, który przez kilka miesięcy ćwiczył z więźniami, i wychowawczynię odpowiedzialną za grupę („Galernicy Sztuki”). Zaprezentują „Transport z Jeruzalem”. Scenariusz wymyślił jeden z więźniów. Do celi doprowadzony zostaje mężczyzna, okazuje się, że jest nim... Jezus. Jakie konsekwencje współwięźniom przyniesie to spotkanie? Czy ich życie się zmieni?

Ostatnie trzy grupy dojechały z Wierzychowa („Wierzychowska Grupa Teatralna”, spektakl „Oś czasu”), Przystań Starych („Upadłe Anioły Powstają”, utwór „Leżałem kiedyś na plecach”) i ze Strzelca Opolskich – Grupa Teatralna „Bez wtyczki”, przedstawienie „Konflikt” (III miejsce).



Na widowni

Obok mnie ładna młoda dziewczyna z długimi włosami. Gosia przyjechała oglądać partnera na scenie. Do kryminału trafił za przestępstwa finansowe. – To dla niego szansa, widzę, że poprzez grę aktorską rozwija się wewnętrznie, mam nadzieję, że to zainteresowanie mu zostanie, kiedy wyjdzie na wolność.

Dziwne, Jezus Chrystus przewija się przez większość więziennych scenariuszy. Nawrócenie. Przemiana. Nowe życie. Czy tak będzie z nimi? ►

- ▶ Dwie więzienne aktorki ze zwycięskiej grupy z Warszawy-Grochowa właśnie wychodzą na wolność. Jedną przyjechała zagrać główną rolę już po opuszczeniu więzienia, druga dowiedziała się, że jest wolna tuż po ogłoszeniu werdyktu jury. Łzy i radość.

Por. Anna Michalik, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych w AŚ w Poznaniu:

Organizację III Ogólnopolskiego Konkursu Węziennej Twórczości Teatralnej zaczęliśmy już w czerwcu ub. roku. Zwykle kończymy jeden konkurs w kwietniu, mamy chwilę oddechu i ponownie zaczynamy. Organizujemy wtedy pierwsze spotkanie wychowawców ds. kulturalno-oświatowych – dwóch z ul. Nowosolskiej (OZ-et AŚ w Poznaniu) i czterech z ul. Młyńskiej (AŚ w Poznaniu). Dzielimy się na dwa zespoły. Nowosolska zajmuje się logistyką i sprawami technicznymi, a my z Młyńskiej promocją, reklamą, folderami, realizacją artystyczną i techniczną itp. Wspólnie opracowujemy regulamin i zastanawiamy się nad zmianami, rozsyłamy i przyjmujemy zgłoszenia. Najtrudniej było zorganizować pierwszy konkurs, teraz jest już „z górki”.

Kpt. Małgorzata Tyrakowska, wychowawca ds. kulturalno-oświatowych z OZ-etu AŚ w Poznaniu:

Z kpt. Marcinem Banaszczakiem, jako że pełniemy funkcję konferansjerów, nie widzimy tego, co dzieje się na scenie. Bardziej słyszymy. Byliśmy odpowiedzialni za sprawy logistyczne. To bardzo duże przedsięwzięcie. Łącznie z ochroną bierze w nim udział ok. 115 osób, w tym wychowawcy, kierownicy, więzienni aktorzy. Na sam finał, tylko w piątek, do Centrum Kultury na Zamku zaprosiliśmy 150 gości.

Ewa Wójciak, aktorka Teatru Ósmego Dnia, przewodnicząca jury:

Nie można porównywać gry aktorów zawodowych z amatorskimi, np. występów młodzieży ze szkół czy aktorów więziennych. Dla mnie ważna jest autentyczność. Cenię też sobie autorskie aranżacje. Choć sposób wykonania i umiejętność wcielania się w rolę mają swoją istotną wartość. Ciekawe było przedstawienie nagrodzone pierwszym miejscem. Najlepiej zagrane, najpełniejsza wymowa, dodrze zszyte reżysersko. W tym spektaklu było wszystko, był też widoczny naturalny talent aktorów. Wybór dla jury zawsze jest trudny. I pierwsza, i druga nagrodzona sztuka należały do żartobliwych, obie były autentyczne i pełne ekspresji. Bez tej deklaracyjności, która niestety ciążyła na pozostałych wykonaniach, również w trzecim nagrodzonym przedstawieniu. To obszar do pracy dla ludzi, którzy angażują się w prowadzenie więziennych grup teatralnych. Praca nad aktorskim warszatem. Chodzi o uwolnienie naturalnego temperamentu. Aktorzy czują się bardzo odpowiedzialni za to co robią i mówią, a to odbiera im łatwość bycia na scenie. Wtedy robi się agitacyjno i edukacyjnie.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia **Piotr Kochański**

Integracja T

Kontakt z osobami niepełnosprawnymi wyzwala w każdym człowieku to, co najlepsze. Takie doświadczenie pozwala przewartościować hierarchię życiowych priorytetów, czerpać radość ze zjawisk dotychczas niedocenianych – mówi Jacek Bławut, aktor, operator, reżyser filmowy.

W ramach współpracy Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Koszalińskiej Biblioteki Publicznej i Zakładu Karnego w Koszalinie od 10 lat skazani jako wolontariusze uczestniczą w Europejskim Festiwalu Filmowym „Integracja Ty i Ja”, którego celem jest promowanie idei integracji osób niepełnosprawnych poprzez sztukę filmową, a także zmiana stereotypowego wizerunku osoby niepełnosprawnej. Osadzeni świadczą pomoc w organizacji miejsc projekcji filmowych, pokazów, montują festiwalowe pawilony i sceny, pomagają w rozładunku i załadunku prac na wystawy, przygotowują dekoracje. Wspomagają organizację ruchu i poruszanie się osób niepełnosprawnych w trakcie festiwalu.

– W 2006 r. skierowaliśmy do współpracy trzech więźniów nie wiedząc, jak podołają tym zadaniom i czy poradzą sobie w kontaktach z osobami niepełnosprawnymi. Okazało się jednak, że to wyzwanie stanowi kolejny krok w readaptacji społecznej – mówi propagatorka idei integracji w środowisku penitencjarnym, ppłk Wiesława Panaszewska, dyrektor Zakładu Karnego w Koszalinie.

Kilka dni normalności

Z relacji skazanego: „Nasza praca polegała na pomocy niepełnosprawnym wykonawcom, organizatorom i publiczności oraz na pilnowaniu porządku na terenie festiwalu. To niewielka cena za parę dni normalności. Osoby niepełnosprawne, mimo kalectwa, ułomności i choroby, zachowują pogodę ducha i godność. Do tego tworzą piękne rzeczy, tańczą, śpiewają wzbudzając mój szacunek i wielki podziw”.



Podczas festiwalu prezentowane są filmy fabularne, dokumentalne i amatorskie z całego świata o problemach i życiu osób niepełnosprawnych. Ich uniwersalne przesłanie zawiera się w przekonaniu o głębokim sensie zmagania z własnym losem, pokonywaniu barier i odnajdywaniu drugiego człowieka. Projekcjom towarzyszą wydarzenia artystyczne, prezentowana jest twórczość niepełnosprawnych artystów. Odbývają się koncerty, recitale, warsztaty i spotkania autorskie, a także dyskusje, w czasie których

y i ja



podnoszone są ważne i kontrowersyjne tematy dotyczące niepełnosprawności. Uczestnikami są także skazani.

Festiwal z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem mediów, stowarzyszeń, fundacji i instytucji samorządowych. W 2013 r. gościł w Londynie i w Parlamencie Europejskim, propagując ideę integracji i wyrównania szans osób niepełnosprawnych. Eurodeputowani z Komisji Kultury i Edukacji przyznali, że jest to przedsięwzięcie unikatowe w skali europejskiej, deklarując jednocześnie swoje wsparcie.

Filmowa Akademia Integracji to spotkania, których tematyka skupiona jest na poszerzeniu wiedzy słuchaczy o niepełnosprawności i stereotypach z tym związanych. Wśród publiczności znajdują się m.in. podopieczni warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, funkcjonariusze Służby Więziennej, osadzeni z Zakładu Karnego w Koszalinie, seniorzy, młodzież szkolna, studenci. – Nie wszyscy osadzeni mogli uczestniczyć w festiwalu odbywającym się poza więziennymi murami. Zwróciłam się więc do Barbary Jaroszyk, inicjatorki i dyrektora imprezy z propozycją utworzenia miasteczka festiwalowego na terenie Zakładu Karnego w Koszalinie i taki „Mały Festiwal” od 2011 r. organizowany jest wewnątrz jednostki, ciesząc się dużym zainteresowaniem – mówi ppłk Panaszewska, koordynator ds. „Małych Festiwali”.

„Integracja Ty i Ja” to także konferencje naukowe organizowane przez Politechnikę Koszalińską. Uczestniczą w nich funkcjonariusze działów penitencjarnych i oddziałów terapeutycznych z jednostek okręgu koszalińskiego, doskonaląc swoje umiejętności m.in. z zakresu filmoterapii, mającej olbrzymie walory korekcyjne i terapeutyczne. Od 2014 r. „Małe Festiwale” odbywają się też w Oddziale Zewnętrznym w Dobrowie Aresztu Śledczego w Ko-

szalinie, Zakładzie Karnym w Czarne oraz w Oddziale Zewnętrznym w Ustce Aresztu Śledczego w Słupsku. Projekcjom towarzyszą prelekcje i prezentacje twórczości, koncerty, wystawy, happeningi. Spotkania z osobami niepełnosprawnymi, które się nie poddały i prowadzą aktywne, pełne ciekawych doświadczeń życie, stają się inspiracją dla skazanych.

Ich problemy są większe

Z relacji skazanego: „Na początku się wstydziłem, nie wiedziałem jak się zachować, podchodziłem do ludzi niepełnosprawnych z wielkim dystansem, byli oni dla mnie niezauważalni. Życie pokazuje, że ja sam mam wiele problemów, z którymi nie potrafię sobie poradzić. Obserwując osoby niepełnosprawne doszedłem do wniosku, że ich problemy w porównaniu z moimi są o wiele większe, ja jestem sprawny i to ode mnie zależy, jak potoczy się moje życie. Uczestnicząc w festiwalu zmieniłem podejście do ludzi niepełnosprawnych i zapewne będę traktował ich jako równych członków społeczeństwa, ale także muszę zastanowić się nad swoim życiem.”

Osadzeni mają możliwość nawiązania bezpośrednich kontaktów z uczestnikami „Integracji” i poznać doświadczenia m.in. niepełnosprawnych podróżników, utalentowanych muzyków lub sportowców. Zakład w Koszalinie od wielu lat współpracuje i pomaga podopiecznym ze Środowiskowego Domu Samopomocy „Przyszłość”, Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym „Koło” w Koszalinie oraz Domu Pomocy Społecznej w Nowych Bielicach, którzy uczestniczą w corocznym „Małym Festiwalu”.

Z relacji skazanych: „Spotkania z ludźmi niepełnosprawnymi uświadomiły mi, jak niewiele potrzebę, by sprawić komuś radość. Niekiedy wystarczy rozmowa. Tak naprawdę to nie ja im pomagałem, tylko oni mi”. „Po

raz pierwszy miałem sposobność bycia tak blisko ludzi niepełnosprawnych. To co mnie uderzyło w kontakcie z nimi, to szczerść, umiejętność cieszenia się z małych rzeczy, brak cynizmu, to jak postrzegają świat.”

Ciekawym doświadczeniem był pokaz aktywnej rehabilitacji i pomocy osobie niepełnosprawnej w pokonywaniu architektonicznych barier. Podczas jednej z poprzednich edycji festiwalu duże zainteresowanie wzbudziła także prelekcja na temat transplantacji organów. Osadzeni otrzymali tzw. oświadczenie woli potwierdzające świadomą decyzję o wyrażeniu zgody na ewentualne przekazanie organów do przeszczepów. Interesującym i ważnym dla idei integracji punktem „Małego Festiwalu” okazały się warsztaty plastyczne z udziałem podopiecznych lokalnych placówek opiekuńczych, w których uczestniczyli także zaproszeni goście. W ten sposób skazani uczą się akceptacji i tolerancji, mogą również dostrzec potencjalne możliwości tkwiące w nich samych.

Na stałe w terminarzu

W opinii terapeutów i naukowców praca z niepełnosprawnymi jest efektywną formą rehabilitacji społecznej osób odbywających karę pozbawienia wolności. Potwierdzają to również badania ankietowe, przeprowadzone na grupie 50 skazanych z koszalińskiej jednostki. Z udzielonych odpowiedzi wynikało, że 78 proc. respondentów ma pozytywny stosunek do osób niepełnosprawnych, 98 proc. udzieliłoby pomocy osobie niepełnosprawnej np. w pokonaniu schodów, nie będąc o to proszonym, 88 proc. preferuje integracyjny model funkcjonowania osób niepełnosprawnych w społeczeństwie a 68 proc. wyraża gotowość świadczenia usług opiekuńczo-pielęgniarskich w formie wolontariatu w trakcie odbywania kary.

Dekada współpracy Zakładu Karnego w Koszalinie z Europejskim Festiwalu Filmowym „Integracja Ty i Ja” była możliwa dzięki ogromnemu zaangażowaniu dyrektora Barbary Jaroszyk, osób niepełnosprawnych, w szczególności orędownika idei integracji Krzysztofa Głombowicza, sportowca, dziennikarza, komentatora. To m.in. dzięki tym ludziom „Mały Festiwal” na stałe wpisał się w terminarz wydarzeń kulturalno-oświatowych koszalińskiej jednostki. W tym roku odbędzie się po raz szósty w trakcie 13. edycji Festiwalu „Integracja Ty i Ja”, planowanego na 6-10 września.

Sebastian Rygiel
zdjęcia **Paweł Szajner**



Pomagamy wpassować się w mundur

Mentorzy (od prawej): ppor. Tomasz Zinkiewicz, st. chor. Daniel Pyka, mł. chor. Mariusz Wróbel

Agata Pilarska-Jakubczak

Zachmurzenie umiarkowane, dosyć ciepło, kwitną tulipany. Tutaj jednak pachnie mundurem. Czarne – miasteczko z zakładem karnym, garnizonem wojskowym, mogiłami żołnierzy poległych podczas II wojny światowej...

W mundur trzeba umieć się wpassować, słuchać rozkazów, wykonywać je niezwłocznie. Czy można się tego nauczyć? Zostali przyjęci do służby 1 kwietnia, w prima aprilis. Przed nimi kawał życia za murami, to nie żart. Marcin i Sebastian. Obaj po trzydziestce. Z przeszłością. Marcin pracował w Straży Ochronnej Kolei, Sebastian wcześniej był żołnierzem. Poznali się rok temu na rozmowie kwalifikacyjnej, starając się o przyjęcie do działu ochrony w Zakładzie Karnym w Czarnem. Obaj się spodobałi. Zaliczyli egzamin sprawnościowy (na piątkę i czwórkę z plusem), rzut piłką lekarską, skok w dal, bieg wahadłowy

i tzw. kopertę. Przeszli szczegółowe badania lekarskie.

Nowych funkcjonariuszy przejęli mentorzy. Specjalnie przeszkoleni do tego zadania (po wprowadzeniu zarządzenia Dyrektora Generalnego SW z 2014 r.) starsi stażem koledzy. Mentor jest trochę jak nauczyciel, wdraża adepta do pracy, odpowiada na nurtujące go pytania, rozwiewa wątpliwości, pokazuje dobre cechy i profesjonalne zachowania funkcjonariusza.

Pierwsze wrażenia

– Witam, miło panów poznać – przedstawia się Daniel Pyka, inspektor działu ochrony w stopniu starszego cho-

rażego. Od kilku lat pełni funkcję mentora w dziale ochrony (13 lat w służbie, jednocześnie koordynator drugiego oddziału penitencjarnego, co nie wpływa na wysokość wynagrodzenia). Za mentoring otrzymuje podwyższony dodatek służbowy, aż do zakończenia przez podopiecznego wstępnej praktyki zawodowej, która zawsze kończy się egzaminem. Najpierw młodzi funkcjonariusze przechodzą 20-dniowy okres wstępnej adaptacji zawodowej, potem jadą na kurs przygotowawczy, następnie praktyka zawodowa i egzamin wewnętrzny. I... możliwe awanse.

– Co panowie tacy przestraszeni?
– pytam wchodząc do świetlicy, gdzie

nowo przyjęci do służby (dziś czwarty dzień ich pracy) siedzą przed komputerem i czytają przepisy, zapoznają się z wiedzą penitencjarną na platformie edukacyjnej (specjalistyczny program informatyczny przygotowany przez Centralny Ośrodek Szkoleniowy SW w Kaliszu dla wstępujących w więzienne szeregi). – My? – zaprzeczają. Raczej w pierwszym dniu byliśmy! – zgodnie mówią. – Taki stresujący to był dzień? – No, wszystko nowe. – A co najbardziej godne zapamiętania? – Ślubowanie, słowa o poszanowaniu godności! Jedna z najważniejszych rzeczy w tym dniu. Reszta to formalność. Pierwsze wrażenia? – Zdziwienie. Myślałem, że będzie tu wielki gmach, iks cel i skazanych, szcęk krat, otwieranie automatyczne drzwi, wyobrażenia z amerykańskich filmów o Alcatraz... – mówi jeden z nich. – A tu miasteczko więzienne. Na rozległym terenie rozsianych kilkanaście parterowych pawilonów mieszkalnych dla niemal półtora tysiąca skazanych (pojemność jednostki – 1468, stan faktyczny – 1344). Na razie nie mieliśmy kontaktu z więźniami, widzimy jak przechodzą, lecz nie rozmawia się, kontakt jedynie wzrokowy, nijaki... Ale wszystko przed nimi. Mentor Daniel Pyka pyta, czy mają jakieś pytania. Na teraz, nie.

– Panie Danielu, powitał pan nowych funkcjonariuszy, jak miały ich pierwsze dni w służbie? – Dostałem pod opiekę dwóch przyjętych do naszego działu, Marcina i Pawła, natomiast pana Sebastiana objął drugi mentor z ochrony... – Pawła? To znaczy, że jest jeszcze trzeci nowo przyjęty? – dziwię się, bo do tej pory tego pana nie spotkałam. – Mogę go poznać? – pytam. – Już zrezygnował. – Ooo, szybko! – Przyjęcia odbyły się w piątek, a on w poniedziałek, po weekendzie, przyszedł ubrany po cywilnemu i powiedział, że ta praca mu nie odpowiada. Argumentował, że tego nie czuje. Nie był stworzony do munduru. Podobnie jak Marcin i Sebastian, miał trzydzieści parę lat. Przepraszał, że tylko narobił nam roboty. Lepiej, że zrezygnował wcześniej, niż miałby potem... Pewnie miał trudny weekend na podjęcie tej decyzji.

Przeżyć 20 dni

– Po to jest wstępna adaptacja zawodowa, która trwa 20 pierwszych dni służby... – mówi dalej Daniel – to pierwsza selekcja. Młody funkcjonariusz musi sobie odpowiedzieć na podstawowe pytania. Czy nadaję się do tej pracy? Adepti na starcie wiedzą, czego od nich wymagamy. Czy są

w stanie dać z siebie wszystko? Młodzi muszą sobie na to odpowiedzieć. My, mentorzy, tłumaczymy, na czym polega ta służba, pokazujemy niuanse. Staramy się przedstawić plusy, ale także ciemne strony. Więzienie to nie firma, którą zamyka się o piętnastej, jak jakiś warsztat. Praca w nocy – wymienia mentor. – Stresogenna. Tym się żyje całą dobę. Ktoś zawsze musi czuwać. Praca z bronią. Obciążenie, które nie każdy znieśnie, a niektórym właśnie się podoba. Dyspozycyjność. „Słuchaj chłopie, potrzebuję cię w robocie”, tego typu telefonami zaskakują nas przełożeni. Trzeba rzucić wszystko, przyjechać i pełnić służbę. Są też plusy. Bezpieczeństwo zatrudnienia.

Marcin i Sebastian wybierając mundurowy fach brali pod uwagę przede wszystkim plusy. Sebastian będąc 10 lat żołnierzem kontraktowym zna zalety służby. Chciał dalej być żołnierzem, lecz nie było etatu na zawodowego, więc postąpił się o przyjęcie do Służbie Więziennej. Do emerytury zostało mu zaledwie sześć lat, bo został przyjęty na starych zasadach, ma ciągłość służby w mundurze. Marcin obowiązkowo musi przepracować 25 lat, ale i tak mu się to opłaca.

Drugi mentor w ochronie

Mł. chorąży Mariusz Wróbel, drugi mentor w dziale ochrony, sprawuje pieczę nad Sebastianem (jego piąty podopieczny). Kiedy sam składał ślubowanie 12 lat temu, poczuł się nobilitowany. „Może coś w życiu osiągnę”, pomyślał. To była dla niego ważna chwila. Dwa lata temu zaproponowano mu mentoring i choć na początku nie chciał, teraz nie żałuje. – Wstępując do służby nie wiedziałem nic o militariach, mam trochę inne podejście do

nowo przyjętych niż koledzy po wojsku. Staram się wprowadzać młodych przez pryzmat własnych doświadczeń. Są to raczej relacje koleżeńskie – mówi. – Mentor pełni szczególną rolę – włącza się do rozmowy ppor. Tomasz Zinkiewicz, który jest jednym z dwojga mentorów liderów okręgu koszańskiego, a z racji pełnienia służby w Zakładzie Karnym w Czarnem, odpowiada m.in. za wyszkolenie mentorów działowych. – Mentor bardziej funkcjonuje na zasadzie mistrz – uczeń, przy zachowaniu wymogów służbowych – tłumaczy. – Młody funkcjonariusz ma mieć w nas oparcie i nam ufać. Służymy pomocą, pokazujemy rzetelną pracę funkcjonariusza. Koleżeństwo tak, ale tak, by nie zatarła się granica między tym co osobiste, a co służbowe.

– Wszyscy się uczymy, zdobywamy doświadczenie i wprowadzamy zmiany w nasze działanie – kontynuuje Wróbel. – Pomiędzy mną i pierwszą osobą, którą prowadziłem, wytworzyła się bliska relacja. Teraz wiem, że lepiej jest zachować dystans, lepiej jest wskazać, co ta osoba ma robić, by była bardziej samodzielna. Dlatego Sebastian i Marcin nie chodzą z nami za rączką.

Ich pierwszy dzień

Jak wyglądał ich pierwszy dzień służby? Rekruci stawili się „na bramie” i zostali skierowani do działu kadr i działu finansowego, gdzie podpisali niezbędne dokumenty, m.in. przekazali numery kont, na które będzie wpływało ich uposażenie. Z góry! A więc pierwsze pieniądze już otrzymali. Dwa tysiące na początek. Dostał je również Paweł, który z pracy zrezygnował. Pieniędzy nie zwrócił, gdyż prawo tego nie wymaga. – Sympatyczna pani Justynka (mentorka działu kadr) zadzwoniła ▶



Czy do służby przyjmowana jest pielęgniarzka, wychowawca, czy strażnik – wszyscy przechodzą przez to samo. Każdy musi wpasować się mundur, w zależności służbową



Mentorzy organizują młodym funkcjonariuszom czas, np. dzień u zbrojmistrza

Ppor. Tomasz Zinkiewicz, mentor lider OISW w Koszalinie, ZK w Czarnem:

Pierwszy raz o mentoringu w Służbie Więziennej, a dokładniej o planach jego wdrożenia, usłyszałem na początku 2013 r. Ówczesny kierownik mojego działu, obecnie zastępca dyrektora Zakładu Karnego w Czarnem, kpt. Zbigniew Zdanowicz przedstawił mi ogólne założenia programu, wymagania stawiane kandydatom i zaproponował zgłoszenie się do tej roli. Znalazłem się w o tyle komfortowej sytuacji, że mogłem zastanowić się i udzielić odpowiedzi następnego dnia, mogłem też odmówić bez żadnych konsekwencji. Pomimo braku szerszej wiedzy na temat mentoringu, wiedziałem ogólnie na czym polega i czułem, że będzie to duży projekt i duże wyzwanie. Jak można się domyślać, wyraziłem zgodę. Po pewnym czasie dowiedziałem się, że zostałem przyjęty na szkolenie.

Nasze, mam tu na myśli 30 funkcjonariuszy z całej Polski, pierwsze szkolenie odbyło się w maju 2013 r. Prowadzone było, podobnie jak kolejne, w lipcu, w formie warsztatów i ćwiczeń zarówno grupowych, jak i indywidualnych. Czas pomiędzy szkoleniami przeznaczony był na pracę własną oraz zastosowanie zdobytej wiedzy w jednostce macierzystej. Miało to na celu, jak się dowiedzieliśmy, „badanie potencjału rozwojowego i ocenę predyspozycji do pełnienia roli mentora”. Funkcjonariusze wytypowani do udziału w szkoleniu okazali się naprawdę wartościowymi ludźmi. Jeśli chodzi o moje odczucia, nie boję się stwierdzenia, że jestem zaszczycony tym, że ich poznałem, że miałem i nadal mam przyjemność z nimi współpracować. Grupa, mimo zróżnicowania wynikającego z pełnienia służby w różnych działach, szybko znalazła wspólny język i przystąpiła do realizacji zadań. Niemniej praca pod ciągłą obserwacją i oceną nie należała do zbyt komfortowych. Atmosferę łagodziła wyrozumiała postawa obecnych na szkoleniu: pomysłodawcy projektu płk. Wiktora Głowiaka, pracowników jego Biura Kadr i Szkolenia, wśród nich ppor. Ariadny Rokujło, kadry naukowej Uniwersytetu Warszawskiego, towarzysząc nam od początku mjr Urszuli Wojciechowskiej-Budzikur oraz wszystkich pozostałych, zaangażowanych w to przedsięwzięcie. Długo by wymieniać, a i tak nie sposób podziękować wszystkim.

Po zakończonym szkoleniu przyszedł czas na wdrożenie w życie tego, do czego się przygotowywaliśmy. Projekt rozpoczął się z początkiem 2014 r. Aby osiągnąć obecny kształt, musiał przebyć długą i wcale niełatwą drogę. Warto zauważyć, że mentoring nie jest tylko jakimś małym wycinkiem służbowej rzeczywistości, nie jest wyłączną zasługą i nie obchodzi jedynie wyżej wymienionych. Na ostateczny jego kształt wpływamy my wszyscy, swoją postawą, tym, co mówimy i w jaki sposób podchodzimy do osób nowo wstępujących w nasze szeregi. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że to nasze nowe służbowe płuca, którymi musimy nauczyć się w pełni oddychać, aby żyć długo, szczęśliwie i zdrowo. Tego nam wszystkim życzyć. Dziękuję!

do mnie po tych wstępnych formalnościach, które przeszli młodzi: „masz ich gotowych” – opowiada Daniel Pyka. – Przywitaliśmy się i rozdysponowałem im dalszy czas w tym dniu. Na początek skierowałem do magazynu. Każdy dostał przydziałowy mundur polowy plus kurtkę, wszystko zgodnie z normą kwatermistrzowską, pierwsze służbowe ubranie, które im się należy, nowe, w odpowiednim rozmiarze, mniejsze, większe, do wyboru, żeby dobrze wyglądać. Umundurowanie służbowe otrzymają dopiero po okresie przygotowawczym, czyli po dwóch latach. Ale jeśli będzie taka potrzeba (np. konieczność reprezentowania jednostki), wcześniej odbiorą sorty ze składnicy mundurowej w Koszalinie.

Po umundurowaniu zadzwonił do mnie kwatermistrz i też powiedział: „masz już ich gotowych”, więc zabrałem panów do swojego biura. Usiedli i urządziłem im wstępną pogadankę. Rozmawialiśmy. Nie mieli więcej pytań. Poszli do domu. W poniedziałek chciałem upewnić się o ich motywacjach i wrażeniach po pierwszym dniu służby, chciałem zapytać czy są gotowi zmagać się dalej. I wtedy pan Paweł odszedł.

Na początku tygodnia

Mentorzy organizują młodym funkcjonariuszom czas, np. dzień u dowódcy zmiany. – Ale nie na zasadzie loterii – tłumaczy Daniel Pyka. – Wyznaczając, do kogo trafi nowo przyjęty, bierzemy pod uwagę doświadczenie, zarówno to ogólne, jak i związane z mentoringiem, sposób wchodzenia w interakcje z drugim człowiekiem, zaangażowanie, profesjonalizm. To ważne, by młody funkcjonariusz się nie zniechęcił. Chodzi o to, by pokazać pracę bardziej sercem, po ludzku, by skorupka za młodu nasiąkła najlepszym i tym samym potem trąciła. Przez 20 pierwszych dni służby nowi funkcjonariusze spędzają czas w każdym dziale po kolei. Na przykład idą do działu ewidencji, niech wiedzą, jak się przelicza karę pozbawienia wolności. Gdy ktoś będzie zarzucał: „w tej ewidencji tylko kawę się pije”, zapali im się lampka: „nieprawda, byłem tam, widziałem”. Albo spędzają dzień na bramie, orientując się jak wyglądają przyjęcia, transporty, kontrola paczek... Pobieźnie, ale mają ogólne pojęcie, co, gdzie się dzieje, nad czym się pracuje. Kiedyś poznawało się dogłębnie tylko jeden dział, w którym zostało się zatrudnionym. To się zmieniło. Obecny program wstępnej adaptacji jest dla wszystkich taki sam.

Czy do służby przyjmowana jest pielęgnarka, wychowawca, czy strażnik do ochrony. Wszyscy przechodzą przez to samo. Każdy musi wpasować się w mundur, w zależność służbową. Jedni adaptują się troszeczkę wolniej, trzeba dać im więcej czasu, inni szybciej, a ktoś może nigdy się nie wpasować. To jest loteria. Komuś wydawało się, że chce pracować w więzieniu, a w zdarzeniu z rzeczywistością jego wizja pęka jak bańka mydlana. Bywa i tak.

Przepisy trzeba znać

Od rana w więzieniu zamieszanie. Do interwencji przygotowuje się sekcja GISW. Jeden z więźniów nie słucha poleceń funkcjonariuszy i nie chce opuścić celi, należy do tzw. buńczucznych. Funkcjonariusze stosują środki przymusu bezpośredniego.

Nowo przyjęci Marcin i Sebastian siedzą w świetlicy i studiują ustawę z 24 marca 2013 r. o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej. – Mamy co robić. Te najważniejsze rzeczy staramy się zakodować, bo tego będą od nas wymagać – mówią. Już znają zakład, trochę widzieli. Ale na razie najwięcej czasu spędzają na platformie edukacyjnej. Trochę nudno. Część przepisów prawnych wkuwają na pamięć, np. prawo użycia broni. – Znajomość artykułów w tym względzie może zaważyć na czymś życiu. Nie możemy odpuścić. Akurat te przepisy muszą znać jak przysłowiowy pacierz, ale również bezwzględnie je rozumieć – mówi Wróbel. – Encyklopedyczne uczenie się na pamięć nie jest ani wskazane, ani mile widziane, jeśli nie idzie w parze ze zrozumieniem – dopowiada Zinkiewicz. – Uczenie na pamięć ma jednak miejsce w takich przypadkach jak prawo użycia broni, zasady jej użycia, postępowanie po użyciu...

Końcowa ocena

Wróbel: – Sebastiana na razie nie oceniam. Jest kilka dni w służbie. Za 20 dni będę oceniać. Bo wstępna adaptacja kończy się opinią mentora opartą w części o oceny cząstkowe z poszczególnych działów (od A do E - najwyższa kategoria). – Mentor ocenia nowo przyjętego funkcjonariusza pod względem etycznym oraz zachowania – wyjaśnia Tomasz Zinkiewicz. – Opieramy się na opiniach z poszczególnych działów, bo daje nam to większy obiektywizm. To nie wiedza, którą młody funkcjonariusz posiada, jest tu do końca wyznacznikiem, bo teoria

często nie idzie w parze z praktyką. Niektórzy mają problem z płynnym recytowaniem przepisów, ale świetnie sprawdzają się w terenie, albo odwrotnie, mówią jak z nut, ale nie potrafią stosować zasad w życiu i odnaleźć się w sytuacjach trudnych, podchodzą do spraw zbyt lekko. Patrzymy czy nowy jest agresywny czy spokojny, co wywołuje w nim jakie emocje. Sprawdzamy aktywność na platformie, w jakich godzinach się uczy, czy po nocach, a może w domu, jak szybko opanowuje materiał, zastanawiamy się dlaczego – bo lubi, interesuje się? Nasza opinia jest przygotowywana w formie pisemnej. Oceniamy również zewnętrzną, predyspozycję danej osoby, np. piszemy „w praktyce działa w zadawalającym zakresie, ale teoria przychodzi mu ciężiej” albo „praca z tekstem wymaga więcej czasu”. Arkusz realizacji programu wstępnej adaptacji zawodowej „idzie” za funkcjonariuszami, kiedy jadą na kurs przygotowawczy, można tam te opinie uwzględnić.

Mentor na zawsze

Formalnie po złożeniu egzaminu wewnętrznego rola mentora się kończy. – Prowadziłem mentoring, sześć miesięcy minęło, no, to koniec chłopie, cześć. Nie! My służymy pomocą dalej – zapewnia jeden z mentorów. – Przez to, że robimy wywiady, pytamy skąd jesteś, dlaczego w służbie, znamy się lepiej. Widzę z daleka, że to mój. W terenie zatrzymujemy się, rozmawiamy. Jesteśmy mentorami nie na pół roku. Zawsze z problemami mogą przyjść do nas. Poza tym nowi tworzą z nami dział. Dopiero kiedy sprawdzą się w służbie (nie wchodzą emocjonalnie w trudne zdarzenia), mamy egzamin z naszej pracy. Mentora ocenia się po jakimś czasie, patrząc jak nowo przyjęty sobie radzi. Jak zasiejemy, taki potem plon zbierzemy.

Lekcja uzbrojenia

Dziś młodzi funkcjonariusze mają lekcję ze zbrojmistrzem Tomaszem Zinkiewiczem, opowiada o broni używanej w służbie: – W mojej lewej dłoni strzelba Winchester, a konkretniej kaliber 12, model 1300 Defender. Druga strzelba, również kaliber 12, Mossberg, model 50577. Z zewnętrznych różnic, które można zaobserwować na pierwszy rzut oka, chwyt przedni w Mossbergu jest dłuższy od tego w Win-

chesterze, podobnie jak same strzelby. Kolejną różnicą jest położenie podajnika naboju. W Winchesterze pozostaje cały czas w dolnym położeniu, tylko na krótki czas, kiedy nabój podawany jest na linię dosyłania, podnosi się do góry. W Mossbergu znajduje się w górnym położeniu i tylko na chwilę przed podaniem naboju opuszcza się, zabiera nabój do góry na linię dosyłania i dalej wprowadzany jest do komory naboju. Teraz kwestia bezpiecznika. W Winchesterze znajduje się w kabłąku, a zabezpieczanie i odbezpieczanie polega na jego przesuwaniu; kolor czerwony: uwaga, będę strzelał, czarny: w porządku, bezpiecznie. W Mossbergu bezpiecznik znajduje się na grzbiecie komory zamkowej, kolory tak samo: czerwony – odbezpieczony, czarny –



Część przepisów prawnych trzeba nauczyć się na pamięć, np. prawo użycia broni

zabezpieczony. I istotna uwaga co do strzelb: skutecznie zabezpieczone są tylko wtedy, kiedy są przeładowane. Strzelby nie można skutecznie zabezpieczyć, jeśli zwolnimy kurek. Teoretycznie bezpiecznik da się przesunąć, ale tutaj częściowo widać, że coś nie gra, chwyt przedni nadal będzie ruchomy, dopiero po przeładowaniu broni bezpiecznik pozwoli się przesunąć właściwie i skutecznie zabezpieczy broń. W Mossbergu jest jeszcze gorzej, bo jeśli odbezpieczę broń, zwolnię kurek i przesunę bezpiecznik, wydaje mi się, że broń jest zabezpieczona, ale tak nie jest. Dopiero po przeładowaniu możliwe jest jej skuteczne zabezpieczenie. O tym będę przypominał, bo to rzecz ważna. Dotyczy bezpieczeństwa, które na wstępnym etapie szkolenia jest priorytetem...

zdjęcia Agata Pilarska-Jakubczak

...grypsującym

Formuła grypsery się wyczerpała

Grypsujący osadzeni stanowią subkulturę więzienną, która posługuje się ściśle określonymi zasadami i własnym językiem. O to jak zachowywali się grypsujący 20 lat temu, a co można o nich powiedzieć dzisiaj, jak wygląda praca z nimi, pytamy ppłk. Leszka Urbanowicza, zastępcę dyrektora Aresztu Śledczego w Gdańsku.

Czy to prawda, że dzisiaj nie ma już takiej prawdziwej grypsery, jaka była jeszcze 20 lat temu? I jak w tym czasie zmieniała się praca z grypsującymi?

Tak, kiedyś mieliśmy do czynienia z inną niż teraz podkulturą więzienną. Dziś nie ma z nią takiego problemu, jak dawniej. Wcześniej w pracy z grypsującymi towarzyszył nam lęk, żeby nie było wystąpienia zbiorowego, wówczas podkultura stanowiła mocno zintegrowaną grupę. Prym wiedli tzw. charakterniacy, czyli recydywiści najczęściej z dużym doświadczeniem przestępczym czy więziennym. Charakteryzowali się zazwyczaj posiadaniem dużej liczby tatuaży o różnej symbolice, mieli wysoki autorytet wśród osadzonych, w tym młodocianych. A tych ponad 20 lat temu było u nas bardzo wielu, i choć stanowili większość i panował wśród nich często niepohamowany entuzjazm, z czego mógł wypłynąć bunt, to jednak w podkulturze więziennej nie oni decydowali. Autorytet mieli „charakterniacy”, którzy wpływali na zachowania innych osadzonych i rozstrzygali wewnętrzne spory. Mieli określone zasady, ważne dla nich było dotrzymywanie słowa. Gdy w oddziale jakiś osadzony „podskakiwał”, dbali o to, żeby nie stwarzał problemów. Kiedy jako wychowawca pracowałem rok czy dwa w jednym oddziale, w tym właśnie z „charakterniakami”, łatwo dało się zauważyć, że nowi więźniowie musieli się dostosować do zasad ustalanych przez pozostałych.

A jaka była rola funkcjonariuszy?

Oczywiście, to wychowawcy nadawali ton, bo byli gospodarzami w oddziale i odpowiadali za wszystko: od motywowania więźniów, kwestii bytowych, po naprawienie krzesła w celi. Musieli wiedzieć co się w oddziale dzieje. A jeśli trafiała tu osoba, która

chciała rządzić albo wpływać na zachowanie pozostałych osadzonych, buntować ich przeciw personelowi więziennemu, to „charakterniacy” na to reagowali i delikatnie mówiąc, oznajmiali takiej osobie, że nie będzie podskakiwać, bo potem wszyscy mogą ponieść konsekwencje jej zachowania. Po prostu chcieli mieć spokój.

Ale jak to, przecież jedną z podstawowych zasad grypsujących jest być w opozycji do funkcjonariuszy? A „charakterniacy” w taki sposób ułatwiali wam pracę.

Kiedy zaczynałem służbę w latach 90., taką silną grupą byli tzw. „git ludzie” i to oni wpływali na pewne zachowania czy sytuacje w oddziałach mieszkalnych. Uważali, że nie wolno okazywać żadnych przyjaznych emocji czy gestów, że obowiązuje ich solidaryzm grupowy, a nowy pretendent do grypsowania musi przejść egzamin albo być włączony w tzw. gierki, trzeba było sprawdzić jego doświadczenie kryminalne. Należy pamiętać o tym, że subkultura więzienna nie była jednorodna. I „git ludzie” w przeciwieństwie do „charakterniaków” utrzymywali, że trzeba uprzykrzać życie funkcjonariuszom, zwłaszcza tym, którzy im się narazili, bo np. byli sumienni w wykonywaniu swoich obowiązków służbowych. Najchętniej w obecności grupy potrafili więc „nabluzgać” oddziałowemu albo wychowawcy, dokonać pocięcia czy innego autoagresywnego zachowania. W latach 90. nasilił się też problem z pseudokibicami, którzy trafiali do nas.

Jak z nimi wszystkimi naraz sobie radziście?

Przed wszystkim musieliśmy ich odpowiednio kwaterować w celach i w pawilonach. A to było trudne, zwłaszcza kiedy pseudokibiców przy-



foto: Elżbieta Szczęsna-Kawa

wożono masowo po meczach ligowych. Ucinaliśmy wszelkie kontakty między nimi, żeby nie mieli okazji do zaostrzenia konfliktów. Stanowiło to dla nich pewną uciążliwość, takie częste przenosiny z celi do celi czy do innego pawilonu. W związku z tym nie skupiali się aż tak bardzo na eskalacji napięć między sobą albo kierowaniu ich na nas. Wracając do grypsujących powiem, że w pewnym okresie przeciwstawą dla „git ludzi” byli tzw. feści, którzy wręcz ostentacyjnie chcieli dokuczyć „gitowcom” i w pewnych okolicznościach demonstrowali chęć współpracy z administracją więzienną. Mieliśmy też do czynienia z tzw. cwaniakami. Byli oni wprawdzie poza podkulturą, ale stanowili dla nas trudną grupę, ponieważ negowali cały zastany w więzieniu porządek. Byli w konflikcie zarówno z grypsującymi, jak i z funkcjonariuszami. Nastawieni wyłącznie na to, żeby mieć możliwie najlepsze warunki odbywania kary. „Cwaniacy” uważali, że nikt im nie będzie mówił, co mają robić – ani grypsera, ani administracja więzienna. Przyjeżdżali do naszego aresztu ze względów proceduralnych i były z nimi kłopoty.

Jak je rozwiązywaliście?

Podchodziliśmy do każdego „cwaniaka” bardzo indywidualnie. To była mozolna, pozytywistyczna robota, która się sprowadzała do tego, żeby poznać tę grupę osadzonych, rozmawiać z nimi, odpowiednio zakwaterować w celach. A jeśli chodzi o relację do grypsujących, to pozostając w opozycji wobec administracji, nie podejmowali żadnych działań, np. nie pracowali. Ale oczywiście nie do końca tak mogło być, bo jednak grypsujący musieli w różnych miejscach mieć „swoich ludzi”. Np. roznoszącymi posiłki nie mogli

być sami niegrypsujący, bo wówczas tzw. grypsujący nie odebrałby obiadu z rąk „fajera”. Tak samo w kuchni musiał być grypsujący, żeby sprawdzać, jak dania są przygotowywane, czy na tyle dobrze, że koledzy z grupy mogą je jeść. To miało duże znaczenie. Dziś też ma, ale już na pewno nie w takim stopniu. Poza wizytowaniem cel, jak dawniej, i dziś bacznie ich obserwujemy. Polecamy wychowawcom, żeby zawsze byli obecni przy roznoszeniu posiłków przez więźniów, żeby się przyglądali kto je odbiera, czy jedna osoba i potem w celi niejako rozdaje pozostałym, czy każdy osadzony podchodzi i bierze obiad dla siebie. Czy po posiłku naczynia są położone jedne na drugich, czy jakieś są oddzielnie, czy osadzeni jedzą razem przy stoliku, czy też ktoś je sam siedząc na łóżku. Podczas spaceru też widzimy kto z kim i w jaki sposób się wita albo w ogóle nie uczestniczy w powitaniach. Nasza praca sprowadza się zawsze do szeroko pojętej indywidualizacji. To wszystko wiele nam mówi o naszych podopiecznych i wskazuje, że tu jest grupa, która może być mocno zintegrowana.

Jak pracować z więźniem z tej grupy, jeśli w imię zasad w ogóle nie chce rozmawiać z funkcjonariuszami?

Próbujemy. Ciągłe próbujemy. Ale nic na siłę. Jeśli nadal nie chce rozmawiać, to staramy się go przekwaterować. Jeżeli jest zbuntowany, to nie przenosimy go do celi, gdzie jest więzień o podobnym usposobieniu, tylko do osadzonych, którzy będą go bardziej uspołeczniać.

I to działa?

Nie zawsze. Czasem nawet do zwykłego przekwaterowania byliśmy zmuszeni użyć siły. Tłumaczyliśmy osadzonemu, że zmiana celi jest związana z jego postawą. Był oporny, nie współdziałał i taki jest tego skutek.

Czy to prawda, że dawniej co drugi osadzony był grypsującym, a teraz ta podkultura stanowi może 20 proc. całej populacji więziennej?

Tak, da się to zauważyć. Kiedyś mieliśmy cele jednorodne, gdzie przebywali wyłącznie grypsujący albo inne, gdzie siedzieli sami niegrypsujący. Musieliśmy zawsze mieć dobre rozpoznanie sytuacji w oddziale, obserwować osadzonych nawet przy najprostszych czynnościach. Bo czasem niewinne grykarciane w celi mogły się przekształcić w coś groźnego. Dlatego tak waż-

na była i jest wiedza kto jest kim, kto wie gdzie wśród osadzonych prym. Ale moim zdaniem, dzisiaj formuła grypsery znacząco się wyczerpała. Pierwotny solidaryzm grupowy tej podkultury z czasem przeobrażał się w dość egoistyczny element i sprowadzał do tego, że grypsujący mieli być zwartą grupą, która ma z tego określone korzyści, wspólnie wywiera presję na administrację więzienną, wykorzystuje „fajerów” i ma poczucie władzy. Punktem zwrotnym i początkiem końca grypsery był moim zdaniem czas, kiedy pojawiły się w więzieniach pierwsze grupy zorganizowane. I to one na przełomie lat 90. i 2000. bardzo mocno uwarunkowały podkulturę więzienną. Izolacja tak wielu członków jednej grupy stanowiła dla nas, funkcjonariuszy dużą trudność, wręcz wyzwanie. Bo żeby zapewnić dobro śledztwa, nie mogliśmy dopuścić, aby jej członkowie się kontaktowali. Te osoby były silnie powiązane ze środowiskiem przestępczym i zaczęto wówczas utożsamiać podkulturę więzienną z podkulturą przestępczą. Żeby być w więzieniu kimś, już nie trzeba było deklorować, że się jest grypsującym albo że się doskonale zna uwarunkowania związane z grypseryą. Wystarczyło być członkiem grupy przestępczej na wolności, a wtedy było się kimś więcej, niż jakimś tam grypsującym. Grupy przestępcze zaczęły w więzieniu narzucać swoje rządy, formę tego drugiego życia, podkultury. To już nie było tak jak wcześniej, że „git ludzie” czy młodociani w sposób spontaniczny mogliby zakłócić porządek w całym zakładzie. W przypadku grup zorganizowanych panowało silne wyrachowanie, planowanie, rozstrzygnięcie między sobą co jest ważne, co mniej, kogo przyjmujemy w nasze szeregi, a kogo nie. To wszystko nakładało się na zmiany społeczne i ustrojowe w kraju.

Grypsery nie walczyła o swoje?

Walczyła, ale siła była poza nią. Najszybciej odpuścili młodociani, „gitowcy” powoli zaczęli znikać, „cwaniacy” robili szum tylko wokół samych siebie... Kiedy wkraczała grupa przestępcza, tamci się rozpierzchli.

Jak w tym wszystkim odnaleźli się funkcjonariusze?

Grupy przestępcze okazały się groźniejsze niż grypsujący. Trzeba było wiedzieć z kim i jak rozmawiać. Nawet „charakterniacy” ze starej grypsery nieraz podkreślali w rozmowach z wychowawcami: „Kiedyś to był kryminal,

a teraz to jest przedszkole. Dawniej musiałem stanąć na baczność, ubranie i pościel poskładać w kostkę, no i przede wszystkim słowo się liczyło. Dzisiaj przychodzą młodzi, mieszają, nie przestrzegają żadnych zasad, porządku i nie mają drylu”. Musieliśmy zatem jeszcze bardziej wnikliwie przyglądać się osadzonym, dowiadywać się jakie są między nimi zależności, kto kim jest w grupie, co to w ogóle są za grupy. Podkultura przestępcza wiele komunikowała okrzykami. To było takie ostentacyjne informowanie współwięźniów kogo właśnie wykluczono z grupy albo jak rozstrzygnięto jakiś spór. Manifestowanie ich władzy. Staraliśmy się zapobiegać tym okrzykom, bo wiedzieliśmy, że siła inspiruje młodocianych, którzy chętnie mogli się przyłączać do tych grup zorganizowanych albo wykonywać ich polecenia. I w tamtym okresie zaczęliśmy ich ukierunkowywać na pracę, zezwoliliśmy też na listy przekazywane sobie przez więźniów, co przy okazji właściwie zakończyło procedurę grypsowania. I to uspokoiło okrzyki.

Ale grupy przestępcze to także duże pieniądze.

Tak, z przestępczością zorganizowaną w więzieniu wiązały się też kwestie finansowe. Przeważnie członkowie tych grup byli doskonale sytuowani. Pojawiły się tzw. białe kołnierzyki, osadzeni podejrzani np. o wyłudzenia podatku VAT. Taki więzień miał pieniądze, nie musiał grypsować, żeby kupić sobie przychyłność członków niektórych grup zorganizowanych czy młodocianych. W więzieniu zamiast starych zasad zaczął rządzić pieniądz. A gwoździem do trumny grypsery stała się... skargowość. Dzisiaj każdy osadzony może napisać skargę, więc nie ma już potrzeby ośmieszania i obrażania funkcjonariuszy. Wszystko to osadzeni załatwiają pisząc skargi. W ostatnich kilku latach produkują także masowo pozwy sądowe przeciwko personelowi więziennemu. Teraz wielu funkcjonariuszy musi się tłumaczyć przed Policją czy sądem z wykonywania swoich obowiązków służbowych. Pieniactwo i roszczeniowość osadzonych mocno skanalizowały się właśnie na papierze, co też pozwala nam analizować niektóre zachowania. Choć zważywszy na to, że jeden więzień może wysłać rocznie niemal tysiąc skarg, które musimy rozpatrzyć, pracy nam to nie ułatwia.

rozmawiała **Elżbieta Szlęzak-Kawa**

Szara taktyka

Służba Więzienna jest formacją umundurowaną i uzbrojoną, ze względu na specyfikę wykonywanych zadań określaną także jako służba „w zamknięciu”. Współdziała też z innymi formacjami, odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo i porządek w kraju.

W Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu ok. 15 lat temu rozpoczęto pracę nad zmianami programu szkolenia z zakresu taktycznych działań interwencyjnych (zwanymi wcześniej musztrą specjalną). Wymagało to nowego opracowania treści nauczania tego przedmiotu. Inicjatorem zmian i zarazem pierwszym, wskazującym na konieczność modernizacji szkolenia, był obecnie starszy wykładowca Zakładu Technik Interwencyjnych i Szkolenia Strzeleckiego mjr Piotr Jarczewski. Swoimi spostrzeżeniami podzielił się z ówczesnym komendantem ośrodka szkolenia, co spotkało się z jego uznaniem i wsparciem. Wieloletnia praca nad nowym programem stała się pasją Piotra Jarczewskiego. Dzięki temu w krótkim czasie doszło do powstania tego, co określa się „szarą taktyką” działania Grup Interwencyjnych więziennictwa.

Określanie kolorami taktyki działań zespołów realizacyjnych poszczegól-

nych formacji nie jest przyjęte oficjalnie. Obowiązuje przede wszystkim wśród praktyków i służy szybkiej orientacji w temacie. Taktyka działań zespołów interwencyjnych formacji uzbrojonych opiera się o nadane im podobne uprawnienia i możliwości. Określa metody, środki i narzędzia, którymi dysponują i posługują się żołnierze lub funkcjonariusze. Mimo tego podziału taktyki, każda z formacji staje się zarówno dawcą, jak i biorcą jej części albo całości, np. zadania antyzamieszkowe na ulicach mogą wykonywać pododdziały policji i wojska. W przypadku tłumienia wyjątkowo niebezpiecznych zajść na terenie więzienia, wsparcia funkcjonariuszom SW mogą udzielać policyjne oddziały specjalne. Funkcjonariusze SW przeprowadzający interwencję (w ramach np. tłumienia buntów w celi lub oddziałach mieszkalnych, obezwładniania osób agresywnych, konwojowania pieszo lub pojazdami, zabezpieczania obiektowego), mają prawo do użycia albo wykorzystania tzw. środków przymusu bezpośredniego, wymienionych w ustawie z 24 maja 2013 r.

„Szara taktyka” więziennictwa obejmuje działania zespołowe i pojedyncze funkcjonariusza. Należą do niej znajomość teoretyczna i umiejętność praktycznego stosowania:

- podstawowych parametrów środków ochrony osobistej, środków przymusu bezpośredniego, broni palnej i amunicji, będących na wyposażeniu SW,

- posługiwanie się wyżej wymienionymi w ramach obowiązującego prawa,

- znajomość komend i sposobów porozumiewania się między funkcjonariuszami (np. używanie języka migowego, wydawanie komend tworzenia szyków specjalnych, wytwarzanie przewagi psychicznej przez działania werbalne – „ściana krzyku” podczas wejścia do celi),

- wykorzystywanie powyższych podczas interwencji na terenie jednostki penitencjarnej (np. w pawilonach mieszkalnych, placach spacerowych),

Wykorzystywanie powyższych podczas działań poza terenem jednostki



Szyk specjalny typu „skorupa”

penitencjarnej (np. w czasie konwojowania pojazdem lub pieszo).

Zajęcia z części teoretycznej i praktycznej przeprowadzane są w kompleksie treningowym, obejmującym blok dydaktyczny z celami mieszkalnymi, plac spacerowy, imitację oddziały z celami tzw. gumowe miasteczko.

Szkolenie z przedmiotu działań interwencyjnych przeznaczane jest przede wszystkim dla funkcjonariuszy specjalizacji ochronnej, najbardziej odpowiedzialnej za utrzymanie porządku na terenie więzienia. W razie jego naruszenia lub całkowitego zaburzenia, ochrona będzie zmuszona reagować w sposób zdecydowany. Dlatego ćwiczenia z działań interwencyjnych przeprowadza się symulując warunki trudne i bardzo trudne. Zachowania instruktorów, takie jak rzucanie w tarcze ćwiczących cegłami, deskami, pojemnikiem na śmieci albo „ściana krzyku” spełniają zadanie realizmu sytuacji. Doświadczenia z tym związane wzmacniają psychikę ćwiczących, przekonują się oni do zasadności i sprawności używanego sprzętu ochronnego, a także o konieczności jego stosowania. Przygotowanie z zakresu „szarej taktyki” łączy się z zajęciami w sali sportowej. W ramach przedmiotu wychowania fizycznego i samoobrony funkcjonariusze poznają najczęściej stosowane (najskuteczniejsze) chwytły obezwładniające i transportowe. Dzięki temu poprawiają wytrzymałość, siłę, stabilizują postawę.

W zakresie współpracy funkcjonariuszy, tworzących skład grupy reagowania, stosowania technik manualnych – chwytły transportowe, posługiwanie się bronią palną „szara taktyka” ma wiele wspólnego z „czarną taktyką” policyjną (realizowaną przez pododdziały AT). Należy jednak wspomnieć o różnicach, wynikających z typów do-



Szyk specjalny typu „zółw”



stępnym środków przymusu bezpośredniego oraz środków ochrony osobistej funkcjonariuszy. Taktyka więzienna wykorzystuje przeciw agresywnym zachowaniom więźniów np. tarcze ochronne lekkiej konstrukcji. Przy ich pomocy w połączeniu z kajdankami stwarza się możliwość unieruchomienia, odizolowania i utrzymania bezpiecznego dystansu w czasie transportowania osoby agresywnej. Stosuje się trzy rodzaje tarcz ochronnych, są to łączone – długa i krótka, zwykle – krótka. Z nich, wzorem starożytnych legionów rzymskich, utworzyć można szyk specjalny typu „żółw”. Chroni on przed atakiem frontalnym lub odgórnym, umożliwia podejście na bliską odległość pod budynki „zbuntowanych” pawilonów więziennych.

Innym szykiem jest tzw. skorupa. W jego skład wchodzi mniejsza liczba funkcjonariuszy, przez co jest bardziej mobilny. W razie indywidualnego niebezpieczeństwa, w sytuacjach wysokiego zagrożenia, funkcjonariusz może walczyć o życie wykorzystując twarde krawędzie tarczy ochronnej, trzymanej oburącz.

Kolejną cechą wskazującą na wyjątkowość taktyki więziennej jest technika zakładania pasa obezwładniającego jednoczęściowego lub wieloczęściowego. Zwraca się tu uwagę na bezpieczne i szybkie sposoby blokowania ruchów rąk lub całego ciała pobudzonego więźnia. W szkoleniu korzysta się również z materiałów filmowych przedstawiających stosowanie środków przymusu bezpośredniego w polskich więzieniach. Weryfikacja takich zapisów pozwala na sprawniejsze poszukiwanie kolejnych rozwiązań taktycznych oraz poprawianie już istniejących.

Dopełnieniem całości tematu taktyki więziennej jest kurs specjalistyczny z zakresu konwojowania pojazdami służbowymi. Bez wchodzenia w szczegóły tych zajęć należy podkreślić, że są one prowadzone na bardzo wysokim poziomie. O dużej staranności w przygotowaniu i realizacji świadczy fakt, że są objęte odrębnym terminem szkolenia. Zapewnia się wtedy dwa tygodnie intensywnych ćwiczeń praktycznych. Czasy „klawisza” przykutego do więźnia minęły bezpowrotnie. Procedury „szarej taktyki” przy obowiązujących standardach w konwojowaniu wysoko oceniają Policja i Straż Graniczna, a ostatnio również Żandarmeria Wojskowa.



Istota „szarej taktyki”, prowadzonej na terenie jednostek penitencjarnych i poza nimi

1. Obszar biały – działania stabilizujące, bez użycia środków przymusu bezpośredniego, polegają na perswazji werbalnej. Realizują funkcjonariusze działu penitencjarnego – psycholog, wychowawca.
2. Obszar szary – działania stabilizujące z użyciem środków przymusu bezpośredniego w ramach prewencji i interwencji. Jeżeli perswazja psychologa więziennego nie przyniosła skutku, kolejnym krokiem jest działanie siłowe. W przypadku częściowego braku możliwości wykonania zadań ochronno-obronnych własnymi siłami, Służba Więzienna wspomaga się siłami Policji. Dotyczy to np. wsparcia profesjonalnym negocjatorem, wzmocnienia konwoju, pacyfikowania rozległych buntów, jak też pojedynczych incydentów wysokiego ryzyka.
3. Obszar czarny – działania stabilizujące wykonywane z użyciem środków przymusu bezpośredniego i broni palnej oraz materiałów pirotechnicznych przez funkcjonariuszy policyjnych pododdziałów AT. Kolor czarny określa działania prowadzone z użyciem metod dających możliwość całkowitej eliminacji przeciwnika, a nie tylko jego obezwładnienia.

Główny rdzeń „szarej taktyki” więziennej opracowany w Kaliszu, znalazł zwolenników wśród młodszych stażem wykładowców oraz kadry specjalizacji ochronnej. Propagatorami jej stali się także instruktorzy i członkowie wchodzący w skład etatowych Grup Interwencyjnych Służby Więziennej.

Tomasz Nawrocki
zdjęcia archiwum Piotra Jarczewskiego

Funkcjonalnie i prestiżowo

Korpus osobowy to sformułowanie przyjęte w wojsku i w innych służbach mundurowych, oznaczające grupy przeszkolonych specjalistów, wykonujących zadania wymagające określonej wiedzy, umiejętności lub praktyki. Także w naszych strukturach znajdujemy specjalistów m.in. z zakresu ewidencji, ochrony, spraw kwatermistrzowskich, lekarzy, penitencjarystów, spraw kadrowo-organizacyjnych, zagadnień finansowych. Wykonują oni swoje zadania w oparciu o struktury działowe. Otwarte pozostaje pytanie czy i w jakim stopniu funkcjonariusze identyfikują się z tymi strukturami? Bo jeśli w skali „mikro” nie obserwuje się pełnej identyfikacji z działem służby, dumy z charakteru wykonywanych zadań, to trudno podobnego nastawienia oczekiwać w odniesieniu do Służby Więziennej jako formacji.

Większość liczących się firm przeznaczają duże środki, aby zbudować markę rozpoznawalną, kojarzącą się z określonymi wartościami. W naszej służbie działania w tym kierunku należałoby rozpocząć od społeczności najmniejszych, na poziomie działów i pionów. Oprócz pracy u podstaw, niezbędna wydaje się także „etykieta” – znak (logo) łączący funkcjonariuszy wykonujących zadania o podobnym charakterze i w zbliżonych warunkach. W Wojsku Polskim, podobnie jak w innych armiach, członkowie poszczególnych korpusów noszą na mundurze oznaki ich specjalności, zwane korpusówkami, czyli oznakami korpusów osobowych. Korpusówki wojskowe mają formę niewielkich (zwykle o średnicy ok. 1,5 cm), wytłaczanych, oksydowanych znaczków metalowych, noszonych na patkach kurtki munduru wyjściowego i płaszcza. Także na mundurach policyjnych noszone są podobne oznaczenia, ale wytłaczane w tkaninie. Są one nazywane oznakami służb policyjnych i pełnią podobną rolę jak korpusówki wojskowe.

W Służbie Więziennej korpusówka, nazywana oznaką służby, przyjęła jednolity charakter dla całej SW. Brakuje wyróżników, znaków zarezerwowanych dla poszczególnych służb. Ktoś, kto obserwuje umundurowanego funkcjonariusza nie rozpoznaje czy ma do czynienia z ewidencjonistą, czy przedstawicielem działu finansowego. Wprowadzenie indywidualnych oznaczeń wyróżniających poszczególne służby miałyby też walory natury organizacyjnej. Są one szczególnie ważne, kiedy powierzone zadanie musi być realizowane na terenie innej niż macierzysta jednostki organizacyjnej lub w sytuacjach związanych z wykonywaniem czynności wymagających współdziałania służb. Służba Więzienna powinna być marką równie prestiżową, jak marka liczącego się na rynku koncernu. I choć wśród służb mundurowych nie jest największa liczebnie, pamiętajmy o tym, że potencjał elitarnych formacji nie zawiera się w liczbach.

Mieczysław Pietrzak

Więzienie nie jest przeszkodą do zawarcia małżeństwa

Czy dyrektor zakładu karnego może nie wyrazić zgody na zawarcie związku małżeńskiego przez osadzonego? Czy negatywna ocena jakości przyszłego związku może być podstawą odmowy zawarcia ślubu na terenie zakładu karnego? Czy dyrektor jest uprawniony do rozpatrywania tego typu wniosków i podejmowania decyzji w tym zakresie?

W Ministerstwie Sprawiedliwości trwają prace zmierzające do wykonania wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawach: Jaremwicz przeciwko Polsce (skarga nr 24023/03) oraz Frasik przeciwko Polsce (skarga nr 22933/02). Trybunał stwierdził w nich naruszenie art. 12 i art. 13 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności z uwagi na arbitralną odmowę udzielenia zgody na zawarcie związku małżeńskiego w czasie pozbawienia wolności oraz brak skutecznego środka odwoławczego od takiej decyzji przed organem krajowym.

Osadzony wystosował wniosek do sędziego penitencjarnego prosząc o wyrażenie zgody na zawarcie związku małżeńskiego w zakładzie karnym z osadzoną przebywającą, w dniu złożenia wniosku, w innym zakładzie karnym. Dyrektor jednostki penitencjarnej odmówił wyrażenia zgody. Badając skargę osadzonego w tej sprawie dyrektor okręgowy Służby Więziennej nie dopatrywał się jej zasadności stwierdzając, że decyzja dyrektora zakładu karnego nie naruszyła obowiązujących przepisów prawa. Żaden bowiem przepis nie zobowiązuje dyrektora zakładu karnego do udzielenia osobie osadzonej zgody na zawarcie małżeństwa na terenie podległego mu zakładu karnego. Co ciekawe, „odwołanie” osadzonego od decyzji dyrektora zakładu karnego badał również Sąd Okręgowy Wydział Penitencjarny, lecz nie wydał żadnego orzeczenia w tej sprawie.

Brak określonej procedury

Istotą prawa do zawarcia małżeństwa jest ustanowienie prawnego związku mężczyzny i kobiety. To oni decydują o tym, czy pragną wejść w taki związek w okolicznościach, w których istnieją obiektywne przeszkody dla ich życia razem. Dyrektor zakładu karnego nie posiada kompetencji do wyrażania zgody lub odmowy na zawarcie związku małżeńskiego przez osoby osadzone. Zgodnie z ustawą z 28 listopada 2014 r. Prawo o aktach stanu cywilnego (Dz. U. poz. 1741) uprawnienia w tym zakresie są zastrzeżone dla kierownika urzędu stanu cywilnego. Zgodnie z obowiązującym prawem to właśnie organ urzędu stanu cywilnego sprawdza i decyduje czy istnieją przeszkody prawne do zawarcia przez strony małżeństwa. Ustawa z 25 lutego 1964 r. Kodeks rodzinny i opiekuńczy określa przeszkody do zawarcia małżeństwa, którymi mogą być: wiek, ubezwłasnowolnienie, choroba psychiczna lub niedorozwój umysłowy, pozostawanie w małżeństwie, pokrewieństwo lub powinowactwo, przysposobienie. Wśród przeszkód do zawarcia małżeństwa nie wymienia się osadzenia w jednostce penitencjarnej, a przy braku takich przeszkód nie można zabronić zawarcia małżeństwa. Co więcej, Prawo o aktach stanu cywilnego jednoznacznie określa, że stwierdzenie braku okoliczności wyłączających zawarcie małżeństwa następuje poprzez wydanie stosownego zaświadczenia przez kierownika urzędu stanu cywilnego. Dyrektor jednostki

penitencjarnej nie ma takich kompetencji. Jego decyzje mogą dotyczyć przeprowadzenia ceremonii zawarcia ślubu na terenie jednostki, np. w zakresie terminu lub godziny.

W trakcie prowadzonej przed Trybunałem sprawy zauważono, że w ustawodawstwie polskim brak określonej procedury regulującej zawieranie małżeństw w zakładach karnych. Nie istnieją przepisy, które określałyby okoliczności, w jakich wniosek o wydanie zgody na zawarcie małżeństwa w takich uwarunkowaniach może zostać odrzucony. Nie są również jednoznacznie określone terminy na rozpoznanie takich wniosków. W ten sposób polskie prawo pozostawia właściwym organom pełną uznaniowość przy podejmowaniu decyzji w sprawie wniosku osoby osadzonej o wydanie zgody na zawarcie małżeństwa na terenie jednostki penitencjarnej. W przedstawianej sytuacji dyrektor zakładu karnego w sposób arbitralny skorzystał z prawa podejmowania decyzji, co ostatecznie stało się kluczowym zarzutem naruszenia Konwencji.

Rozpatrując prośbę osadzonego administracja uzasadniała swoją odmowę odwołując się do podstaw, które w żaden sposób nie były związane z zachowaniem bezpieczeństwa w zakładzie karnym ani z zapobieganiem rozruchom. Decyzja odmowna na zawarcie związku małżeńskiego została podjęta w oparciu o negatywną ocenę charakteru i jakości związku osadzonego z osadzoną. Władze uznały, że jeśli wnioskodawca i osadzona nie potrafią udowodnić swojej znajomości z okresu poprzedzającego ich pobyt w tym samym więzieniu, to ten związek był nielegalny lub rozwinął się w sposób nielegalny. Zdaniem władz, podstawą takiego stwierdzenia stało się nawiązanie znajomości w trakcie przebywania osadzonej w tym samym zakładzie

(przez ok. 5 miesięcy) oraz to, że kontakt ten był utrzymywany za pośrednictwem grypsów – formy korespondencji, która jest niedozwolona w więzieniu. Fakt, że związek został zapoczątkowany w zakładzie karnym i utrzymywany w sposób nielegalny oznacza, że był on „bardzo powierzchowny” i „niewskazany” z punktu widzenia procesu resocjalizacji wnioskodawcy.



fol. Piotr Kochański

jest „bezprawna”, „powierzchniowa”, nie ma żadnej wartości resocjalizacyjnej i nie zasługuje na szacunek.

Stanowisko Trybunału

Pozbawienie wolności nieuchronnie prowadzi do różnego rodzaju ograniczeń, w tym swobodnego kontaktowania się ze światem zewnętrznym. W kontekście prawa do małżeństwa

czynnikami, jak utrzymanie porządku, bezpieczeństwa i spokoju w zakładzie karnym. Ale muszą również uwzględnić prawo obywatela do zawarcia związku małżeńskiego i założenia rodziny, których to praw osoba osadzona w więzieniu nie jest pozbawiona.

Dodatkowa kara

Nieuzasadniona odmowa udzielenia zgody na zawarcie małżeństwa może zostać uznana za karę o charakterze dodatkowym lub dyscyplinarnym. Osadzenie w zakładzie karnym nie oznacza, że osoby pozbawione wolności nie mogą, czy też mogą jedynie w szczególnie wyjątkowych przypadkach wykonywać swoje prawo do zawarcia małżeństwa. Skazani nie są pozbawieni podstawowych praw i wolności człowieka, które nie są sprzeczne z istotą pozbawienia wolności. Wybór partnera lub partnerki oraz decyzja poślubienia go lub jej, zarówno na wolności, jak i w więzieniu, jest kwestią czysto prywatną i nie istnieje żaden uniwersalny ani powszechnie przyjęty wzór dla takiego wyboru lub decyzji.

Każde dodatkowe ograniczenie powinno być przez więzienne władze odpowiednio uzasadnione. Trybunał nie dostrzega jednak żadnej podstawy, dla której administracja zakładu karnego powinna, jak to miało miejsce w przedstawionej sprawie, oceniać głębię uczuć wnioskodawcy, rozpatrywać jakość jego związku oraz czynić uwagi w sposób wyraźny lub w podtekście krytykujące jego decyzje zawarcia małżeństwa z określoną osobą wyłącznie w oparciu o okoliczności, w jakich się on znalazł i wybrał kandydatkę na żonę. Tym samym jedynym powodem, dla którego wnioskodawca nie był w stanie wykonać swojego prawa do małżeństwa nie była jego niezdolność wynikająca z istnienia jakichkolwiek ustawowych przeszkód wyszczególnionych w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym, a jedynie zakwestionowanie przez władze więzienia decyzji osadzonego dotyczącej poślubienia określonej osoby osadzonej.

Dyskryminujące domniemanie

Z takim poglądem nie zgodziła się Helsińska Fundacja Praw Człowieka wskazując, że niejednokrotnie przyjmuje się błędne założenie, że pozbawiony wolności zamierza zawrzeć fikcyjne małżeństwo dla osiągnięcia innego celu lub korzyści. Należy jednak podkreślić, że polskie prawo nie wymaga od organów stanu cywilnego badania, czy planowany związek małżeński jest fikcyjny czy „autentyczny” przed jego zawarciem. Nasze prawo w tym zakresie jest jednolite zarówno dla osób stanu wolnego przebywających na wolności, jak też dla osób stanu wolnego przebywających w jednostkach penitencjarnych. Zatem stosowanie w praktyce odmiennych standardów w stosunku do osób pozbawionych wolności należy traktować jako przejaw dyskryminacji.

Jak słusznie zauważono, jednostki penitencjarne nie są typowymi miejscami kojarzenia przyszłych partnerów, ale w przypadku, gdy związek pomiędzy mężczyzną i kobietą rozwinął się w czasie, gdy oboje byli pozbawieni wolności, nie może w sposób automatyczny oznaczać, że powstała w więzieniu relacja

władze więzienne mają prawo uzależnić swoją zgodę na przeprowadzenie ceremonii ślubnej na terenie więzienia od warunków, w jakich małżeństwo wnioskodawcy ma zostać zawarte, w szczególności od wymogów związanych z utrzymaniem bezpieczeństwa i zapobiegania rozruchom w jednostce penitencjarnej. Może to oznaczać, że wykonując swoje uprawnienia w tej sferze władze mogą monitorować ceremonię ślubną i np. ograniczyć liczbę jej uczestników. Powinny one jednak zachować uczciwą równowagę pomiędzy wymogami bezpieczeństwa w zakładzie karnym, a prawem więźnia do zawarcia małżeństwa. Przykładki odmowy powinny ograniczać się jedynie do sytuacji, w których ceremonia ślubna, w sposób niebudzący wątpliwości, mogłaby zagrozić bezpieczeństwu zakładu karnego. Nie mogą one natomiast być pozorne i zastępować prawdziwej przyczyny, jaką może być np. trudność w zorganizowaniu ceremonii ślubnej.

Podejmując decyzję o udzieleniu lub odmowie wydania zgody, władze więzienia mają pewien margines uznaniowości i winni kierować się takimi



Jacek Wierzbicki
Biuro Prawne CZSW

Bezpiecznie za kierownicą

W Areszcie Śledczym w Warszawie-Białolece od 4 lat regularnie realizowany jest program „Trzeźwy kierowca – bezpieczna droga” dla mężczyzn skazanych za jazdę po spożyciu alkoholu lub innych środków psychoaktywnych (narkotyki, dopalacze, niektóre leki). Dotychczas wzięło w nim udział ok. 150 skazanych.

Zachowanie człowieka ma największy wpływ na bezpieczeństwo ruchu drogowego. To od kierowców zależy, w jaki sposób i w jakim stanie psychofizycznym będą prowadzili swój pojazd. Z danych policyjnych wynika, że rocznie zatrzymywanych jest ok. 220-230 tysięcy nietrzeźwych kierowców. Niektórzy specjaliści twierdzą, że statystyki te ujawniają jedynie 10 proc. przypadków jazdy pod wpływem alkoholu i że tzw. ciemna liczba wynosić może nawet 2 mln osób. Prowadzenie samochodu lub innego pojazdu wymaga bardzo dobrej koordynacji ruchowo-wzrokowej, ponieważ aż 90 proc. informacji dociera do kierowcy za pomocą narządu wzroku. Alkohol w znacznym stopniu zakłóca pracę ośrodków nerwowych decydujących o odbieraniu i przetwarzaniu bodźców. A zatem picie alkoholu uniemożliwia bezpieczną jazdę. Każda ilość spożytego alkoholu wpływa na funkcjonowanie kierującego pojazdem.

tym brakuje ogólnej wiedzy na temat działania alkoholu na ich organizm i czasu potrzebnego do wytrzeźwienia. W powszechnej opinii pokutują mity, że nawet po hucznej imprezie, gdy następnego dnia rano weźmie się prysznic, wypije mocną kawę, zje pożywne śniadanie, wypocznie i nie ma się bólu głowy, to można bezpiecznie jechać. W efekcie aż 78 proc. spośród kierujących po alkoholu to osoby „na kacu”.

Ważne jest zatem uzmysłowienie osadzonemu zagrożenia, jakie stanowi prowadzenie pojazdu po spożyciu alkoholu. A także jaki jest czas trzeźwienia i kiedy po imprezie alkoholowej można prowadzić pojazd. Program ma na celu zmianę sposobu myślenia i zachowania, co pozwoli w przyszłości unikać niebezpieczeństwa związanego z piciem alkoholu lub zażywaniem środków odurzających przez osoby siedzące za kierownicą. W trakcie zajęć skazani zdobywają wiedzę na temat działania substancji psychoaktywnych, nabywają umiejętność rozpoznawania i identyfikacji swojej skłonności do podejmowania ryzykownych zachowań. Uczą się też odpowiedzialności i mają okazję do ćwiczenia postaw asertywnych.

Wszystko to zwiększa ich szansę na uniknięcie niebezpiecznych zachowań (szczególnie w sytuacjach współwystępowania spożywania alkoholu i zażywania innych środków psychoaktywnych).

W tej interwencji dobrze sprawdzają się metody aktywizujące skazanych. Zajęcia prowadzone są w formie warsztatów przeplatanych krótkimi wykładami. Osadzeni korzystają z algokogli, prezentowane są filmy pokazujące wypadki drogowe, do których doszło pod wpływem alkoholu. Osadzeni uczą się liczyć stężenie alkoholu



Niezwykle istotną kwestią dotyczącą bezpieczeństwa na drogach jest jazda samochodem na tzw. kacu. Z badań z 2011 r. przeprowadzonym przez TNS OBOP dla Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego wynika, że dla wielu kierowców prowadzenie pojazdów następnego dnia po imprezie nie stanowi problemu. Ludziom



we krwi i czas potrzebny do wytrzeźwienia. Połączenie różnych metod, a co za tym idzie wielu sposobów oddziaływań, pozytywnie wpływa na efektywność. W trakcie kolejnych edycji razem z wychowawcami, z którymi prowadzę program, staram się ulepszać metody pracy, włączać do zajęć nowe elementy. Bazuję głównie na wypowiedziach uczestników, własnym doświadczeniu, obserwuję także pracę grupy. Więźniowie zazwyczaj bardzo dobrze oceniają zajęcia, pozytywnie się o nich wypowiadają:

- „Dzięki udziałowi w programie uświadomiłem sobie konsekwencje prowadzenia samochodu pod wpływem alkoholu. Filmy z wypadków drogowych po alkoholu wstrząsnęły mną, bo sam mam dzieci i dopiero teraz dotarło do mnie, że miałem szczęście, że nikogo nie zabiłem. Dziś wiem, co może się stać, gdy dalej będę prowadził po alkoholu.”
- „Teraz wiem, co mogę stracić prowadząc po alkoholu, ćwiczenia z algokoglami pokazały mi, jak zachowuję się pod wpływem alkoholu, jak zaburzone są moje reakcje.”
- „W trakcie programu nauczyłem się, jak wyliczyć czas potrzebny do całkowitego wytrzeźwienia, myślałem, że jak rano po imprezie dobrze się czuję, zjem śniadanie, napiję się kawy i wezmę prysznic, to zna-

czy, że mogę prowadzić samochód, nie sądziłem, że alkohol tak długo utrzymuje się w organizmie i nie mam żadnego wpływu na szybsze wytrzeźwienie.”

Na początku 2013 r. w systemie penitencjarnym poddano ewaluacji programy readaptacji społecznej skazanych z art. 178a. Badania zostały przeprowadzone przez ppłk. Andrzeja Majcherczyka i kpt. Sebastiana Lizińczyka z Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Objęły grupę 650 więźniów. Wykazały, że udział w zajęciach istotnie wpłynął na podniesienie ich świadomości w zakresie skutków spożywania alkoholu i prowadzenia pojazdu. Odnotowano również istotny statystycznie wzrost autokrytycyzmu oraz stopnia identyfikacji z problemem alkoholowym, co potwierdziło efektywność programu. Skazani bardzo wysoko ocenili przebieg zajęć. Autorzy badań po analizie sformułowali wnioski i postulaty, w tym m.in.:

- przeprowadzone badania potwierdzają osiągnięcie celów programu w zakresie pogłębienia świadomości problemu oraz nabycia przez



uczestników większego autokrytycyzmu odnośnie prowadzenia pojazdów mechanicznych po spożyciu alkoholu lub narkotyków,

- obecność istotnych różnic w ocenach twierdzeń zawartych w ankiecie ewaluacyjnej przed i po zakończeniu zajęć wskazuje, że program

jest właściwie dopasowany do potrzeb resocjalizacyjnych grupy skazanych z art. 178A Kk i w efektywny sposób wpływa na docelowy obszar oddziaływań.

Dorota Alame

zdjęcia **Dorota Alame**
archiwum AŚ w Warszawie-Białoleże

REKLAMA

ALKOMATY DLA SŁUŻBY WIĘZiennej



Certen Professional

- **alkomat przesiewowy najnowszej generacji**

- pomiar bez ustnika już w **0,2 sekundy**
- sensor elektrochemiczny i czujnik ciśnienia
- pamięć 1000 pomiarów
- świadectwo **wzorcowania**



Cena od
897,69
zł/netto

Certen Personal

- **niezawodny alkomat do badania wstępnego**

- stabilny sensor elektrochemiczny i czujnik ciśnienia
- ustniki ze świadectwem **Polskiego Zakładu Higieny**
- świadectwo wzorcowania
- niezależny niemiecki certyfikat **TÜV Rheinland**



Cena od
241,18
zł/netto

Skontaktuj się z naszym Działem Handlowym: +48 728 867 692 / karol.stasik@certen.com
Zapraszamy do bezpłatnego testowania alkomatu.



WWW.CERTEN.COM

Szczecin rządzi

Finał VIII Mistrzostw Służby Więziennej w Halowej Piłce Nożnej rozegrano 8 kwietnia w hali Widowiskowo-Sportowej w Cekcynie. Mistrzowski tytuł wywalczyła reprezentacja OISW w Szczecinie, która na finiszu pokonała zespół OISW w Rzeszowie. W ocenie gościa zawodów Eugeniusza Nowaka, wiceprezesa PZPN, do finału zakwalifikowały się dwa godne siebie zespoły. O wyrównanym poziomie wyszkolenia drużyn świadczy fakt, że wynik większości pojedynków został rozstrzygnięty podczas rzutów karnych. Najskuteczniejszym zawodnikiem rozgrywek został Arkadiusz Woźniak reprezentujący OISW w Bydgoszczy. Za najlepszego bramkarza uznano Marka Ufnala z OISW w Szczecinie, który tym samym otrzymał

nagrodę wojewody kujawsko-pomorskiego.

Honorowy patronat nad Mistrzostwami objęli: Dyrektor Generalny Służby Więziennej, wojewoda kujawsko-pomorski i starosta powiatu tucholskiego. Rozgrywki zostały zorganizowane przez Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Bydgoszczy oraz ODK SW w Suchej. Wśród gości znaleźli się płk Jerzy Kopec, zastępca Dyrektora Generalnego SW, ppłk Jacek Gościak, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Bydgoszczy, Jarosław Szyszka, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego NSZZFiPW, ppłk Marek Oppermann przewodniczący Rady Sportu OISW w Bydgoszczy, ppłk Sławomir Paszkowski, komendant ODK SW w Suchej. Zaproszeni goście dokonali dekoracji uczestników, wręczyli medale i puchary. Rozgrywki dostarczyły kibicom dużo emocji. Sędziowie i obserwatorzy zawodów zgodnie stwierdzili, że piłkarze prezentowali umiejętności sportowe na profesjonalnym poziomie.



Klasyfikacja końcowa

1. miejsce – OISW w Szczecinie
2. miejsce – OISW w Rzeszowie
3. miejsce – OISW w Katowicach
4. miejsce – OISW w Krakowie
5. miejsce – OISW w Bydgoszczy
6. miejsce – OISW w Olsztynie
7. miejsce – OISW w Białymstoku
8. miejsce – OISW w Łodzi
9. miejsce – OISW w Koszalinie
10. miejsce – OISW w Gdańsku
11. miejsce – OISW we Wrocławiu
12. miejsce – OISW w Poznaniu
13. miejsce – OISW w Opolu
14. miejsce – OISW w Lublinie
15. miejsce – OISW w Warszawie

Mariusz Budny
zdjęcia Rafał Helmin



Mamy wicemistrza!

W Piotrkowie Trybunalskim w kwietniu odbyły się Mistrzostwa Polski Kickboxing Full-Contact, w których wzięło udział 203 zawodników i zawodniczek z 58 klubów. Jeden z nich, Najemnik Gliwice reprezentował Szymon Wąs, funkcjonariusz Zakładu Karnego w Wojkowicach. Wywalczył srebrny medal i zdobył tytuł wicemistrza Polski w kategorii do 86 kg. Emocji nie brakowało zarówno na ringu, jak i na trybunach.

To kolejny sukces naszego kolegi, kpr. Szymona Wąsa, strażnika w wojkowickim zakładzie, który dotychczas wywalczył dziesiątki medali i tytułów mistrzowskich najlepszych federacji. Jest wielokrotnym reprezentantem Polski w kickboxingu. Specjalizuje się w formule full-contact, ma na swoim koncie m.in. mistrzostwo Europy i mistrzostwo świata amatorów (juniorów i seniorów). Karierę sportową rozpoczął jako siedmiolatek, trenując w Gli-

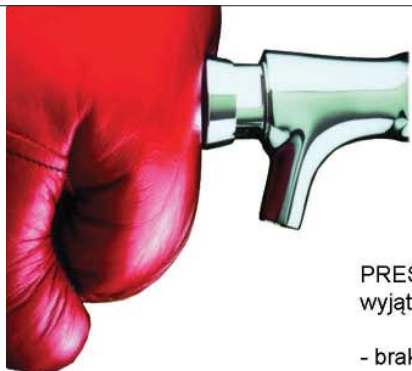
wickim Klubie Karate Kyokushin. Po trzech latach zmienił klub na GSWW Najemnik, gdzie pod okiem Bartłomieja Pawlusa w 2003 r. wystartował w swoich pierwszych zawodach All Style Karate. Już podczas tej imprezy okazał się wyjątkowym zawodnikiem i zwyciężył w Mistrzostwach Polski. W gimnazjum uczęszczał do klasy sportowej judo AZS Gliwice. W tym samym czasie rozpoczął treningi bokserskie w GUKS Carbo.

Wielokrotnie reprezentował kadrę Śląska w swojej kategorii wiekowej i wagowej na Mistrzostwach Polski oraz na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży. Jego kariera bokserska trwa do dziś, gościnnie występuje na wyższej rangi zawodach i turniejach, reprezentując GUKS Carbo. Równolegle, pod opieką Cezarego Podrazy (siedmiokrotnego mistrza świata) Szymon Wąs zaczął trenować kickboxing.



Udowodnił, że jest świetnie zapowiadającym się zawodnikiem. Teraz osiąga najlepsze wyniki w tej dyscyplinie. Posiada pierwszy stopień mistrzowski (dan) w największych federacjach świata WAKO, BFAK, WKN. Jest reprezentantem Polski Full-Contact Kickboxing oraz instruktorem i egzaminatorem w kickboxingu.

Joanna Korczyńska
zdjęcie archiwum prywatne
Szymona Wąsa



PROGRAM do 70% OSZCZĘDNOŚCI WODY

PRESTO 504 S ZK
wyjątkowe cechy:

- brak regulacji z zewnątrz



antyblokada

- kalibrator wypływu to



super twardy
RUBIN
SYNTECYCZNY

tylko 4
litry/minutę!

- serwis fabryczny i dostępne
wszystkie części zamienne

WODOOSZCZĘDNE
SYSTEMY ANTYWANDAL

PRESTO

DO CEL I ŁAŻNI
od 26 lat w Polsce



WANDALOODPORNE SANITARIATY ZE STALI NIERDZEWNEJ



PORTINOX

THIELMANN CONTAINER SYSTEMS

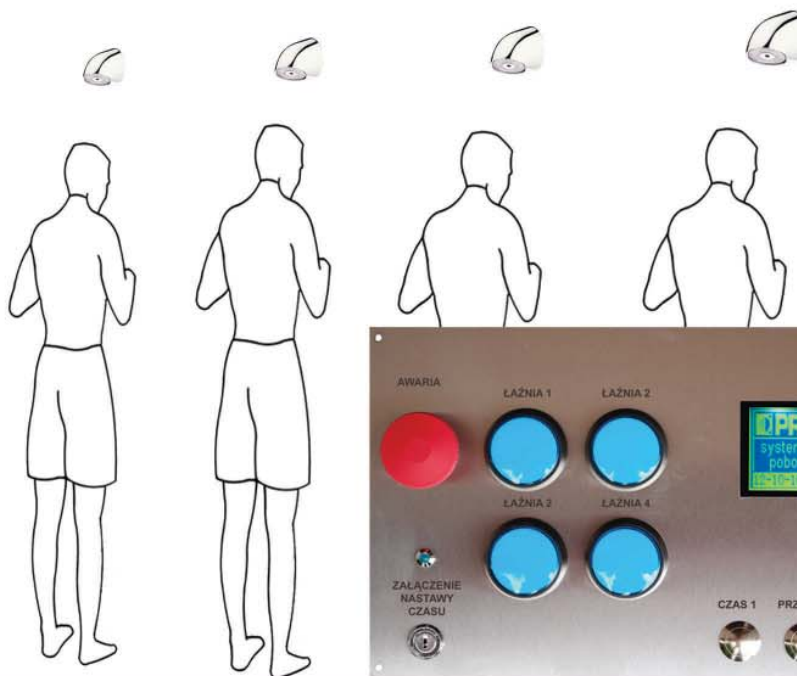
AUTOMATYKA
załączeń wody ciepłej

kontrola pracy łazni

EKOMATIK



KASETA CELA II APS



Biuro Techniczne EKOTECH s.j. tel./fax 061 651 69 60, 651 77 04

www.bateriepresto.pl

e-mail: biuro@prestoekotech.pl

www.lazienkinierdzewne.pl

Za żelazną bramą

Osiedle przy ul. Szerokiej od ruchliwej ulicy Krakusa i Wandy odziela mur. Dziś służy za ekran wyciszający. Kiedyś był murem więziennym. Po barakach dla osadzonych nie pozostał ślad, na nielicznych zdjęciach widać nieistniejące już obiekty. Za to na długie lata widoczne pozostały i pozostaną efekty pracy więźniów. Śmiało można rzec, że budowali oni powojenny Koszalin.

Ośrodek Pracy Więźniów (OPW) w Koszalinie działał przy ul. Szerokiej 24. O jego historii opowiada Józef Łabaz, podpułkownik w stanie spoczynku, który w latach 1981-1993 kierował zakładem karnym, w jaki przekształcił się OPW.

– Najpewniej został utworzony w 1956 r. na bazie hotelu robotniczego. System zabudowy był barakowy. W maju 1956 r. komendantem ośrodka został mjr Józef Jankowiak. Funkcję tę pełnił do 1967 r. Następnie naczelnikiem zakładu karnego (powstałego w styczniu 1969 r.) został płk Lucjan Przybysz. Jednostka była przeznaczona dla skazanych zdolnych do pracy w budownictwie na zewnątrz placówki. Zatrudnienie na terenie powiatu koszalińskiego, choć dziś może trudno w to uwierzyć, wynosiło 100 proc.

Cały Koszalin

Z kroniki zakładu dowiadujemy się, że w latach 70. stan skazanych utrzymywał się w granicach 500-700 osób. Wszyscy pracowali w przedsiębiorstwach, takich jak KPB, KPP KPiB oraz w wielu sektorach gospodarki – rolnictwie, na kolei, budownictwie komunalnym, spółdzielniach mieszkaniowych. Co ciekawe, koszty remontów, ogrzewania, konserwacji urządzeń w samym zakładzie karnym pokrywały przedsię-

biorstwa, korzystające z siły roboczej skazanych. Codziennie do pracy wyjeżdżało średnio 30 grup więźniów. Część w konwojach, część bez dozoru, jedynie pod nadzorem grupowego skazanego. Pytany o budynki, inwestycje, przy których zatrudniani byli osadzeni, Józef Łabaz, odpowiada: – To cały Koszalin. Skazani remontowali szpital, w czynnie społecznym w 1975 r. budowali drogę i chodniki do nowych mieszkań na osiedlach Na Skarpie i Morskie, zatrudnieni byli w PGR-ach, m.in. w Naclawiu, budowali główne trakty, przy których stoją budynki, okolice amfiteatru, pracowali w halach produkcyjnych w Karnieszewicach. Zatrudniani byli na podstawie umów o pracę z wyszczególnionymi stawkami. Pamiętam, że stawki określano na poziomie 3,25 zł, nawet 4 zł za godzinę, w zależności od kwalifikacji. Mieliśmy tu specjalistów – malarzy, tynkarzy, betoniarzy, zbrojarzy.

Do Koszalina trafiali osadzeni z niższymi wyrokami, do 5 lat. – Morderców, z uwagi na charakter jednostki, zatrudnianie osadzonych, nie było. Wyroki odsiadali tu alimentarze, świadkowie Jehowy, którzy odmówili odbycia służby wojskowej, byli też skazani za przestępstwa popolite, kradzieże, włamania. Obowiązywała wstępna kwalifikacja, czy osadzeni nadają się do pracy poza murami więzienia. Trzeba pamiętać, że wówczas panował głód rąk do pracy, stąd właśnie stuprocentowe zatrudnienie – wyjaśnia były naczelnik.

Praca, szkoła, kino

Skazani, którzy odbywali karę za niewypełnienie obowiązku alimentacyjnego, mogli uregulować rodzinne zaległe należności. Jeśli ktoś miał, delikatnie rzecz ujmując, braki edukacyjne, za murami był dokształcany. – Działała szko-



O historii OPW opowiedział nam Józef Łabaz, który w latach 1981-1993 kierował Zakładem Karnym

foto: Radek Kolesnik

ła podstawowa dla osadzonych, poza tym prowadzone były różne kursy zawodowe dla potrzeb budownictwa. Na wolność wychodzili m.in. fachowcy szklarze. Wtedy mieliśmy do dyspozycji ramy do okien, a okna się szkliło. I to wcale nie było łatwe – podkreśla Józef Łabaz. W latach 70., kiedy pan Józef został wychowawcą, wprowadzono oznakowanie „ZK” na uniformach osadzonych. – Mieli się odróżniać od cywilnych pracowników. To miał być taki stygmat.

Zakład karny nazywany był często „osiedlem za żelazną bramą”, bo prowadziła do niego żelazna brama. – Do mojego przybycia wszystkie bramy w murze były drewniane. Zmieniło się to, bo drewno nie było trwałym materiałem – wspomina były naczelnik. Z pracy osadzeni wracali do więzienia, które było niemal małym miasteczkiem. Był tam gabinet dentystyczny, świetlica, a nawet... kino. – Życie kulturalne za murami nie wyglądało źle. Mieliśmy stacjonarne aparaty kinowe i wyświetlaliśmy filmy. Mało tego, to były te same filmy, które pokazywane były w kinach w Koszalinie. Był też zespół muzyczny, grupa teatralna. Monotonia, kajdany – tego tu nie było. To nie ten typ zakładu.

Codziennie życie

Praca w przedsiębiorstwach zaczynała się o godz. 7, dlatego już o godz. 5 więźniowie musieli wstać. Niestety, w kranie była jedynie zimna woda. I to przez okrągły rok. Kąpiel była raz w tygodniu, wtedy już w ciepłej wodzie. Zdarzało się też tak, w zależności od warunków, że dyrektorzy przedsiębiorstw organizowali osadzonym kąpiel w zakładach pracy. Najlepszym towarem handlowym w więzieniu była herbata, obowiązkowa przy śniadaniu. Skazani robili grzałkę z dwóch żyłek, pomiędzy którymi umieszczali zapal-



Ośrodek Pracy Więźniów w Koszalinie zwany był „osiedlem za żelazną bramą”. Dziś pozostał po nim jedynie mur

foto: Kronika ZK w Koszalinie

MAJ

zdarzyło się...

kę. Wiązali sznurkiem, do tego potrzebne były dwa pręciki i źródło prądu. Śniadanie, podobnie jak pozostałe posiłki, przygotowywane było w kuchni parowej. Po nim po skazanych podjeżdżały pojazdy i jechali na 8 godzin do pracy. Wracali na obiad. Po obiedzie była szkoła, szkolenia, zajęcia własne i kolacja. O godz. 22 cisza nocna.

Dwa razy w miesiącu osadzeni mieli tzw. wypiskę. Mogli kupić artykuły żywnościowe – kiełbasę, czosnek, cebulę, smalec, herbatę i papierosy. Z szafek w celach czasem wydobywał się zapach mieszanki tego wszystkiego. Za to z kuchni dobiegały piękne aromaty. Osadzeni mieli na terenie ośrodka ogród, uprawiali warzywa. W kuchni zatrudniono dwóch żeglarzy, a dokładnie – żeby nie zdradzać szczegółów – skazanych pływających przed wyrokami na legendarnym Zawiszy Czarnym. Doświadczeni w pracy przy przygotowywaniu jedzenia dla wygłodniałych

Niezwykły gość

Józef Łabaz wspomina jedno z niecodziennych wydarzeń. – Odwiedził nas biskup Ignacy Jeż. Przyjechał odprawić mszę świętą. Odbyła się na zewnątrz, skazani poszli bez żadnego nadzoru. Nie baliśmy się ich puścić, wiedzieliśmy, że nic się nie stanie – wspomina. – Po eucharystii zaproponowałem biskupowi zwiedzenie ośrodka. Popatrzył wtedy na pawilony z pierwszego piętra budynku administracyjnego i... odmówił. Powiedział, że na widok baraków odżyły jego wspomnienia z obozu. Był więziony w obozie koncentracyjnym w Dachau. Nie chciał tego znów przeżywać, a pawilony z zewnątrz były identyczne.

Przeprowadzka

Do 1986 r. Zakład Karny działał przy ul. Szerokiej. Później został przeniesiony na dzisiejszą ulicę Strefową, gdzie obiekt wybudowano od funda-



Budowa drogi dojazdowej do nowego Zakładu Karnego w Koszalinie – to ul. Mieszka I

mentów. – Teren przy ul. Szerokiej był atrakcyjny dla rozwijającego się miasta – mówi pan Józef. – Ministerstwo komunikacji zaczęło budować zakład za własne pieniądze. Zbiegło się to w czasie z zapotrzebowaniem na siłę roboczą na kolei. PKP zaczęła elektryfikację trasy Szczecin – Gdańsk. Do tamtej pory jeździły tam ciuchcie kominkowe. Na kolei pracowało dziennie po 300 skazanych. Istna armia! Cóż, dlatego dziś nasi podopieczni śmiało mogą rzec: „elektryfikowaliśmy kolej” – kończy Józef Łabaz.

marynarzy, serwowali w więziennej kuchni prawdziwe przysmaki. Podczas jednej z wizytacji jednostki przedstawiciel Zarządu Zakładów Karnych był przekonany, że tak pyszne jedzenie przygotowano na jego przyjazd. Wizyta była tajemnicą, usiłował zatem dociec, skąd naczelnik „miał cynk”. Wreszcie udało się go przekonać, że „cynku” nie było, a tak smaczne jedzenie to zastuga wilków morskich.

Czy z takiego „osiedla” ktoś chciał uciec? Zdarzały się ucieczki, jednak były niezbyt częste. Osadzony wiele ryzykował. Złapany już nie trafiał do zakładu w Koszalinie. Nie mógł liczyć na film w sali kinowej, gry w świetlicy i pracę zarobkową. Dostawał surowszą karę – dodatkową odsiadkę w zakładzie o innym rygorze.

Joanna Krężelewska
Głos Koszaliński

GŁOS
KOSZALIŃSKI

■ **02.05.1989 – rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości w sprawie regulaminu wykonywania kary pozbawienia wolności.** Regulamin w znacznym stopniu łagodził warunki odbywania kary. Był to ostatni akt powszechnie obowiązującego prawa, regulujący formę zwracania się do osadzonego. § 4 pkt 5: „Przełożeni oraz inni funkcjonariusze zwracają się do skazanego używając zwrotu obywatelu”.

■ **04.05.1834 – ukończono budowę Cytadeli Warszawskiej.** Twierdza nigdy nie odegrała istotnej roli w działaniach wojennych. Głównym zadaniem była pacyfikacja mieszkańców Warszawy. Cel ten został zrealizowany. Osławiony X Pawilon był więzieniem karno-śledczym dla więźniów politycznych. Cytadela była też miejscem wykonywania kary śmierci – Brama Straceń.

■ **06.05.1978 – wydano wytyczne w sprawie wykonywania kary pozbawienia wolności wobec skazanych za przestępstwa nieumyślne,** Eksperyment w Dublinach (Oddział Zewnętrzny w Dublinach Zakładu Karnego w Bartoszycach). Skazanych o niskim stopniu demoralizacji resocjalizowano w warunkach mniejszej izolacji. Większość osadzonych kończyła karę w wyniku warunkowego przedterminowego zwolnienia. Eksperyment zakończył się powodzeniem. Jednostki wzorowane na Dublinach powstawały na terenie całego kraju.

■ **16.05.1923 – rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości w przedmiocie organizowania szkół dla urzędników i funkcjonariuszy więziennych.** Na mocy dokumentu utworzono Centralną Szkołę przy Departamencie Więziennym, przeznaczoną dla urzędników i starszych dozorców. Mieściła się przy więzieniu na Pawiaku. Dla niższego personelu więziennego tworzone placówki przy sądach apelacyjnych. Szkoły były prowadzone w systemie wojskowym.

■ **24.05.2013 – ustawa o środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej.** 26 marca 2013 r. Trybunał Konstytucyjny uznał za niekonstytucyjne regulowanie stosowania środków przymusu bezpośredniego przez akty prawne niższe od ustawy. Przyjęta ustawa jest wzorowana na uprzednich przepisach SW regulujących tę materię. W trakcie prac nad ustawą jako jeden ze środków przymusu dodano „użycie psa służbowego”, co miało być ukłonem w stronę więziennictwa, w którym „szkolenie psów służbowych ma długą tradycję”.

■ **26.05.2008 – orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie niezgodności art. 248 § 1 Kkw z Konstytucją.** Wskazany artykuł uprawniał do tymczasowego umieszczenia osadzonych w celach w warunkach poniżej 3 m kw. na osobę. Orzeczenie spowodowało podjęcie zdecydowanych działań w celu wyeliminowania przeludnienia w jednostkach penitencjarnych, a także lawinę pozwów wniesionych przez osadzonych.

Bartosz Andrzej Wasilewski

Czy grozi ci stres

Przy okazji omawiania tematu zdrowia warto przypomnieć, co nas stresuje w pracy, na co zwrócić szczególną uwagę. Poniżej przedstawiamy czynniki, które poddane analizie mogą stanowić element oceny ryzyka. Sprawdź czy grozi ci stres w pracy.

1. Przeciążenie ilościowe pracą na danym stanowisku

Głównie chodzi tu o znaczny wysiłek fizyczny, zaskakiwanie zadaniami, narzucone przez przełożonego zbyt szybkie tempo wykonywanych zadań, pracę w pośpiechu, pod presją czasu, nagłe i znaczne zwiększenie ilości obowiązków – tzw. zrywy w pracy, ciągłe zmiany, zarzucenie zadaniami, notoryczne zostawanie po godzinach, zabieranie pracy do domu, brak zastępstwa w razie potrzeby.

2. Przeciążenie jakościowe pracą na danym stanowisku

Taka sytuacja jest stresująca, ponieważ człowiek odczuwa konieczność zachowania wzmożonej czujności przez cały czas pracy. Wykonywanie trudnych i skomplikowanych zadań, odpowiedzialność za pracowników, odpowiedzialność materialna mogą powodować napięcia.

3. Niedociążenie jakościowe pracą na danym stanowisku

Praca zbyt prosta, np. wykonywanie nieskomplikowanych, powtarzalnych, monottonnych czynności. Praca wysoce zautomatyzowana, poniżej możliwości psychofizycznych może również zakończyć się wypaleniem zawodowym.

4. Ograniczony zakres kontroli nad obowiązkami na danym stanowisku

Zalicza się tu sztywne, niezmiennne godziny lub czas pracy, niemożność jej przerwania w razie potrzeby, brak możliwości decydowania o sposobie wykonania zadania, presja innych osób, ciągłe zmiany warunków, sposobu, organizacji, miejsca pracy; brak wiedzy na temat celowości wykonywanych obowiązków, niedoinformowanie o ich efektach.

5. Niejasność pełnionej roli zawodowej

Każdy z nas chciałby wiedzieć za co odpowiada, znać zakres powierzonych mu obowiązków służbowych. Niewiedza w tym zakresie, brak wprowadzenia w tajniki wiedzy służbowej czy brak szkoleń wstępnych mogą powodować niepotrzebny chaos.

6. Konflikt roli zawodowej

To niespójne, sprzeczne, zmienne wymagania ze strony kierownictwa, współpracowników, klientów, szczególnie kontakty z tymi niezadowolonymi, konieczność kooperacji z wieloma podmiotami. Powtarzające się lub długie wyjazdy służbowe, niemożność sprawowania opieki nad dzieckiem, ciągła dyspozycyjność, niski prestiż społeczny zajmowanego stanowiska lub zawodu oraz brak możliwości awansu, rozwoju, podwyżki również wpływają na nas negatywnie.

7. Brak wsparcia

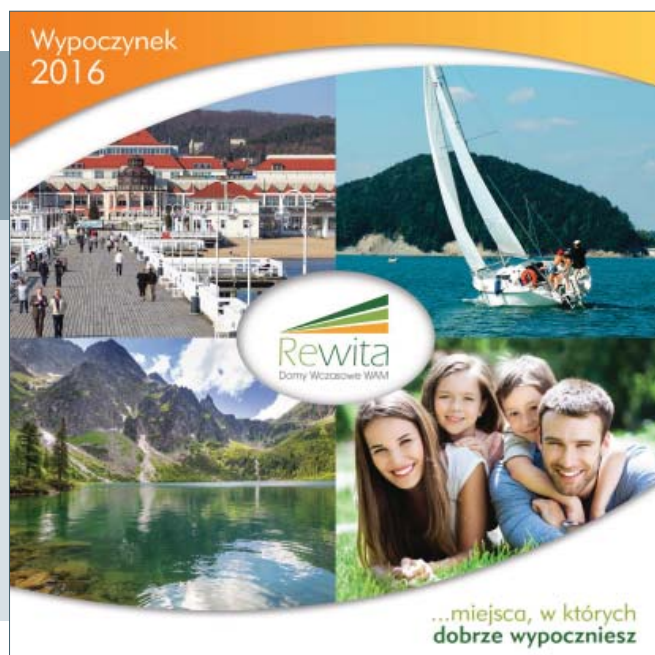
Głównie ze strony przełożonych, promujących system motywacyjny firmy zorientowany na rywalizację między

Stres w pracy?
Nie, dziękuję!



dzy pracownikami i konflikty między nimi. Nie wskazany jest też zaburzony przepływ informacji, brak środków, wyposażenia, urządzeń lub materiałów potrzebnych do pracy, niewiedza o planowanych albo trwających zmianach w przedsiębiorstwie lub w sposobie wykonywania pracy. Nie powinno się skazywać pracownika na osamotnienie, np. ze względu na rodzaj pełnionych obowiązków, niewystarczającą lub nadchodzącą zbyt późno pomoc, utrudniony kontakt z przełożonym lub współpracownikami, uznaniowe traktowanie i ocenianie. Niedopuszczalna jest dyskryminacja ze względu na płeć, wiek, niepełnosprawność, rasę, religię, narodowość, przekonania polityczne, przynależność związkową, pochodzenie etniczne, wyznanie, orientację seksualną, zatrudnienie na czas określony, nieokreślony lub w pełnym albo w niepełnym wymiarze czasu pracy, przemoc fizyczna ze strony współpracowników lub przełożonych.

oprac. AŁ



OFERTA WZCZASOWA

Funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej od 2014 r. dzięki zawartemu porozumieniu mogą korzystać z bogatej oferty Domów Wczasowych WAM „Rewita”.

W tym roku przygotowana została kolejna ciekawa propozycja wakacyjnych wczasów zorganizowanych i pobyków indywidualnych. Szczegółowe informacje na stronie internetowej www.rewita.pl lub pod numerem tel. 22 188 51 66.

AŁ



Zaręba oddaje krew

Honorowe krwiodawstwo to szczytna idea, a funkcjonariusze i pracownicy Zakładu Karnego w Zarębie udowadniają, że taka postawa nie jest im obca. Dlatego stawili się w jednostce, aby oddać krew. Dzięki uprzejmości Teresy Kamińskiej z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Wałbrzychu mogli to zrobić w specjalistycznym autokarze do poboru krwi, który zawitał do zakładu. Akces do kampanii zgłosiło blisko 30 funkcjonariuszy i pracowników, w tym troje po raz pierwszy. Niektórym stan zdrowia nie pozwolił na wzięcie udziału w akcji. Ostatecznie zakwalifikowało się do niej 19 osób, co pozwoliło na pozyskanie 8550 ml cennego daru.

Wszyscy honorowi krwiodawcy zasługują na szacunek i uznanie, każdy

z nich uchodzi za cichego bohatera. Są tacy, którzy krew oddają systematycznie. Podczas każdej akcji przyłączają się nowe osoby, wkraczając w ten sposób na drogę ludzi szlachetnych. Dawcom znane jest motto „Oddaj krew – uratuj życie!”, ponieważ plakaty z hasłami promującymi ten szczytny cel na stałe wpisały się w wystrój jednostki. Akcją przeprowadzono w rocznicę śmierci św. Jana Pawła II, który mówił, że „Jedynie prawdziwy człowiek zauważy potrzeby innego człowieka. Jedynie człowiek wielkiego serca wyciągnie doń pomocną dłoń”. Kadra zakładu w Zarębie już deklaruje gotowość do kolejnych tego typu działań, bo człowieka ocenia się według jego czynów.

tekst i zdjęcie **Ryszard Leszczyński**



Malborski Klub HDK

Klub Honorowych Dawców Krwi Polskiego Czerwonego Krzyża przy Zakładzie Karnym w Malborku funkcjonuje od 1993 r. i zrzesza 21 osób, regularnie biorących udział w kampaniach ratujących życie. Przez te lata krwiodawcy byli wyróżniani krzyżami zasługi, odznakami honorowymi PCK oraz innymi odznaczeniami, a sam klub HDK otrzymał Odznakę Zasłużonego Dawcy Krwi I stopnia. Dotychczas zebrano ponad 400 litrów krwi.

AŁ

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Małgorzata Nowotny, redaktor naczelny,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,
elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl,
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, ZK w Nowym Wiśniczu
Robert Moskal, przedstawiciel NSZZFiPW
Lidia Olejnik
Mieczysław Pietrzak, z-ca kier. DP w AŚ w Łodzi
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, emeryt SW
Marek Zając, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany

jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatna na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. Reklama w „Forum Penitencjarnym”: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezplatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamanie:** Aleksandra Moraczewska, **druk:** Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Łaski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adyustacji i zmian tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 4 maja 2016 r.

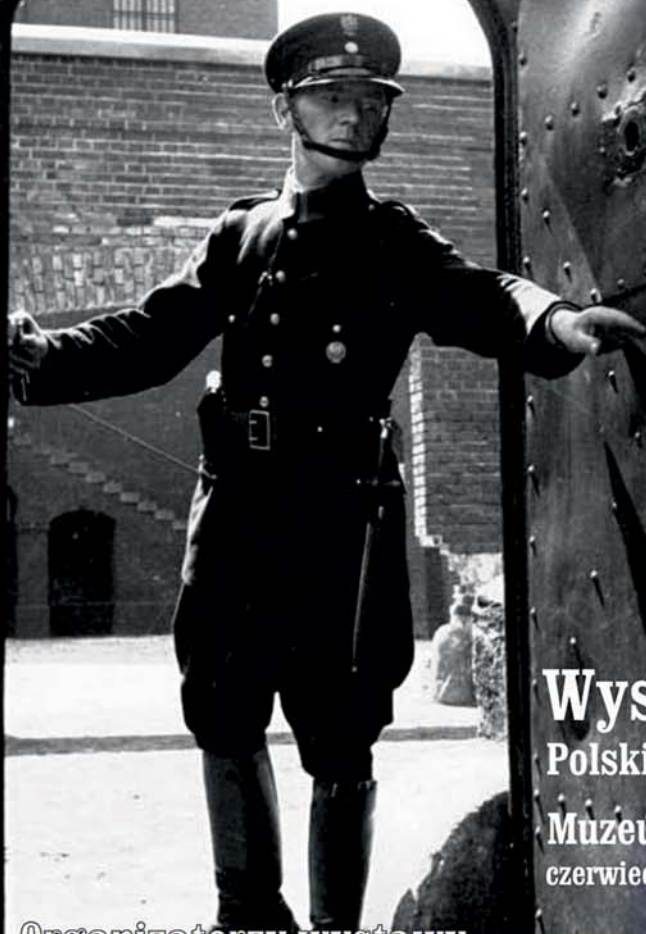
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Uroczystość ■
pośmiertnego uhonorowania
osób szczególnie zasłużonych dla polskiego więziennictwa
złotą odznaką „Za zasługi w pracy penitencjarnej”
nadaną przez Ministra Sprawiedliwości
Muzeum Katyńskie w Warszawie
czerwiec 2016



Wystawa ■
Polskie więziennictwo 1919-1945
Muzeum Katyńskie w Warszawie
czerwiec-lipiec 2016

Organizatorzy wystawy

Centralny Zarząd Służby Więziennej w Warszawie
Fundacja „HISTORIA ZZA KRAT-Ocalić od zapomnienia”
Muzeum Katyńskie w Warszawie, Oddział Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie
Muzeum Więzienia Pawiak, Oddział Muzeum Niepodległości w Warszawie
dr Krystian Bedyński, płk SW w st. spocz.